

**LUIZA PICCARRETA**  
**Mała Córeczka Woli Bożej**



*...tytuł książki, którą wydrukujesz  
na temat mojej Woli, będzie następujący:*

**Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń**  
**– KSIĘGA NIEBA –**  
**przywołanie stworzenia, aby powróciło do porządku,**  
**na swoje miejsce i do celu,**  
**do jakiego zostało stworzone przez Boga**

*(27.08.1926)*

**Trzy apele**  
**Wspomnienia z dzieciństwa**  
**Tom pierwszy**



LUIZA PICCARRETA  
Mała Córeczka Woli Bożej

# TRZY APELE

*Apel Bożego Króla w Królestwie Jego Woli*

*Matczyny Apel Królowej Nieba*

*Apel Luizy Piccarrety*



napisane jako przedmowa do tomów dziennika Luizy,  
zatytułowanego przez Jezusa:

**Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń**

**- KSIĘGA NIEBA -**

**przywołanie stworzenia, aby powróciło do porządku,  
na swoje miejsce i do celu,  
do jakiego zostało stworzone przez Boga**

Odpowiedzialny za ten egzemplarz, przypisy, tytuły i wszelkie poprawki:  
O. Pablo Martín

Tłumaczenie z języka włoskiego



[www.WolaBoza.org](http://www.WolaBoza.org)

Tłumaczenie z języka włoskiego pod kierownictwem duchowym  
ojca Pabla Martina Sanguiao

## *Apel Bożego Króla w Królestwie Jego Woli*

Moje drogie i kochane dzieci<sup>1</sup>, **przychodzę** do was z Sercem zatopionym w moich płomieniach Miłości. **Przychodzę** jako Ojciec do swoich dzieci, które bardzo kocham, a moja Miłość jest tak wielka, że **przychodzę**, aby pozostać z wami, aby żyć razem z wami i żyć tylko jedną Wolą, tylko jedną Miłością. **Przychodzę** z orszakiem moich boleści, mojej Krwi, moich dzieł i mojej własnej śmierci. Spójrzcie na Mnie, każda kropla mojej Krwi, każda boleść, wszystkie moje dzieła oraz kroki prześcigają się nawzajem, ponieważ chcą wam dać moją Bożą Wolę. Nawet moja śmierć chce wam przynieść odrodzenie życia w mojej Woli. W moim Człowieczeństwie przygotowałem i wybłagałem dla was wszystko: łaski, pomoc, światło i siłę, abyście mogli otrzymać ten tak wielki dar. Ze swojej strony uczyniłem wszystko, teraz oczekuję na wasze działanie.

Kto będzie tak niewdzięczny i nie przyjmie Mnie oraz daru, który mu przynoszę? Wiedźcie, że moja Miłość jest tak wielka, że nie będę brał pod uwagę waszego dotychczasowego życia, waszych grzechów i całego waszego zła. Pogrzebię to w morzu mojej miłości, tak aby wszystko się spaliło, a my rozpoczniemy wspólnie razem nowe życie, całe w mojej Woli. Któż będzie bez serca i Mnie odepchnie lub wyrzuci za drzwi i nie przyjmie mojej w pełni ojcowskiej wizyty? A jeśli Mnie przyjmiecie, to pozostanę z wami jak Ojciec pośród swoich dzieci. Musimy jednak pozostać w całkowitej zgodzie i żyć jedną, jedyną Wolą.

Och, jak bardzo tego pragnę, jak bardzo szlocham, aż do szaleństwa, aż do łez, ponieważ chcę, aby moje drogie dzieci były razem ze mną i żyły moją własną Wolą! Upłynęło już niemal sześć tysięcy lat tęsknego wyczekiwania i gorzkich łez mojego Świętego Człowieczeństwa, od kiedy się domagam i pragnę, aby moje dzieci były wokół Mnie, gdyż chcę je uczynić szczęśliwymi i świętymi. Posuwam się tak daleko, że je wzywam, płacząc. Kto wie, czy je wzruszą moje łzy i moja miłość, która jest tak ogromna, że Mnie dusi i niemal doprowadza do agonii? A pośród tego szlochania i tej agonii powtarzam: dzieci moje, dzieci moje, gdzie jesteście? Dlaczego nie przychodzicie do swojego Ojca? Dlaczego się ode Mnie oddalacie i błakacie, ubogie i pełne wszelkiej nędzy? Wasze zło zadaje rany mojemu Sercu. Jestem zmęczony czekaniem na was. A ponieważ nie przychodzicie, Ja, nie mogąc już dłużej utrzymać w sobie miłości, która Mnie wypala, sam **przychodzę**, żeby was znaleźć i przynieść wam wspaniały dar mojej Woli. Ach, proszę was, wzywam i błagam, posłuchajcie Mnie, dajcie się wzruszyć moim łzom i moim płomiennym westchnieniom!

**Przychodzę** nie tylko jako Ojciec, lecz także jako Nauczyciel do swoich uczniów. Ale chcę być wysłuchany. Będę was uczył rzeczy niezwykłych, będę udzielał wam nauk o Niebie. Przyniosą wam one światło, które nigdy nie gaśnie, oraz miłość, która zawsze płonie. Moje lekcje dadzą wam Bożą moc, nieustraszoną odwagę oraz świętość, która stale wzrasta. Na każdym kroku wskażą wam drogę i będą waszym przewodnikiem do Ojczyzny Niebieskiej.

---

<sup>1</sup> Kto z Trzech Osób Boskich przemawia? Z pewnością Bóg Ojciec, ale czyni to w osobie Syna Jezusa Chrystusa, który jest Jego Wyrazem i Słowem, Słowem Wcielonym i Odkupicielem, Objawieniem Bożego Ojcostwa oraz Jego Miłości.

**Przychodzę** jako Król do narodów, ale nie po to, aby się domagać podatków i danin, nie, nie. **Przychodzę**, ponieważ pragnę waszej woli, waszej nędzy, waszych słabości i całego waszego zła. Moje panowanie jest w rzeczywistości takie: pragnę wszystkiego, co czyni was nieszczęśliwymi, wszystkiego, co was martwi i dręczy, gdyż chcę to ukryć i spalić moją miłością. I jako dobroczynny, pokojowy i wielkoduszny Król, jakim jestem, chcę dać wam w zamian moją Wolę, moją najczulszą Miłość, moje bogactwo i szczęście, mój pokój i moją najczystsza radość.

Jeśli oddacie Mi swoją wolę, to wszystko się dokona. Uczynicie Mnie szczęśliwym i sami będziecie szczęśliwi. Nie pragnę niczego innego jak tylko tego, aby moja Wola pośród was zapanowała. Niebo i ziemia będą się do was uśmiechać. Moja Niebieska Mama będzie wam Matką i Królową. Widząc wielkie dobro, jakie przyniesie wam Królestwo mojej Woli, i aby zaspokoić moje najpłomienniejsze pragnienia oraz powstrzymać moje łzy, i ponieważ kocha was jak swoje prawdziwe dzieci, krąży Ona między ludźmi, między narodami, aby przysposobić i przygotować ich do przyjęcia zwierzchnictwa Królestwa mojej Woli. To Ona przygotowywała dla Mnie ludzi, abym mógł zstąpić z Nieba na ziemię, i to Jej oraz Jej matczynej miłości powierzam przygotowanie dla Mnie dusz i narodów, aby mogli przyjąć ten tak wielki dar.

Dlatego słuchajcie Mnie, proszę was, moje dzieci, czytajcie uważnie te stronicę, które umieszczam przed waszymi oczami, a odczujecie potrzebę życia moją Wolą. Będę przy was, gdy będziecie czytać, poruszę wasz umysł i wasze serce, abyście mogli zrozumieć, czym jest dar mojego Bożego **Fiat**, oraz mogli go zapragnąć.



## *Matczyny Apel Królowej Nieba*

Najdroższa córko, odczuwam nieodpartą potrzebę zstąpienia z Nieba i złożenia ci swoich matczynych wizyt. Jeśli zapewnisz Mnie o swojej miłości dziecka oraz o wierności, to Ja na zawsze pozostanę z tobą, w twojej duszy, aby być twoim nauczycielem, wzorem, przykładem i najczulszą Matką. Przychodzę, żeby cię zaprosić do wejścia do królestwa twojej Mamy, to jest do królestwa Woli Bożej. Pukam do drzwi twojego serca, abys Mi je otworzyła...

Czyż nie wiesz, że własnymi rękami przynoszę ci w darze tę książkę<sup>2</sup>? Z matczyną troską ci ją ofiarowuję, abys ty z kolei, czytając ją, mogła się nauczyć żyć życiem Nieba i już nigdy więcej życiem ziemi! Ta książka jest ze złota, moja córko. Będzie ona kształtowała twoje duchowe bogactwo i twoje szczęście również tu, na ziemi. W niej znajdziesz źródło wszelkiego dobra: jeśli jesteś słaba, nabierzesz siły, jeśli jesteś kuszona, osiągniesz zwycięstwo, jeśli popadłaś w grzech, znajdziesz współczującą i silną rękę, która cię ponownie podniesie. Jeśli się czujesz zmartwiona, znajdziesz pocieszenie, jeśli zimna – skuteczny środek, żeby się ogrzać. Jeśli jesteś głodna, będziesz się delektować wyśmienitym pożywieniem Woli Bożej. Z nią nie będzie ci brakowało niczego, nie będziesz już nigdy samotna, ponieważ twoja Mama będzie ci dotrzymywać słodkiego towarzystwa i z całą swoją matczyną troską zobowiąże się uczynić cię szczęśliwą. Ja, Niebieska Władczyni, zatroszczę się o wszystkie twoje potrzeby, pod warunkiem że się zgodzisz żyć w zjednoczeniu ze Mną.

Gdybyś tylko знаła moje troski, moje żarliwe westchnienia, jak również łzy, które wylewam z powodu moich dzieci! Gdybyś wiedziała, jak płonę z pragnienia, żebyś słuchała moich lekcji, całych o Niebie, i uczyła się żyć Wolą Bożą! W tej książce zobaczysz cuda, znajdziesz Mamę, która kocha cię tak bardzo, że poświęca dla ciebie swojego ukochanego Syna, ażebyś mogła żyć takim samym Życiem, jakim Ona żyła na ziemi. Och, nie zadawaj Mi tego bólu, nie odrzucaj Mnie. Przyjmij ten dar z Nieba, który ci przynoszę. Przyjmij moją wizytę i moje lekcje...

Wiedz, że przewędruję cały świat, pójdę do każdej osoby, do wszystkich rodzin, do wspólnot religijnych, do każdego narodu, do wszystkich ludzi, a jeśli zajdzie potrzeba, będę krążyła przez całe stulecia, dopóki jako Królowa nie uformuję swojego ludu, a jako Matka swoich dzieci, które będą znały Wolę Bożą i sprawią, że będzie Ona królowała wszędzie.

To jest celem tej książki. Ci, którzy przyjmą ją z miłością, będą pierwszymi szczęśliwymi dziećmi należącymi do królestwa Bożego **FIAT**, a Ja złotymi literami wypiszę ich imiona w swoim matczynym Sercu.

Spójrz, moja córko, ta sama nieskończona Miłość Boga, który chciał się Mną posłużyć w dziele Odkupienia, ażeby Odwieczne Słowo zstąpiło na ziemię, teraz ponownie wzywa Mnie do działania i powierza Mi trudne zadanie, zaszczytny mandat uformowania na ziemi dzieci królestwa Jego Bożej Woli. Z matczyną troską przystępuję zatem do pracy i przygotowuję dla ciebie drogę, która cię zaprowadzi do tego szczęśliwego królestwa.

---

<sup>2</sup> Chodzi o książkę Luizy Piccarrety „Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej”, Corato 1930.

W tym celu udzielenie ci zaszczytnych i niebiańskich lekcji, jednym słowem, nauczę cię nadzwyczajnych i nowych modlitw, dzięki którym będziesz angażowała niebo, słońce, Stworzenie, moje własne Życie i Życie mojego Syna oraz wszystkie czyny świętych, aby w twoim imieniu upraszały godne uwielbienia królestwo Woli Bożej. Modlitwy te posiadają największą moc, ponieważ angażują Boże działanie. Pod ich wpływem Bóg będzie czuł się rozbrojony i zwyciężony przez stworzenie. Wzmocniona ową pomocą będziesz przyspieszała nadejście Jego szczęśliwego królestwa i wraz ze Mną sprawisz, że Wola Boża będzie czyniona na ziemi, jak jest czyniona w Niebie, zgodnie z pragnieniem Bożego Mistrza.

Odwagi, moja córko, spraw Mi tę radość, a Ja cię pobłogosławię.



## ***Apel Luizy, Małej Córeczki Woli Bożej***

Fiat!<sup>3</sup>

Mój ukochany Jezu, jestem tutaj w Twoich ramionach, aby Cię prosić o pomoc. Ach, znasz mękę mojej duszy, wiesz, jak moje serce krwawi, znasz mój wielki niesmak, gdy ujawniam wszystko, co mi powiedziałeś o Twojej Przenajświętszej Woli! Posłuszeństwo nakazuje! Ty tego chcesz i chociaż czuję się z tego powodu zdruzgotana, zmuszona jestem przez najwyższą siłę do poniesienia ofiary. Ale pamiętaj, o mój Jezu, że Ty sam nazwałeś mnie *małym, nowo narodzonym dzieckiem Twojej Przenajświętszej Woli*. Nowo narodzone dziecko potrafi zaledwie bełkotać. Co więc zrobić? Będę z trudem bełkotać o Twojej Woli. Ty zajmiesz się całą resztą, nieprawdaż, o mój Jezu?

Co więcej, spraw, abym ja zanikła całkowicie. Niech Twoja Wola zanurzy pióro w odwiecznym Słońcu oraz wypisze złotymi, boskimi i nieusuwalnymi literami pojęcia, działanie, wartość oraz moc Najwyższej Woli. Niech napisze o tym, jak dusza, żyjąca w Woli Bożej, dzięki temu, że żyje jakby w Jej centrum, staje się szlachetna, przebóstwia się, porzuca swoją naturalną powłokę i powraca do swojego źródła. A przewyższając wszystkie swoje nędze, odzyskuje swój pierwotny stan oraz staje się piękna, czysta, cała według porządku swojego Stwórcy, taka jaka wyszła spod Jego twórczych rąk.

Ty sam napisz na tej karcie długą historię Twojej Woli oraz opisz Twój ból, gdy czujesz się odepchnięty przez stworzenia do rejonów niebieskich. Ty, który znajdujesz się wysoko jak słońce, choć jesteś odtrącony, rzucasz swoje promienie na wszystkie ludzkie pokolenia i chcesz zstąpić, żeby pośród nich królować. Wysyłasz więc promienie swoich westchnień, jęków, łez i swojego silnego i wiecznego bólu, gdy widzisz, że jesteś wygnany, gdy widzisz, jak Twoja Wola jest jakby oderwana od woli ludzkich stworzeń. Czekasz więc, aż Cię wezwą pośród siebie, aż Cię przyjmą jako tryumfującego Króla i pozwolą Ci królować jako w Niebie, tak i na ziemi.

Zstąp, o Najwyższa Wolo! To ja Cię wzywam jako pierwsza. Przyjdź i króluj na ziemi! Ty, który stworzyłeś człowieka tylko po to, aby spełniał Twoją Wolę, którą on, niewdzięczny, przełamał, buntując się przeciwko Tobie, przyjdź i na nowo przywiąż do siebie tę ludzką wolę, aby Niebo i ziemia, oraz wszystko zostało w Tobie uporządkowane!

Och, jak bardzo chciałabym oddać moje życie, ażeby Twoja Wola mogła być znana! Chciałabym się wzbąć w górę, w nieskończone Jej granice, aby każdemu stworzeniu przynieść Jej wieczny pocałunek, Jej wiedzę, dobra i wartość oraz Twoje niewypowiedziane jęki i pragnienia przybycia na ziemię, by na niej panować, a wtedy będą mogli Cię poznać i dzięki temu przyjmą Cię z miłością, uczczą Cię radośnie oraz pozwolą Ci królować.

O Święta Wolo, uwolnij Twoimi świetlnymi promieniami strzały Twojej wiedzy. Daj poznać wszystkim, że do nas przybywasz, aby nas uszczęśliwić, i to nie ludzkim

---

<sup>3</sup> Jest to „apel” napisany przez Luizę jako przedmowa do jej pism. Po nim mamy drugi „apel” – apel Jezusa, Bożego Króla, i trzeci „apel” – apel Mamy Niebieskiej, zaczerpnięty z książki „Dziewica Maryja w Królestwie Woli Bożej”.

szczęściem, lecz Bożym; że do nas przybywasz, aby przywrócić nam utracone panowanie nad sobą i dać nam światło, które pozwala poznać prawdziwe dobro, żebyśmy mogli je osiąść, oraz prawdziwe zło, żebyśmy mogli go uniknąć, światło, które czyni nas stałymi i silnymi, i to boską siłą oraz boską stałością!

Otwórz przepływ pomiędzy Wolą Bożą a ludzką i wymaluj w naszych duszach pędzlem Twojej twórczej dłoni wszystkie boskie rysy, które utraciliśmy, gdy od Niej odstępiliśmy. Twoja Wola wymaluje w nas świeżość, która nigdy się nie starzeje, piękno, które nigdy nie blaknie, światło, które nigdy nie ciemnieje, łaskę, która stale rośnie, oraz miłość, która zawsze płonie i nigdy nie gaśnie.

O Święta Wolo, utwórz sobie drogę, Ty sama się ukaż i daj się poznać! Ukaż wszystkim, kim jesteś, i pokaż wielkie dobro, które pragniesz wszystkim uczynić, tak aby przyciągnęci i urzeczzeni tak wielkim dobrem, wszyscy dali się zdobyć Twojej Woli. W ten sposób Ty, Jezu, będziesz mógł swobodnie królować na ziemi, jak królujesz w Niebie. Tak więc proszę Cię, abys Ty sam napisał całą wiedzę, którą mi przekazałaś na temat Woli Bożej. A każde słowo, powiedzenie, każdy efekt i wiedza o Niej niech będą dla czytających grotami, strzałami i mieczami, które ich zranią i sprawią, że upadną do Twoich stóp, przyjmą Cię z otwartymi ramionami i pozwolą Ci królować w swoich sercach. Przy tak wielu cudach Twojej Woli uczyn także i ten – jak tylko Cię poznają, niech nie pozwolą Ci przejść dalej, ale otworzą Ci drzwi, aby Cię przyjąć i pozwolić Ci królować. O to Cię prosi małe, nowo narodzone dziecko Twojej Woli. Jeśli pragnąłeś ode mnie poświęcenia, i to usilnie nalegając, bym ujawniła tajemnice, które mi przekazałaś na temat Twojej Woli, to ja chcę od Ciebie innego poświęcenia: jak tylko zostanie poznana, uczyn cud, aby zatriumfowała i zapanowała w sercach tych, którzy Ją poznają. Tylko o to Cię proszę, o mój Jezu, o nic innego Cię nie proszę. Niczego innego nie pragnę jak tylko odwzajemnienia mojej ofiary, jak tylko tego, aby Twoja Wola była znana, aby królowała i posiadała pełnię władzy.

Ty wiesz, Miłości moja, jak wielka była moja ofiara, jak wielkie były moje wewnętrzne zmagania, do tego stopnia że czułam, jak umieram. Ale z miłości do Ciebie i z posłuszeństwa Twojemu przedstawicielowi na ziemi poddałam się wszystkiemu. Pragnę więc wielkiego cudu – gdy dusze będą poznawać Twoje słowa o Woli Bożej, niech zostaną nimi zachwycone, ujęte oraz przyciągnięte, i to bardziej niż przez potężny magnes. Niech pozwolą królować na ziemi Bożemu *Fiat*, czego Ty z tak wielką miłością pragniesz. I jeśli tego chcesz, Życie moje, zanim te pisma wyjdą na światło dzienne i dotrą do rąk Twoich i moich braci oraz sióstr, zabierz do Niebieskiej Ojczyzny Twoje małe, nowo narodzone dziecko Twojej Woli! Och, nie zadawaj mi tego bólu, nie pozwól, abym widziała, jak nasze tajemnice są znane innym stworzeniom! Jeśli zadałeś mi ten pierwszy, oszczędź mi tego drugiego, lecz zawsze *non mea voluntas sed tua fiat* [nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie].

A teraz jedno słowo do was wszystkich, którzy będziecie czytać te pisma: proszę was i błagam, abyście przyjęli z miłością to, co Jezus pragnie wam przekazać, czyli swoją Wolę. Ale żeby dać wam swoją, chce waszej, gdyż inaczej Jego Wola nie będzie mogła panować. Gdybyście tylko wiedzieli z jaką miłością mój Jezus chce wam przekazać największy dar, jaki istnieje w Niebie i na ziemi, dar swojej Woli! Och, ile On gorzkich łez wylewa, gdyż widzi, że żyjecie własną wolą i dlatego wleciecie się po ziemi, chorowici i wynędzniali. Nie potraficie wytrwać w dobrych postanowieniach. A wiecie dlaczego? Dlatego, że Jego Wola w was nie panuje.

Och, jakże Jezus płacze i wzdycha nad waszym losem, a szlochając, prosi was, abyście pozwolili Jego Woli w was panować! Chce odmienić wasz los, chce, by chorzy ozdrowieli, by ubodzy się wzbogacili, by słabi stali się silni, by niestali nabrali stanowczości, a niewolnicy stali się królami. Nie pragnie wielkiej pokuty ani długich modlitw itp – chce tylko, aby panowała w was Jego Wola, a wasza nie ożyła już nigdy więcej. Ach, posłuchajcie Go! Ja jestem gotowa oddać życie za każdego z was i znieść wszelkie cierpienie, abyście tylko otworzyli drzwi swojej duszy i pozwolili Woli mojego Jezusa zapanować i zatriumfować nad ludzkimi pokoleniami.

A teraz zapraszam wszystkich. Chodźcie ze mną do Edenu<sup>4</sup>, skąd wzięliśmy nasz początek, gdzie Najwyższa Istota stworzyła człowieka, a czyniąc go królem, dała mu królestwo, aby w nim panował. Tym królestwem był wszechświat cały, a berło, korona i władza pochodziły z głębi jego duszy, w której mieszkał Boży *Fiat*, jak Król sprawujący rządy. On to nadawał prawdziwą i królewską godność człowiekowi. Człowiek ten miał królewskie szaty, jaśniejsze od słońca, jego czyny były szlachetne, a piękno urzekające. Bóg bardzo go miłował, zabawiał się z nim i nazywał go „swoim małym królem i synem”. Wszystko było szczęściem, ładem i harmonią. Lecz człowiek ten, pierwszy nasz ojciec, zdradził siebie samego, zdradził swoje królestwo, a czyniąc własną wolę, napoił goryczą swojego Stwórcę, który go tak bardzo wywyższył i ukochał. Utracił więc swoje królestwo, królestwo Woli Bożej, w którym wszystko było mu dane. Wrota Królestwa zostały przed nim zamknięte i Bóg zabrał do siebie królestwo dane człowiekowi.

A teraz muszę wam zdradzić tajemnicę. Kiedy Bóg zabrał do siebie królestwo Woli Bożej, nie powiedział „już nigdy go nie oddam człowiekowi”, ale je zatrzymał w rezerwie, w oczekiwaniu na przyszłe pokolenia, aby je zdobyć zaskakującymi łaskami, olśniewającym blaskiem, zaćmiewającym ludzką wolę, która to sprawiła, że utraciliśmy to tak święte królestwo. Pragnie nas zdobyć tak piękną, wspaniałą i cudowną wiedzą o Woli Bożej, żebyśmy poczuli potrzebę i pragnienie odrzucenia naszej woli – źródła naszego nieszczęścia – i wkroczyli w Wolę Bożą jako w nasze trwałe królestwo. Królestwo jest więc nasze, odwagi! Najwyższy *Fiat* nas oczekuje, wzywa i nalega, byśmy je wzięli na własność. Któż będzie bez serca, któż będzie tak przewrotny, by nie wysłuchać Jego wołania i nie przyjąć tak wielkiego szczęścia? Musimy tylko porzucić nędzne łachmany naszej woli, żałobny strój naszej niewoli, do której nasza wola nas wtrąciła, a będziemy nosić królewskie szaty i upiększać się boskimi ozdobami.

Dlatego apeluję do wszystkich i mam nadzieję, że zechcecie mnie wysłuchać. Wiedźcie, że jestem małym dzieciem, najmniejszym ze stworzeń. I pomnażając się wraz z Jezusem w Woli Bożej, ja, malutka, przyjdę do waszego łona. Jęcząc i płacząc, będę pukała do waszych serc i jak mała żebraczka prosiła was o wasze łachmany, o wasze stroje żałobne i o waszą nieszczęsną wolę. Chcę dać to wszystko Jezusowi, żeby to spalił i oddał wam swoją Wolę oraz przywrócił swoje królestwo, swoje szczęście i czystą biel swojej królewskiej szaty.

Gdybyście tylko wiedzieli, czym jest Wola Boża! W Niej się zawiera Niebo i ziemia. Jeśli z Nią przebywamy, wszystko jest nasze, wszystko jest dla nas czynione. Natomiast gdy bez Niej żyjemy, wszystko jest przeciwko nam. A jeśli coś posiadamy,

---

<sup>4</sup> Do Edenu, czyli do ziemskiego raju.

to jesteśmy prawdziwymi złodziejami naszego Stwórcy i żyjemy z oszustwa i kradzieży.

Toteż, jeśli chcecie Ją poznać, przeczytajcie te stronicę. W nich znajdziecie balsam na rany okrutnie nam zadane przez ludzką wolę, świeży powiew, w pełni boski oraz nowe w pełni niebiańskie życie. Poczujecie Niebo w duszy, zobaczycie nowe horyzonty oraz nowe słońca i często spotkacie z zapłakany obliczem, pragnącego dać wam swoją Wolę, Jezusa. Jezus płacze, gdyż chce was widzieć szczęśliwymi. A ponieważ widzi was nieszczęśliwymi, szlocha, wzdycha i modli się o szczęście dla swoich dzieci. Prosi was o waszą wolę, by uwolnić was od nieszczęścia, i przekazuje wam swoją jako potwierdzenie daru swojego Królestwa.

Tak więc apeluję do wszystkich, apeluję razem z Jezusem poprzez Jego własne łzy, poprzez Jego gorące pragnienia, poprzez Jego Serce, które się wypala, gdyż chce nam przekazać swój *Fiat*. Z wnętrza *Fiat* wyszliśmy, to On dał nam życie. Jest więc słuszne i konieczne, abyśmy do Niego powrócili, do naszego drogiego i wiecznego dziedzictwa.

W pierwszej kolejności apeluję do *papieża, biskupa Rzymu, Jego Świątobliwości*, przedstawiciela Kościoła Świętego, a więc przedstawiciela Królestwa Woli Bożej. U Jego świętych stóp ta mała dziecina składa owo Królestwo, ażeby w Nim panował, ażeby dał go poznać oraz wezwał swoim ojcowskim i wiarygodnym głosem swoje dzieci do życia w tym tak świętym Królestwie. Niech słońce Najwyższego *Fiat* olśni swojego przedstawiciela na ziemi i utwórz w nim pierwsze słońce Woli Bożej. Niech ukształtuje swoje wiodące życie w tym, który jest głową wszystkich, i rozprzestrzeni na cały świat swoje nieskończone promienie. Niech wszystkich oświeci swoim światłem i utwórz jedną owczarnię z jednym tylko pasterzem.

Drugi apel kieruję do *wszystkich kapłanów*. Padając do stóp każdego z nich, proszę ich i błagam, aby się zajęli poznawaniem Woli Bożej. Z Niej bierzcie pierwszy ruch oraz pierwszy czyn, co więcej, zamknijcie się w *Fiat*, a poczujecie, jak słodkie i przyjemne jest życie Wolą Bożą. Czerpcie z Niej wszelkie wasze działanie, a poczujecie w sobie boską siłę, usłyszycie niemilkący głos, który będzie wam mówił rzeczy wspaniałe, nigdy przedtem niesłyszane. Poczujecie światłość, która przyćmi całe wasze zło, a przyćmiewając narody, odda panowanie nad nimi w wasze ręce. Ile waszych wysiłków jest bezowocnych, gdyż nie macie życia Woli Bożej! Rozdawaliście narodom chleb bez zaczynu *Fiat* i dlatego był im twardy i niemal niestrawny, gdy go spożywały. A ponieważ nie czuły w sobie życia, nie poddały się waszej nauce. Spożycie więc chleb Bożego *Fiat*! W ten sposób będziecie mieć wystarczającą ilość chleba, by nakarmić nim ludy<sup>5</sup>. W ten sposób utworzycie wraz z nimi tylko jedno życie i tylko jedną wolę.

Trzeci apel kieruję *do wszystkich, do całego świata*, gdyż wszyscy jesteście moimi braćmi, siostrami oraz moimi dziećmi. Czy wiecie, dlaczego wszystkich wzywam? Ponieważ wszystkim pragnę ofiarować życie Woli Bożej! Jest Ona czymś więcej niż powietrze, którym wszyscy oddychamy. Jest jak słońce, z którego możemy czerpać światło oraz dobro z niego płynące. Jest jak bicie serca, które pragnie bić w każdym. Ja zaś, jako mała dziewczynka, chcę i gorąco pragnę, byście wszyscy przyjęli życie *Fiat*. Och, gdybyście tylko wiedzieli, ile otrzymacie darów, oddalibyście życie, aby Wola Boża mogła zapanować w każdym z was!

---

<sup>5</sup> *Wy dajcie im jeść!* (Łk 9,13)

Ta mała dziecina pragnie wam wyjawic kolejną tajemnicę, którą jej powierzył Jezus. Czynie to, gdyż chce, abyście mi oddali waszą wolę. W zamian otrzymacie Wolę Boga, która was uszczęśliwi na duszy i na ciele. Czy chcecie wiedzieć, dlaczego ziemia nie wydaje plonów? Dlaczego w różnych częściach świata ziemia często się trzęsie i rozstępuje, i zakopuje w swoim łonie miasta i ludzi? Dlaczego wiatr i woda tworzą burze i niszczą wszystko? Dlaczego jest tak wiele nieszczęść, które wszyscy znacie? Dlatego że wszystkie rzeczy stworzone posiadają Wolę Bożą, która nad nimi panuje, są więc potężne i władne, i są od nas szlachetniejsze. My natomiast jesteśmy zdominowani przez wolę ludzką oraz zdegradowani, jesteśmy więc słabi i bezsilni. Jeśli ze względu na nasz los odrzucimy wolę ludzką i przyjmimy życie Woli Bożej, my także staniemy się silni i władni. Będziemy braćmi wszystkich rzeczy stworzonych, które nie tylko przestaną nas dręczyć, lecz także pozwolą nam nad sobą panować. I będziemy szczęśliwi w życiu doczesnym i w wieczności.

Czyż nie jesteście z tego zadowoleni? Pospieszcie się zatem, posłuchajcie tej ubogiej dzieciny, która was kocha. Wtedy i ja będę zadowolona, kiedy będę mogła powiedzieć, że wszyscy moi bracia i moje siostry to królowie i królowe, ponieważ posiadają życie Woli Bożej.

Odwagi zatem, odpowiedzcie wszyscy na moje wezwanie!

Ponad wszystko pragnę, byście jednogłośnie odpowiedzieli na moje wezwanie, ponieważ nie sama was wzywam i błagam, ale wraz ze mną głosem łagodnym i czułym wzywa was mój ukochany Jezus, który wiele razy, wręcz z płaczem, mówi do was: „Przyjmijcie moją Wolę jako własne życie. Przyjdźcie do Jej Królestwa”.

Co więcej, wiedźcie, że pierwszym, który prosił Ojca Niebieskiego, aby nadeszło Jego Królestwo i stała się Jego Wola *jak w Niebie, tak i na ziemi*, był nasz Pan w modlitwie *Pater Noster* [Ojcze nasz]. Przekazując nam swoją modlitwę, wzywał i błagał wszystkich, aby wypraszał: *Fiat Voluntas Tua sicut in coelo et in terra* [Bądź Wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi]. Za każdym razem, gdy odmawiacie *Pater Noster*, miłość Jezusa, który pragnie dać wam swoje Królestwo, swój FIAT, jest tak wielka, że spieszy i powtarza razem z wami: „Ojcze mój, to Ja Cię o to proszę dla moich dzieci, spraw, by szybko nadeszło!”. Sam więc Jezus modli się jako pierwszy, a potem i wy prosicie o to w modlitwie *Pater Noster*. Czyżbyście nie chcieli tak wielkiego dobra?

A teraz mówię wam ostatnie słowo. Wiedźcie, że gdy ta mała dziewczynka widzi pragnienie, szal i łzy Jezusa, który chce dać wam swoje Królestwo, swój *Fiat*, tak wielki jest jej zapał, jej pragnienie oraz gorąca chęć, by wszystkich was ujrzeć w Królestwie Woli Bożej, by wszystkich was ujrzeć szczęśliwych i dzięki temu rozweselić Jezusa, że jeśli nie może osiągnąć tego modlitwą i łzami, to chce to uzyskać natrętnym błaganiem, zarówno u Jezusa, jak i u was.

Posłuchajcie więc wszyscy tej małej dzieciny, nie każcie jej wyczekiwać! Powiedzcie mi, proszę: *Niech tak się stanie, niech tak się stanie, wszyscy pragniemy Królestwa Woli Bożej*.

Corato, rok 1924

*Luiza, mała Córeczka Woli Bożej*

## ***Akt poświęcenia się Woli Bożej***

***In Voluntate Dei! Deo gratias!***

O godna uwielbienia i boska Wolo, stoję tutaj wobec ogromu Twego światła i proszę Twoją nieskończoną dobroć o otwarcie mi drzwi i wpuszczenie mnie do niego, abym mógł ukształtować moje życie całkowicie w Tobie, Boża Wolo. Dlatego chyląc się przed Twoim światłem, ja, najmniejszy ze wszystkich stworzeń, przybywam, o czcigodna Wolo, w małej grupie synów i córek Twojego Najwyższego Fiat.

Upadając na twarz w swojej nicości, błagam Twoje światło, aby mnie zalało oraz przyćmiło wszystko, co do Ciebie nie należy, tak abym mógł oglądać jedynie Ciebie, pojmować tylko Ciebie i żyć tylko w Tobie, Wolo Boża.

Wola Boża będzie moim życiem, ośrodkiem mojego rozumu, zachwytem mojego serca i całej mojej istoty. Chcę, aby ludzka wola nie ożyła w moim sercu już nigdy więcej. Wyrzucę ją z niego i utworzę nowy raj pokoju, szczęścia i miłości. Z Nią będę zawsze szczęśliwy. Będę miał niezrównaną siłę i osiągnę świętość, która wszystko uświęca i wszystko kieruje ku Bogu.

Upadając tu na twarz, błagam o pomoc Tróję Przenajświętszą i proszę, aby mi pozwoliła żyć w sanktuarium Woli Bożej, a dzięki temu zostanie we mnie przywrócony pierwotny porządek stworzenia, taki jaki był, gdy stworzenie zostało powołane do życia.

Niebieska Mamo, wszechwładna Królowo Bożego Fiat, weź mnie za rękę i zamknij w świetle Woli Bożej. Będziesz moim przewodnikiem i czułą Matką, nauczysz mnie, jak mam żyć i utrzymywać się w porządku i w obrębie Woli Bożej. Niebieska Władczyni, Twojemu Sercu powierzam całą moją istotę. Ty będziesz udzielała mi lekcji o Woli Bożej, a ja będę je uważnie wysłuchiwał. Okryjesz mnie swoim płaszczem, a wąż piekielny nie będzie miał odwagi wkroczyć do tego świętego raju, aby mnie kusić i staczać w labirynt ludzkiej woli.

Serce mojego najwyższego Dobra, Jezu, Ty dasz mi swoje płomienie, aby mnie spaliły, pochłonęły i posiliły oraz ukształtowały we mnie życie Najwyższej Woli.

Święty Józefie, ty będziesz moim opiekunem, stróżem mojego serca, a w swoich rękach będziesz trzymał klucze mojej woli. Będziesz zazdrośnie strzegł mojego serca i nigdy więcej już mi go nie zwrócisz, abym był pewien, że już nigdy nie opuszczę Woli Boga.

Mój Aniele Stróżu, strzeż mnie, chroń mnie i pomagaj mi we wszystkim, aby rozkwitał mój raj na ziemi i stał się dla świata wezwaniem do Woli Bożej.

Niebiański Dworze, przyjdź mi z pomocą, a ja będę żył zawsze w Woli Bożej.



**LUIZA PICCARRETA**  
**Mała Córeczka Woli Bożej**



**Zapiski wspomnień  
z dzieciństwa**

Mała autobiografia z dzieciństwa,  
którą Luiza napisała w 1926 roku z rozkazu  
swojego spowiednika, ks. Benedetta Calviego

Na okładce zeszytu jest napisane pismem Luizy:

## *Wspomnienia*

a pismem ks. Benedetta Calviego:

*Mała autobiografia  
napisana z rozkazu jej spowiednika,  
ks. Benedetta Calviego*

Odpowiedzialny za ten egzemplarz, wszelkie poprawki i przypisy:  
O. Pablo Martín



[www.WolaBoza.org](http://www.WolaBoza.org)

Tłumaczenie z języka włoskiego pod kierownictwem duchowym  
ojca Pabla Martina Sanguiao

15 lipca 1926 r.

Jezu mój, Miłości moja, moja Niebieska Mamo i wszechwładna Królowo, przyjdźcie mi z pomocą i weźcie moje biedne serce w Wasze ręce. Czyż nie widzicie, jak krwawi z powodu ciężkiej walki, gdyż muszę rozpocząć od nowa opowieść o swoim biednym życiu i dzieciństwie? Za wszelką cenę chciałabym uciec od tej bardzo bolesnej i ciężkiej ofiary, a jest jeszcze cięższa, bo niespodziewana. Ale pojawia się nowe posłuszeństwo, by dręczyć moje biedne i mało znaczące życie. Jezu, Mamo, przyjdźcie mi z pomocą, gdyż czuję, że moja wola znowu chce się ukazać i ożyć oraz powiedzieć stanowcze „nie” temu, kto mi nakazuje. Ach, Jezu, czy może pozwolisz, bym miała cokolwiek wspólnego z moją wolą po tak długim czasie, od kiedy to tak zazdrośnie trzymasz ją uwiązaną u swoich stóp jako dar i triumf Twojej małej córeczki? Nakazali mi się modlić, żebym się od Ciebie dowiedziała, czy powinnam to uczynić, czy nie, a Ty zamiast być ze mną, powiedziałeś mi: **To pozwoli poznać ziemię, którą Słońce mojej Woli miało oświecić, aby utworzyć w niej Królestwo Woli Bożej.**

Ach, Jezu, jakie ma to dla mnie znaczenie, aby poznawana była moja mała ziemia! Dla Ciebie istotne jest, aby Twoja Wola była znana. Czyż nie jest to prawdą, o Jezu?

Ale Jezus zamilkł i zniknął. Ja zaś wypowiedziałam z bardzo silną goryczą mej duszy FIAT! FIAT! Tak więc zaczynam.

Na początku przekazuję to, co mi powiedziała moja własna rodzina.

Urodziłam się rankiem 23 kwietnia 1865 r. w niedzielę *in Albis*<sup>7</sup>. Tego samego wieczoru byłam ochrzczona<sup>8</sup>. Moja mama mawiała, że urodziłam się na opak, ale nie cierpiała przy porodzie. Dlatego przy spotkaniach i przy różnych okolicznościach mojego biednego życia zwykle mówię: urodziłam się na opak! To słuszne, żeby moje życie było na opak w porównaniu do życia innych stworzeń!<sup>9</sup>

Pamiętam więc, że we wczesnym dzieciństwie, w wieku trzech lub czterech lat, do wieku około dziesięciu lat miałam bojaźliwy temperament, a mój strach był tak wielki, że nie potrafiłam ani przebywać sama, ani sama uczynić kroku. Było to spowodowane tym, że od trzeciego roku życia prawie zawsze miałam w nocy przerażające sny. Śnił mi się diabeł, który napawał mnie strachem, tak iż drżałam. Wiele razy śniło mi się, że chciał mnie zabrać ze sobą i mocno mnie ciągnął, a ja robiłam wszystko, żeby uciec. W tym samym śnie byłam zlaną zimnym potem, kryłam się i uciekałam w ramiona swojej mamy. Tak więc w dzień pozostawało mi wrażenie snów i uczucie takiego strachu, jak gdyby diabeł chciał wyjść ze wszystkich stron.

<sup>6</sup> Z języka łacińskiego pierwsze litery imion Jezusa, Maryi i Józefa.

<sup>7</sup> Jest to pierwsza niedziela po Wielkanocy. Warto zauważyć, że siedemdziesiąt lat później nasz Pan poprosił, za pośrednictwem św. Faustyny Kowalskiej, aby właśnie w ową niedzielę obchodzone było święto Miłosierdzia Bożego. A 60 lat później, dokładnie 23 kwietnia 1995 r., Jego Świątobliwość Jan Paweł II uroczystie ogłosił całemu katolickiemu światu, że w tę niedzielę na stałe obchodzone będzie święto Bożego Miłosierdzia. Pierwszą misją Luizy jako ofiary było właśnie uzyskanie miłosierdzia na korzyść ludzi.

<sup>8</sup> W katedrze Santa Maria Maggiore, w Corato, w prowincji Bari, gdzie się urodziła Luiza.

<sup>9</sup> Nawet jej śmierć była na opak w porównaniu do innych, co widać po niezwykłych zjawiskach, które zaszły na jej ciele, kiedy zmarła 4 marca 1947 roku.

Teraz sędzę, że dobrze mi to zrobiło, ponieważ od wczesnego dzieciństwa wiele razy odmawiałam „Zdrowaś, Maryjo” i „Pater noster” [„Ojcze nasz”] do wszystkich świętych, których imiona znałam, gdyż chciałam uzyskać łaskę, żeby nie śnić diabła. I gdy wymieniono mi imię innego świętego, którego nie znałam, od razu dodawałam kolejne „Pater”, jeśli był to mężczyzna, a „Zdrowaśkę”, jeśli była to kobieta, ponieważ sądziłam, że jeśli nie będę czcił ich wszystkich, to przyśni mi się diabeł. Pamiętam, że od tamtego czasu zawsze odmawiałam siedem „Zdrowasiek” do Mamy Bolesnej. Miałam więc długą listę „Pater” i „Zdrowaś, Maryjo”. I dlatego, gdy inne dziewczynki lub moje siostry się bawiły, ja trzymałam się od nich trochę z daleka, a jeśli byłam razem z nimi, to dlatego, że się bałam. Jednak nie brałam udziału w ich niewinnych zabawach, gdyż chciałam odmawiać swoje długie „Zdrowaśki” i „Pater noster”... Pamiętam też, że czasami śniła mi się Dziewica Maryja, która przepędzała diabła. Pewnego razu powiedziała mi: *Córko moja, płacz, gdyż Syn mój umarł*. Byłam wstrząśnięta i współczułam Jej. Ale to sprawiało, że byłam nieszczęśliwa. Kiedy osiągnęłam bardziej chłonny wiek i byłam w stanie medytować i czytać, nie mogłam się izolować, gdyż się bałam. Nie mogłam więc robić tego, co chciałam.

Kiedy stałam się córką Maryi w wieku jedenastu lat, pewnego dnia, gdy chciałam się modlić i medytować, ogarnął mnie strach i miałam zamiar uciec do rodziny. Poczułam w swoim wnętrzu siłę, która mnie powstrzymała, i usłyszałam w głębi swojej duszy głos mówiący mi:

***Dlaczego się lękasz? Obok ciebie jest twój anioł, w twoim sercu jest Jezus, jest Mama Niebieska, która chroni cię pod swoim płaszczem. Tak więc dlaczego się lękasz? Kto jest silniejszy: twój Anioł Stróż, twój Jezus, twoja Niebieska Mama czy piekielny wróg? Tak więc nie uciekaj, ale zostań, módl się i się nie lękaj.***

To doznanie w moim wnętrzu<sup>10</sup> przyniosło mi tyle siły, odwagi i stanowczości, że lęk zniknął, a za każdym razem, gdy ogarniał mnie strach, słyszałam ten sam głos powtarzający się w moim wnętrzu i czułam się prowadzona jakby za rękę przez anioła, wszechwładną Królową i kochanego Jezusa. Pośród Nich czułam się zwycięska i nabrałam takiej odwagi, że cały strach mnie opuścił, a co więcej, straszne sny ustały całkowicie. Mogłam więc zostać sama, poruszać się sama i chodzić sama do ogrodu, kiedy przebywaliśmy na farmie<sup>11</sup>. Natomiast wcześniej, gdy szłam do ogrodu, uciekałam, jak tylko zauważyłam poruszającą się gałąź drzewa, gdyż sądziłam, że był tam diabeł.

Pamiętam, że pewnego dnia, wspominając strach ze swojego dzieciństwa oraz liczne sny wroga, które czyniły moje dzieciństwo nieszczęśliwym, powiedziałam do Jezusa: *Dlaczego, Miłości moja, spędziłam swoje dzieciństwo w tak wielkim strachu, z tyloma złymi snami, które sprawiały, że drżałam i się pociłam, które zasmucały tak młody wiek? Nic z tego nie rozumiałam. Nie sędzę, żeby wróg miał jakiś cel, biorąc pod uwagę tak młody wiek*. A Jezus powiedział do mnie: ***Córko moja, wróg coś w tobie dostrzegął. Przeczuwał, że możesz być Mi przydatna do czegoś, co dotyczy mojej wielkiej chwały. Przeczuwał, że ma ponieść wielką porażkę, której nigdy wcześniej nie poniósł. A co więcej, widział, że bez względu na to, jak bardzo się starał, nie mógł dopuścić do ciebie żadnego mniej czystego uczucia ani żadnej mniej czystej myśli, ponieważ Ja zamknąłem przed nim***

<sup>10</sup> „Głosy” te można prawdopodobnie uznać za pierwsze nadprzyrodzone znaki w życiu Luizy.

<sup>11</sup> Gospodarstwo rodzinne: posiadłość rolna około 27 km od Corato, zwana „Torre Desperata” (Zropanczona Wieża), znajdująca się w najwyższym punkcie Murge.

**drzwi. Tak więc nie wiedział, którędy ma wejść. Widząc to, złościł się i próbował cię przestraszyć okrutnymi i przerażającymi snami, gdyż nie mógł nic innego uczynić. Co więcej, nie znając przyczyny moich wielkich zamiarów wobec ciebie, które miały służyć zniszczeniu jego królestwa, był czujny i próbował ją zbadać, mając nadzieję, że będzie mógł w jakiś sposób wyrządzić ci krzywdę.**

Nasz Pan był dla mnie bardzo dobry, dał mi dobrych rodziców. Oni bardzo uważali, abyśmy nie usłyszeli żadnego bluźnierstwa ani mniej szczerego słowa<sup>12</sup>. Kochali mnie, i to godną i odpowiedzialną miłością. Pamiętam, że kiedy byłam dzieckiem, mój ojciec nigdy nie brał mnie na ramiona, a ja go nie całowałam, ani on mnie. Nie pamiętam nawet, żebym całowała swoją matkę. Kiedy byłam dorosła i kiedy szłam spać, a moja mama musiała iść na farmę i miało jej nie być przez wiele miesięcy, wykonywała gest, jakby chciała mnie pocałować, żeby się ze mną pożegnać. Ja to widziałam i zanim to uczyniła, całowałam ją w rękę, a ona wstrzymywała się od przelania swojego w pełni matczynego uczucia. Tata i mama byli aniołami czystości i skromności. Byli hojni dla swoich pracowników. Nadużycia i oszustwa nie miały miejsca w naszym domu. Ich opieka była tak wielka, że nigdy nie powierzali nas obcym, ale zawsze trzymali nas przy sobie. Mam nadzieję, że błogostawiony Jezus wynagrodził im ich wiele cnót, dając im za pobyt Ojczyznę Niebieską.

Pamiętam też, że miałam nieśmiały temperament i gdy przychodzili do nas z wizytą krewni lub inni goście, uciekałam przed nimi na górę, gdyż nie chciałam, żeby mnie spotkali, albo się chowałam za łóżkiem i się modliłam. Wychodziłam dopiero wtedy, gdy mnie wezwano i powiedziano mi, że już sobie poszli. A kiedy moja mama szła odwiedzić krewnych i chciała mnie ze sobą zabrać, płakałam, gdyż nie chciałam iść. Ja i druga moja siostrzyczka, prawie tego samego temperamentu, cieszyłyśmy się, gdy zostawałyśmy same i zamknięte pod kluczem, i gdy nie musiałyśmy wychodzić. Ten wstyd nie pozwalał mi brać udziału w niczym, ani w świętach, ani w zabawach, nawet w tych niewinnych, które często odbywają się w rodzinach. Byłam ofiarą wstydu i jeśli rodzice mnie zmuszali, to był to dla mnie krzyż, ponieważ wstyd sprawiał, że wszystko było dla mnie obce.

Gdy więc przypominałam sobie to, co w jakiś sposób czyniło moje dzieciństwo nieszczęśliwym, ukochany Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, także wstyd, jakim cię otaczałem w młodym wieku, był jedną z największych zazdrości mojej miłości do ciebie. Chciałem, aby nie wkroczył do ciebie nikt, ani świat, ani ludzie. Pragnąłem, abyś była obca dla wszystkich. Chciałem, abyś w niczym nie brała udziału i aby nic nie sprawiało ci przyjemności, ponieważ już wtedy postanowiłem utworzyć w tobie Królestwo Najwyższego FIAT i ponieważ miałaś uczestniczyć w świętach i radościach, które się w Nim znajdują. Tak więc było słuszne, żebyś nie cieszyła się żadnym innym świętem i była pozbawiona przyjemności i rozrywek, które są na ziemi. Czy nie jesteś z tego zadowolona?**

Ale mimo że byłam nieśmiała i bojaźliwa, miałam żywy i wesoły temperament. Skakałam, biegałam, a nawet byłam psotna.

---

<sup>12</sup> Rodzice Luizy nazywali się Vito Nicola Piccarreta i Rosa Tarantini. Oboje byli z Corato. Ich małżeństwo wymagało dyspensy, ponieważ mieli pewien stopień pokrewieństwa. Mieli pięć córek: Marię, Rachelę, Filomenę, Luizę i Angelę. Ta ostatnia zawsze mieszkała z Luizą i podobnie jak ona nie wyszła za mąż. Rodzice zmarli w 1907 r. w odstępie kilku tygodni: mama 19 marca, a trzy tygodnie później tata (tom VII, 13 marca i 9 maja 1907 r.). Rozdziały te ukazują, jaką silną miłością Luiza kochała swoich rodziców.

Później, w wieku około dwunastu lat, rozpoczął się kolejny okres w moim życiu. Zaczęłam słyszeć wewnętrzny głos Jezusa, zwłaszcza podczas Komunii. Pierwszą Komunię przyjąłam w wieku dziewięciu lat i tego samego dnia przyjąłam sakrament bierzmowania<sup>13</sup>.

Tak więc często pozwalał się słyszeć w moim wnętrzu, kiedy przyjmowałam Komunię św. Czasami całymi godzinami klęczałam po Komunii prawie bez ruchu i słyszałam głos wewnętrzny, który przemawiał i niekiedy mi wyrzucał, że nie byłam dobra i uważna. Gdy czasami w ciągu dnia byłam rozproszona, karmił mnie i kończył, mówiąc do mnie: **A jednak mówisz Mi, że Mnie kochasz. Gdzie jest więc ta twoja miłość?** Słyszając to, czułam, że umieram, i obiecywałam, że będę uważniejsza. Jezus zaś dodawał: **Zobaczę, zobaczę, czy to prawda. Słowa Mi nie wystarczają, chcę czynów.**

Komunia stała się moim głównym zamięłowaniem. W Niej skupiałam wszystkie swoje uczucia. Byłam pewna, że słyszałam mowę naszego Pana. Bardzo mnie bolało, gdy byłam Jej pozbawiona, gdyż moi najbliżsi zmuszali mnie, abym szła z nimi na farmę, i musiałam spędzać długie miesiące bez Mszy i Komunii. Ileż to razy wybuchałam płaczem, gdy spoglądałam na drzewa, kwiaty i na całe Stworzenie...! Mówiłam sobie: *Dzieła Jezusa są wokół mnie. Tylko Jezusa nie ma ze mną... Ach, kwiatku, słońcu, niebie, krystaliczna wodo, która płyniesz w naszym jezioru, opowiedzcie mi o Jezusie. Jesteście dziełami Jego rąk, przekażcie mi o Nim wieści...!*

I wydawało mi się, że wszystkie stworzone rzeczy mi o Nim mówiły. Każda stworzona rzecz mówiła o każdej zalecie Jezusa. Ja zaś płakałam, ponieważ nie mogłam przyjąć Tego, którego wszystkie rzeczy kochały. Tak dobrze potrafiły opowiadać o Jego pięknie, miłości i dobroci. A ja płakałam, a nawet chorowałam.

Nawet podczas medytacji słyszałam głos Jezusa, ale czasami nie dał się słyszeć. Natomiast podczas Komunii zawsze go słyszałam. Ileż to razy medytowałam i pozostawałam tak przez dwie lub trzy godziny, nie mogąc się oderwać! Gdy czytałam i dochodziłam do kropki, i się zatrzymywałam, słyszałam w swoim wnętrzu głos Jezusa, który przybierając postawę Nauczyciela, wyjaśniał mi medytację.

Już od tamtej pory ukochany Jezus udzielał mi w moim wnętrzu lekcji o Krzyżu, o dobroci, posłuszeństwie i swoim ukrytym Życiu... Pamiętam, że jeśli chodzi o Jego ukryte Życie, powiedział mi: **Córko moja, twoje życie ma być pośród Nas, w domu w Nazarecie. Gdy pracujesz, gdy się modlisz, gdy jesz i chodzisz, masz mieć jedną rękę przy Mnie, drugą przy naszej Mamie, a spojrzenie utkwione w św. Józefie. Masz sprawdzać, czy twoje czyny są zgodne z naszymi, aby móc powiedzieć: najpierw tworzę mój wzór według tego, co czynią Jezus, Niebieska Mama i św. Józef, a potem go naśladuję. Zgodnie ze wzorem, który stworzyłaś, chcę, abyś powtarzała za Mną moje ukryte Życie. Pragnę znaleźć w tobie dzieła mojej Mamy, dzieła mojego drogiego św. Józefa oraz moje własne dzieła.**

Byłam zmieszana i powiedziałam Mu: *Mój ukochany Jezu, nie potrafię tego czynić.*

---

<sup>13</sup> Była to niedziela *in Albis* 1874 roku. Luiza od dłuższego czasu przygotowywała się do tego. Chodziła do katedry, aby się lepiej nauczyć katechezy. Na egzaminach wypadła o wiele lepiej niż jej rówieśnicy i otrzymała nagrodę. Prałat, ks. Filippo Furio, skierował do młodych, nowo przystępujących do Komunii ciepłe słowa wiary i miłości dla Więżnia w Eucharystii. Mała Luiza czule płakała i z wielką pobożnością podeszła po raz pierwszy, aby przyjąć Tego, który zamierzał uczynić z niej swoją ofiarę i swoją żywą Hostię. Z Trani przybył arcybiskup i skorzystał z okazji, aby udzielić bierzmowania tym, którzy dobrze wypadli i byli dobrze przygotowani. Wśród nich, jako jedna z pierwszych, znalazła się Luiza (*wiadomości te pochodzą ze szkicu „Biografii”, napisanej przez Jego Wielbność D'Orię, arcykapłana Corato*).

A On: ***Córko moja, odwagi, nie martw się. Jeśli nie potrafisz tego uczynić, poproś Mnie, abym cię nauczył, a Ja od razu cię nauczę. Powiem ci, jak My to czyniliśmy, opowiem ci o moich intencjach, o nieustannej miłości całej trójki, o tym, jak byliśmy nią zawsze przepelnieni – Ja jak morze, a oni jak rzeczki, tak iż jedno przelewało się w drugim, i to tak bardzo, że mieliśmy mało czasu na rozmowę ze sobą. Bardzo byliśmy pochłonięci miłością. Czy widzisz, jak bardzo jesteś w tyle? Musisz wiele zrobić, aby Nas dogonić. Potrzebujesz dużo ciszy i skupienia. Ja zaś nie chcę, abyś była w tyle za Nami, ale pośród Nas.***

Tak więc kiedy nie potrafiłam tego uczynić, pytałam Jezusa, a On pouczał mnie w moim wnętrzu. Prawie zawsze starałam się, w takim stopniu, w jakim mogłam, odizolować od rodziny, aby być sama i zachować ciszę. Zabierałam ze sobą swoją robótkę i prosiłam mamę, żeby mi pozwoliła pójść na górę. Ona pozwalała mi na to. Tak więc mój umysł przebywał w domu w Nazarecie i raz patrzyłam na jednego, a raz na drugiego. Byłam zawstydzona, widząc, że byli bardzo skupieni, wykonując swoje skromne czynności, i pochłonięci płomieniami miłości, które wznosiły się tak wysoko, że ich czynności były spalane i przemieniane w miłość<sup>14</sup>. Zdumiona, pomyślałam sobie: *Oni tak bardzo miłują, a jaka jest moja miłość? Czy mogę powiedzieć, że moje robótki, moje modlitwy, pokarm, który spożywam, i kroki, które czynię, są płomieniami, które wnoszą się do tronu Boga, a tworząc rzekę, przelewają się do morza Jezusa?*

A widząc, że nimi nie były, stawałam się smutna. Jezus zaś mówił mi w moim wnętrzu: ***Co ci jest? Nie smuć się. Dojdiesz do tego powoli. Ja będę przy tobie, a ty za Mną podążaj i się nie lękaj.***

Gdybym chciała opowiedzieć wszystko, co przeszłam w swoim wnętrzu w dzieciństwie, trwałoby to zbyt długo. A co więcej, w pierwszym tomie (który napisałam bez określenia, co było wcześniej, a co później<sup>15</sup>, kiedy byłam młodsza, a kiedy starsza) znajduje się wzmianka o działaniu łaski w głębi mojej duszy, gdyż powiedziano mi, że nic nie szkodzi, jeśli nie opiszę chronologicznie wydarzeń, czyli tego, co było wcześniej, a co później. Mam jedynie opowiedzieć o tym, co we mnie zaszło, zwłaszcza że po tylu latach trudno mi było zachować porządek chronologiczny tego, co zaszło w moim wnętrzu. A teraz, aby uniknąć powtórzeń, przechodzę dalej.

Pamiętam, że jako dziewczynka gorąco pragnęłam zostać zakonnicą. A ponieważ chodziłam do szkoły do sióstr zakonnych<sup>16</sup>, żywiłam do nich trochę przesadne uczucie. Kochałam je, ponieważ chciałam być taka jak one. Ale czułam, jak jestem napominana w swoim wnętrzu z powodu tego uczucia. I choć obiecywałam kochać tylko Jezusa, znowu upadałam. Jezus zaś powracał, aby mi dać gorzkie napomnienia<sup>17</sup>. Pamiętam, że było to jedyne uczucie, którego w sposób szczególny

---

<sup>14</sup> To odpowiedź na często zadawane pytanie: Marta czy Maria? Życie aktywne czy życie kontemplacyjne?

<sup>15</sup> To prawda, że w pierwszym tomie Luiza początkowo nie przestrzega porządku chronologicznego, gdyż zaczyna swoją opowieść od nowenny Bożego Narodzenia, którą odmawiała w wieku 17 lat, ale potem narracja toczy się w dość wyraźnym porządku chronologicznym.

<sup>16</sup> Luiza miała 11 lub 12 lat. Skończyła tylko pierwszą lub drugą klasę szkoły podstawowej, u Sióstr Niepokalanego Poczęcia (zwanych „Siostrami z Ivrei”).

<sup>17</sup> Co Jezus i samo sumienie napominają? To *przywiązanie* do stworzenia będącego przedmiotem miłości, w której Jezus jest na uboczu i która *oddzielona jest od Jego Miłości*. Aby pogłębić ten temat, proszę przeczytać w pismach Luizy rozdział: doskonała miłość ma na celu zadowalać jedynie Jezusa (tom II, 12.05.1899). A ponieważ Jezus zjednoczył w sobie boską i ludzką Naturę, więc zjednoczył

doświadczyla w swoim zyciu, gdyz pozniej juz nikogo nie darzyla miłością. Jaką męką dla biednego ludzkiego serca jest naturalne, a może nawet niewinne uczucie! Pamiętam to z przerażeniem. Wewnętrzne wyrzuty przybijały mnie do krzyża. Wydawało mi się, że moja miłość trzymała Jezusa na krzyżu, a Jezus w zamian przybijał mnie do krzyża. Z tego powodu nie zaznałam prawdziwego spokoju, ponieważ naturą ludzkiej miłości jest walka z biednym sercem. Na świecie nie jest możliwe posiadać spokój i jednocześnie w sposób szczególny miłować ludzi. A jeśli jest to możliwe, oznacza brak sumienia, nawet gdyby cel był święty lub mało znaczący.

Ale błogosławiony Jezus natychmiast to zakończył. A uczynił to w następujący sposób. Pewnego ranka poprosiłam mamę, aby wysłała mnie z wizytą do przełożonej. Osiągnęłam ten cel z trudem i poświęceniem. Poszłam i poprosiłam o przełożoną. Powiedziano mi, że jest zajęta i nie może wyjść. Byłam zraniona, gdy to usłyszałam. Poszłam do kościoła i wyładowałam swoją boleść przed Jezusem, a On skorzystał z okazji, by to zakończyć. Opowiedział mi o swojej Miłości i o tym, jak niestała jest miłości stworzeń, oraz że chciał, abym absolutnie z tym skończyła. Powiedział do mnie: **kiedy serce nie jest puste, Ja je odrzucam i nie mogę rozpocząć pracy, którą zaplanowałem wykonać w głębi duszy...** Ale ktoś mógłby opowiedzieć wszystko, co mi powiedział w moim wnętrzu? Pamiętam, że z tym skończyłam, a moje serce stało się mężne i nie potrafiłam już nikogo kochać<sup>18</sup>.

Nieustannie prosiłam więc Jezusa, aby pozwolił mi zostać zakonnice. Kiedy Go czułam w swoim wnętrzu, często Go pytałam, czy moje powołanie zakonne się spełni. A Jezus zapewniał mnie, mówiąc: **Tak, zadowolę cię. Zobaczysz, że zostaniesz zakonnicą.** Byłam bardzo szczęśliwa, słysząc zapewnienie Jezusa. I aby uzyskać zgodę, starałam się przygotować rodzinę, która była temu przeciwna, zwłaszcza mama. Ona nawet płakała i powiedziała mi, że by mnie zadowolili, gdybym chciała zostać zakonnicą klauzurową, ale w przypadku zakonnicy czynnej nigdy by mi nie dała za wygraną<sup>19</sup>.

Jednak, prawdę mówiąc, chciałam zostać zakonnicą czynną, ponieważ te, które znałam, były moimi nauczycielkami<sup>20</sup>. Ale nadeszła długa choroba<sup>21</sup> i zakończyła moje powołanie. Wiele razy skarżyłam się Jezusowi i mówiłam Mu: *A jednak powiedziałeś mi kłamstwo, zakpiłeś sobie ze mnie, obiecując mi, że zostanę zakonnicą.*

Jezus wiele razy zapewnił mnie, że mówi prawdę, i powiedział mi: **Ja nie potrafię ani oszukiwać, ani kpić. Powołanie, do którego cię wezwałem, jest bardziej wyjątkowe. Czy zabronione jest osobie, która staje się zakonnicą, chodzić, oddychać i się czymś delektować, nawet w surowszym zakonie? A ileż to razy**

---

*miłość do Boga i bliźniego*, dając Bogu zadośćuczynienie i zbawiając bliźniego, i uczynił z tego *jedno przykazanie* (tom III, 18.06.1900). Prawdziwa miłość ma być silna, stała oraz wiążąca Boga i bliźniego (tom IV, 10.09.1902). Dusza ma zespolić miłość do Boga i miłość do bliźniego w *jedną tylko miłość*, kierując wszystko ku Bogu (tom VI, 04.03.1904) itd. Jest to męka, ponieważ sprawia, że cierpimy.

<sup>18</sup> Oczywiście w ten nieuporządkowany sposób.

<sup>19</sup> Należy zwrócić uwagę na „wyczucie” wiary matki.

<sup>20</sup> Luiza doznała nowego rozczarowania od tych zakonnice. Udała się do Trani, żeby poprosić o przyjęcie do klarysek klauzurowych w klasztorze w San Giovanni. Nie została przyjęta, ponieważ jej matka opowiedziała o jej niepewnym stanie zdrowia. Luiza miała około 14 lat.

<sup>21</sup> Lekarze nigdy nie byli w stanie wyjaśnić tego, co Luiza nazywa „chorobą”, która trzymała ją w łóżku przez 64 lata, aż do jej śmierci.

***pozwalają, żeby do zakonu wdarł się mały świat! Ileż razy wspaniale się bawią! Ja zaś pozostaję jakby na uboczu. Ach, córko moja, kiedy to Ja powołuję do jakiegoś stanu, wiem, jak zrealizować to powołanie. Miejsce jest Mi obojętne<sup>22</sup>, a habit zakonny nic dla Mnie nie znaczy, jeśli w jądrze duszy jest to, co powinno być, tak jak gdyby wstąpiła do zakonu. Dlatego powiadam ci, że jesteś i będziesz prawdziwą zakonnicą mojego Serca.***



---

<sup>22</sup> Zarówno w Corato, jak i w innych miejscach, czyli wszędzie, można żyć w Woli Bożej. Ale musimy żyć tak, jak żyła wewnętrznie Luiza. Jest to możliwe w każdym stanie i w każdym miejscu. *Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. [...] Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie (J 4, 21, 23-24).*



**LUIZA PICCARRETA**  
**Mała Córeczka Woli Bożej**



*...tytuł książki, którą wydrukujesz  
na temat mojej Woli, będzie następujący:*

**Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń**

**– KSIĘGA NIEBA –**

**przywołanie stworzenia, aby powróciło do porządku,  
na swoje miejsce i do celu,  
do jakiego zostało stworzone przez Boga**

*(27.08.1926)*

**Tom pierwszy**

**(Luiza opowiada o swojej przeszłości do 34 roku życia)  
Napisała to w 1899 roku**

**Tom 1 zaczęła pisać w roku**  
1899 z posłuszeństwa narzuconego przez spowiednika,  
ks. kanonika Gennaro De Gennaro<sup>23</sup>



[www.WolaBoza.org](http://www.WolaBoza.org)

Tłumaczenie z języka włoskiego pod kierownictwem duchowym  
ojca Pabla Martina Sanguiao

---

<sup>23</sup> Przypis dodany przez ostatniego spowiednika Luizy, ks. Benedetta Calviego. Luiza pisała ten tom jednocześnie z drugim tomem. Jest on w formie pamiętnika. Opowiada w nim o swoim życiu z przeszłości, nie przestrzegając dokładnego porządku chronologicznego. W 1926 roku ukończyła swoją autobiografię *Zapiski wspomnień z dzieciństwa*.

W tej kopii tekst został podzielony na rozdziały z ciemnoczerwonymi tytułami, które nie są autorstwa Luizy. Zostały dodane w celu podkreślenia drogi, którą obrał Pan.

Odpowiedzialny za ten egzemplarz pierwszego tomu Luizy Piccarrey: *O. Pablo Martín*

## TOM PIERWSZY

J.M.J.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Zaczynam pisać z czystego posłuszeństwa<sup>24</sup>. Ty znasz, o Panie, ofiarę, jaką wymaga to pisanie. Wolałabym umrzeć tysiące razy, niż napisać jedną linijkę tego, co zaszło między mną a Tobą. O mój Boże! Moja natura drży, czuje się przytłoczona i niemal zdruzgotana na samą myśl o tym. Och, Życie mojego życia, daj mi siłę, abym mogła wypełnić to święte posłuszeństwo. Ty, który dałeś natchnienie spowiednikowi, udziel mi łaski, abym mogła spełnić to, co mi zostało nakazane.

O Jezu! O Oblubieńcu! O moja Siło! Do Ciebie się wznoszę, do Ciebie przychodzę, w Twoje ramiona się wtulam i oddaję oraz w Twoich ramionach odpoczywam. Och, ulżyj mi w cierpieniu i nie zostawiaj mnie samej ani opuszczonej! Jestem przekonana, że bez Twojej pomocy nie będę miała siły, by spełnić to posłuszeństwo, które tak wiele mnie kosztuje, i dam się pokonać wrogowi. Obawiam się, że przez moje nieposłuszeństwo słusznie możesz odwołać misję, do której mnie powołałeś.

Ach, Święty Oblubieńcu, spójrz na mnie, gdy spoczywam w Twoich ramionach! Czy widzisz, ile ciemności mnie otacza? Są tak gęste, że nie pozwalają nawet odrobinie światła przedostać się do mojej duszy. O moje mistyczne Słońce, Jezu, niech Twoje światło zajaśnieje w moim umyśle i rozproszy ciemności, abym mogła swobodnie wspominać łaski, których udzieliłeś mojej duszy. O Wieczne Słońce, wpuść kolejny promień światła w głąb mojego serca i oczyść je z błota, w którym się znajduje. Rozpal je i pochłoń swoją miłością, aby ono, które najbardziej doświadczyło słodyczy Twojej miłości, mogło jasno ukazać ją temu, któremu jestem zobowiązana to uczynić<sup>25</sup>. O moje Słońce, Jezu, wypuść kolejny promień światła na moje usta, abym wypowiadała czystą prawdę i potrafiła poznać, czy to rzeczywiście Ty jesteś, czy złudzenie wroga. Ale, o Jezu, gdy przebywam w Twoich ramionach, widzę, że wciąż brakuje mi tak wiele światła! Ach, spełnij moje życzenie! Ty, który tak bardzo mnie kochasz, zsyłaj mi nadal Twoje Światło. O moje Słońce, moja Piękności, chcę wejść do samego środka, aby całkowicie się zanurzyć w tym najczystszyim świetle. Spraw, o Boskie Słońce, aby mnie ono uprzedziło, podążyło za mną, otoczyło mnie wszędzie i dotarło do każdej najgłębszej kryjówki mojego wnętrza, tak aby moja ziemską istotą wyniszczyła się i przemieniła całkowicie w Twoją Boską Istotę.

Najświętsza Dziewico, ukochana Matko, przyjdź mi z pomocą, wyproś u Twojego i mojego słodkiego Jezusa łaskę i siłę, abym wypełniła to posłuszeństwo.

Święty Józefie, mój drogi opiekunie, wspieraj mnie w tej mojej sytuacji.

Święty Michale Archaniele, broń mnie przed piekielnym wrogiem, który stawia w moim umyśle tak wiele przeszkód, żeby mi przeszkodzić w wypełnieniu tego

---

<sup>24</sup> Luiza była zobowiązana posłuszeństwem i musiała spisywać wszystko to, co zachodziło między nią a Jezusem. Posłuszeństwa tego zażądał od niej jej trzeci spowiednik, ks. Gennaro De Gennaro, który od 1898 r. opiekował się nią przez 24 lata. Luiza zaczęła pisanie swoich tomów (36 grubych zeszytów) w formie pamiętnika 28 lutego 1899 r., począwszy od tomu drugiego. W tym samym czasie napisała pierwszy tom, w którym opowiada o swoim życiu z przeszłości, od około 12 roku życia (mniej więcej od 1877 do 1899 roku). Później, w 1926 roku, musiała napisać *Zapiski wspomnień z dzieciństwa*, aby dokończyć pierwszy tom. Ostatni rozdział ostatniego tomu (36.) ma datę 28 grudnia 1938 r. Przestała pisać, kiedy ustał nakaz.

<sup>25</sup> Spowiednikowi.

posłuszeństwa. Święty Rafale Archaniele oraz ty, mój Aniele Stróżu, przyjdźcie mi z pomocą, towarzyszcie mi i kierujcie moją ręką, abym pisała jedynie prawdę.

Niech wszystko będzie na cześć i chwałę Boga, a mnie przypadnie cały zamęt. O Święty Oblubieńcu, przyjdź mi z pomocą. Kiedy myślę o tak wielu łaskach, których udzieliłeś mojej duszy, czuję się przerażona i przestraszona oraz całkowicie zmieszana i zawstydzona, gdyż widzę, że nadal jestem tak niedobra i tak źle odpowiadam na Twoje łaski. Ale, mój ukochany i słodki Jezu, wybac mi. Nie odchodź ode mnie, ale nadal wlewaj we mnie Twoją łaskę i uczyn mi triumfem Twojego miłosierdzia.

## 1. Początek opowieści. Nowenna Bożego Narodzenia

Zaczynam swoje świadectwo. W wieku około 17 lat<sup>26</sup> przygotowywałam się do święta Bożego Narodzenia za pomocą nowenny Bożego Narodzenia i ćwiczyłam się w różnego rodzaju cnotach i umartwieniach. W szczególny sposób czciłam dziewięć miesięcy (należących do tajemnicy Wcielenia), które Jezus spędził w matczynym łonie. Poświęcałam na medytacje dziewięć godzin dziennie.

## 2. Pierwsza godzina

I tak na przykład przez jedną godzinę przenosiłam się myślą do raju i wyobrażałam sobie Tróję Przenajświętszą: Ojca, jak wysyłał Syna na ziemię, Syna, jak natychmiast poddawał się Woli Ojca, oraz Ducha Świętego, jak wyrażał na to zgodę. Mój umysł był zmieszany, gdy podziwiałam tajemnicę tak wielką, miłość tak wzajemną, tak jednakową i tak silną pomiędzy Nimi i w stosunku do ludzi, a potem niewdzięczność ze strony ludzi, zwłaszcza moją, iż mogłabym tak rozważać nie tylko jedną godzinę, ale i cały dzień. Jednak głos wewnętrzny mówił mi: **Dosyć, przyjdź i zobacz inne, jeszcze większe, eksplozje mojej Miłości.**<sup>27</sup>

## 3. Druga godzina

Tak więc w myślach przenosiłam się do matczynego łona i byłam zdumiona na myśl o Bogu, tak potężnym w Niebie, a teraz tak unicestwionym, pomniejszonym i ograniczonym, że niezdolnym do poruszania się i niemal nawet do oddychania. Głos wewnętrzny mówił mi: **Czy widzisz, jak bardzo cię kochałem? Och, zrób Mi trochę miejsca w swoim sercu. Usuń wszystko, co do Mnie nie należy, a wtedy dasz Mi więcej swobody do poruszania się i oddychania.** Moje serce się rozpływało. Prosiłam Go o przebaczenie i obiecywałam, że będę całkowicie do Niego należeć, i tonęłam we łzach. Ale muszę przyznać ze wstydem, że znowu powracałam do swoich starych błędów. O Jezu, jaki byłeś dobry dla tego nędznego stworzenia!

<sup>26</sup> Boże Narodzenie 1882 r.

<sup>27</sup> W *Zapiskach wspomnień z dzieciństwa* Luiza mówi: ...w wieku około dwunastu lat... zaczęłam słyszeć wewnętrzny głos Jezusa, zwłaszcza podczas Komunii.

#### 4. Zakończenie nowenny<sup>28</sup>

I tak mijała druga godzina dnia, a potem dalej, dalej, kolejne. Opowiadanie tego wszystkiego byłoby zbyt nudne. Czasami rozważałam nowennę na klęczkach, a czasami, kiedy rodzina mi tego zabraniała, nawet podczas pracy. Albowiem głos wewnętrzny nie dawał mi wytchnienia ani spokoju, jeśli nie czyniłam tego, co chciał. Praca nie była więc przeszkodą, abym mogła czynić to, co miałam czynić. Tak oto spędzałam dzień, odmawiając nowennę. Gdy nadeszła Wigilia i gdy byłam sama w pokoju, bardziej niż zwykle poczułam w sobie nietypowy żar. Otóż ukazało się przede mną małe Dzieciątko Jezus. Było piękne, ale drżało i pragnęło mnie objąć. Wstałam więc i pobiegłam, aby Je objąć, ale gdy Je tuliłam, zniknęło mi Ono. Powtórzyło się to trzy razy. Byłam tak wzruszona i rozpalona, że nie potrafię tego wyrazić. Ale po jakimś czasie nie zwracałam na to większej uwagi. Nikomu nie powiedziałam o tym ani słowa i od czasu do czasu popadałam w swoje stare niedociągnięcia. Chociaż wewnętrzny głos już nigdy mnie nie opuścił, to jednak karmił mnie we wszystkim, poprawiał mnie i podnosił na duchu. Jednym słowem, Pan postępował ze mną jak dobry ojciec, którego syn próbuje zboczyć z właściwej drogi. Ojciec stara się go zatrzymać na wszelkie możliwe sposoby, gdyż chce, aby syn stał się jego czcią, jego chwałą i koroną. Ale, o Panie, byłam wobec Ciebie zbyt niewdzięczna!

#### 5. Jezus rozpoczyna swoje dzieło w duszy: odciąga ją i odrywa od świata zewnętrznego

Tak więc boski Mistrz od początku zadbał o to, aby oderwać moje serce od wszystkich stworzeń. Wewnętrznym głosem powiedział do mnie: **Jestem w pełni piękny i zasługuję na to, by być kochanym. Słuchaj, jeśli nie usuniesz tego małego świata, który cię otacza, to znaczy nie przestaniesz myśleć o stworzeniach i wyobrażać sobie różne rzeczy, to Ja nie będę mógł swobodnie wejść do twojego serca. Ten szum w twojej głowie jest przeszkodą, abym dał ci usłyszeć wyraźniej mój głos, abym wlał w ciebie moje łaski i abyś całkowicie się we Mnie zakochała. Obiecuj Mi, że będziesz cała moja, a Ja przystąpię do dzieła, aby uczynić z tobą, co zechcę. Masz rację, mówiąc Mi, że sama niczego nie możesz dokonać. Ale się nie obawiaj, Ja wszystkiego za ciebie dokonam. Oddaj Mi swoją wolę i to Mi wystarczy.**

To zdarzało się najczęściej podczas Komunii. Tak więc obiecywałam Mu, że będę w pełni do Niego należała. Prosiłam Go o przebaczenie za to, że do tego momentu nie należałam. Mówiłam Mu, że naprawdę chciałam Go miłować i prosiłam, żeby nigdy więcej nie zostawiał mnie samej i nie pozbawiał mnie swojej obecności. A głos mówił dalej: **Nie, nie zostawię cię, przyjdę i będę z tobą, aby przyglądać się wszystkim twoim czynnościom, twoim ruchom i pragnieniom.**<sup>29</sup>

Tak więc przez cały dzień czułam Go na sobie. Karmił mnie za wszystko, na przykład, gdy dawałam się ponieść rozmowie z rodziną o obojętnych i niepotrzebnych rzeczach. Wtedy wewnętrzny głos mówił mi: **Te rozmowy wypełniają twój umysł rzeczami, które do Mnie nie należą, otaczają twoje serce pyłem, tak iż czujesz, jak moja łaska słabnie i przestaje być żywa. Ach, naśladuj**

<sup>28</sup> Pozostałe siedem godzin nowenny Luiza dodała z posłuszeństwa na koniec pierwszego tomu.

<sup>29</sup> Luiza miała około 12 lat. Od tej chwili opowieść toczy się w porządku chronologicznym.

***Mnie, kiedy przebywałem w domu w Nazarecie. Mój umysł nie zajmował się niczym innym jak tylko chwałą Ojca i zbawianiem dusz. Moje usta prowadziły tylko święte rozmowy. Moimi słowami starałem się zadośćuczynić za zniewagi Ojca, chciałem przeszyć nimi serca i przyciągnąć je do mojej miłości, zwłaszcza moją Matkę i św. Józefa. Jednym słowem, we wszystkim wzywałem Boga, wszystko czyniłem dla Boga i we wszystkim się do Niego odnosiłem. Dlaczego ty nie mogłabyś czynić podobnie?***

Stawałam się milcząca i cała zmieszana. Starałam się być sama. Wyznawałam Mu swoją słabość, prosiłam Go o pomoc i łaskę, aby móc czynić to, czego On chciał, gdyż sama z siebie potrafiłam czynić tylko zło. Gdy w ciągu dnia mój umysł zajmował się myśleniem o ludziach, których kochałam, natychmiast mnie karmił, mówiąc: ***Czy tak właśnie Mnie kochasz? Czy ktoś kiedykolwiek pokochał cię tak jak Ja? Słuchaj, jeśli z tym nie skończysz, Ja cię zostawię.***

Czasami odczuwałam takie gorzkie wyrzuty, że jedynie płakałam. Pewnego ranka, po Komunii, dał mi tak jasne światło o wielkiej miłości, którą mnie darzył, oraz o zmienności i niestałości stworzeń, że to trafiło do mojego serca i odtąd nie było już w stanie kochać żadnej osoby. Nauczył mnie, jak mam kochać ludzi, nie oddalając się od Niego. Otóż mam spoglądać na stworzenia jako na obrazy Boga i jeśli otrzymuję od nich jakieś dobro, mam myśleć, że to jedynie Bóg jest głównym dawcą tego dobra i posłużył się stworzeniem, aby mi je przekazać. Tak więc moje serce bardziej przywijało się do Boga. Jeśli otrzymywałam upokorzenia, miałam także patrzeć na nie jako na narzędzia w rękach Boga do mojego uświęcenia, tak aby moje serce nie było przysłonięte moim bliźnim. W ten sposób spoglądałam na wszystkie stworzenia w Bogu. Jeśli widziałam w nich jakąś wadę, nigdy nie traciłam do nich szacunku. Jeśli kpiły sobie ze mnie, czułam się wobec nich dłużna, myśląc, że pozwoliły mi dokonać nowych nabytków dla duszy. Jeśli mnie chwaliły, przyjmowałam te pochwały z pogardą, mówiąc: *dziś tak postępują, a jutro mogą mnie nienawidzić*, i myślałam o ich niestałości. Krótco mówiąc, moje serce zdobyło taką wolność, że sama nie potrafię tego wyrazić.

**6. Jezus prowadzi dalej swoje dzieło w duszy: odrywa ją od samej siebie i oczyszcza całe wnętrze jej serca**

Kiedy boski Mistrz uwolnił mnie już od świata zewnętrznego, wtedy zajął się oczyszczaniem mojego wnętrza. I wewnętrznym głosem powiedział do mnie: ***Teraz zostaliśmy sami i nie ma już nikogo, kto mógłby nam przeszkadzać. Czy nie jesteś szczęśliwsza niż wcześniej, kiedy musiałaś zadowolić bardzo wielu? Spójrz, łatwiej jest zadowolić tylko jednego. Musisz myśleć, że tylko ty i Ja jesteśmy na świecie. Obiecuj mi, że będziesz wierna, a wyleję na ciebie tyle łask, że sama się zadziwisz.***

Następnie powiedział do mnie: ***Poczyniłem wobec ciebie wielkie plany, ale je zrealizuję, jeśli będziesz Mi wierna. Chcę uczynić z ciebie mój doskonały obraz, poczynawszy od mojego urodzenia aż do śmierci. Ja sam nauczę cię po trochu, jak masz tego dokonać.***

I tak się stało. Każdego ranka po Komunii mówił mi, co mam czynić w ciągu dnia. Opowiem o tym po krótko, gdyż po tak długim czasie nie da się opowiedzieć wszystkiego. Oczywiście, nie pamiętam, ale wydaje mi się, że pierwszą rzeczą, o której mi mówił, a która była konieczna, aby oczyścić wnętrze mojego serca, to

unicestwienie siebie, czyli pokora. I mówił mi dalej: ***Spójrz, aby wlać do twojego serca moje łaski, chcę dać ci do zrozumienia, że sama z siebie niczego nie możesz dokonać. Bardzo wystrzegam się tych dusz, które przypisują sobie to, co czynią, i pragną wielokrotnie wykraść moje łaski. Jestem zaś hojny dla tych, które znają siebie, i potokami wylewam na nie swoje łaski. Wiem bardzo dobrze, że nic nie przypisują sobie. Są Mi wdzięczne, okazują właściwy szacunek i żyją z nieustanną obawą, że jeśli nie będą Mi wierne, to mogę im odebrać to, co dałem, gdyż wiedzą, że nie jest ich własnością. Wręcz przeciwnie jest w sercach, które cuchną pychą. Nie mogę nawet wejść do tych serc. A ponieważ przepelnione są sobą, nie ma w nich miejsca, żebym mógł się ukryć. Nędzne, nie zważają na moje łaski i nieustannie upadają, tak iż się zatracają. Pragnę więc, abyś dokonała dzisiaj nieustannych aktów pokory. Chcę, abyś była jak owinięte w pieluszki dziecko, które nie może ruszyć ani stopą, by zrobić krok, ani ręką, by działać, lecz wszystkiego oczekuje od matki. Będiesz więc blisko Mnie jak dziecko, nieustannie Mnie prosząc, abym cię doglądał i ci pomagał. Wyznawaj Mi zawsze swoją nicość, jednym słowem, oczekuj ode Mnie wszystkiego.***

#### 7. Jezus prowadzi duszę do prawdy o własnej nicości

Tak więc starałam się czynić wszystko, co mogłam, aby Go zadowolić. Pomniejszałam się, uznawałam swoją nicość, a czasami czułam nawet, jak mój byt był niemal unicestwiony, tak iż nie mogłam działać ani zrobić kroku, ani oddychać, jeśli On mnie nie podtrzymywał. Co więcej, czułam, że jestem tak niedobra, iż wstydziłam się ukazywać przed ludźmi i uważałam się za najgorszą, a w rzeczywistości nadal taką jestem. Unikałam ich tak bardzo, jak mogłam, i mówiłam sobie: *Och, jakże by mnie nienawidzili, gdyby wiedzieli, jak bardzo jestem niedobra, albo gdyby widzieli łaski, których udziela mi Pan* (gdyż nikomu nic nie mówiłam), *i gdyby widzieli, że ciągle jestem taka sama!*

Tak więc rano, kiedy szłam ponownie do Komunii, wydawało mi się, że świętował, gdy we mnie wstępował, i odczuwał radość, widząc mnie tak unicestwioną. Mówił mi inne rzeczy o unicestwieniu siebie, ale zawsze w inny sposób niż za pierwszym razem. Sądzę, że nie raz, ale setki razy rozmawiał ze mną. A gdyby mówił do mnie tysiące razy, zawsze miałby nowe sposoby opowiadania o tej samej cnocie. O mój boski Mistrzu, jaki jesteś mądry! Gdybym Ci przynajmniej pozytywnie odpowiedziała!

Pamiętam, że pewnego ranka, kiedy mi mówił o tej samej cnocie, powiedział mi, że z braku pokory popełniłam wiele grzechów i że gdybym była pokorna, trzymałabym się bliżej Niego i nie uczyniłabym tak wiele zła. Pozwolił mi zrozumieć, jak okropny jest grzech i jaka jest zniewaga, którą ja, nędzny robak, wyrządziłam Jezusowi Chrystusowi. Pozwolił mi zrozumieć potworną niewdzięczność, wielką bezbożność oraz krzywdę, której doznała moja dusza.

#### 8. Dusza ubolewa z powodu popełnionych grzechów i przewinień, ale Jezus nie chce, żeby traciła więcej czasu na rozmyślanie o swojej przeszłości

Byłam tak przerażona, że nie wiedziałam, co zrobić, żeby to naprawić. Zrobiłam kilka umartwień i prosiłam spowiednika o kolejne, ale na niewiele mi przyzwolił, więc wszystkie wydawały mi się bardzo drobne. Myślałam tylko o swoich grzechach, ale

przybliżałam się do Niego coraz bardziej. Tak bardzo bałam się oddalić i uczynić coś jeszcze gorszego, że sama nie potrafię tego wyrazić. Kiedy z Nim przebywałam, nie czyniłam nic innego, jak tylko mówiłam Mu o bólesci, którą odczuwałam z powodu tego, że Go obraziłam. Nieustannie prosiłam Go o przebaczenie, dziękowałam Mu za to, że był dla mnie tak dobry i mówiłam Mu od serca: *Zobacz, o Panie, ile czasu straciłam, gdy tymczasem mogłam Cię kochać*. Tak więc nie potrafiłam mówić o niczym innym jak tylko o ciężkiej krzywdzie, którą wyrządziłam.

W końcu pewnego dnia, karcąc mnie, powiedział do mnie: ***Nie chcę, żebyś o tym myślała. Kiedy dusza się upokorzyła, przekonana, że uczyniła zło, i obmyła swoją duszę w sakramencie spowiedzi, i jest gotowa raczej umrzeć niż Mnie obrazić, wtedy to nieustanne wpłatywanie umysłu w błoto przeszłości, jest obrazą mojego miłosierdzia, jest przeszkodą w przyłgnięciu do mojej miłości. To Mnie wstrzymuje i nie mogę jej pozwolić wzlecieć do Nieba, ponieważ z tymi myślami o przeszłości jest ciągle zamknięta w sobie. A w dodatku, spójrz, Ja już nic nie pamiętam, zupełnie o tym zapomniałem. Czy widzisz we Mnie jakiś cień urazy?***

A ja powiedziałam Mu: *Nie, Panie, jesteś bardzo dobry*. Jednak poczułam, jak serce mi się ściska pod wpływem czułości. ***Czy zamierzasz więc upierać się przy tych rzeczach? Ja tego wcale nie chcę. Pomyślmy o tym, żeby się wzajemnie miłować i sprawiać sobie radość.***

Od tamtej pory niewiele o tym myślałam. Czyniłam, co mogłam, aby Go zadowolić i prosiłam, aby sam mnie nauczył, jak mam naprawić moją przeszłość. On powiedział do mnie: ***Jestem gotów uczynić to, co ty chcesz. Spójrz, pierwszą rzeczą, o której ci powiedziałem i której od ciebie chciałem, było naśladowanie mojego życia. Zobaczymy zatem, czego ci brakuje. Panie – powiedziałam Mu – brakuje mi wszystkiego. Nie mam niczego. Cóż – powiedział mi – nie lękaj się. Po trochu dokonamy wszystkiego. Ja wiem, jak bardzo jesteś słaba, ale to ode Mnie masz czerpać siłę.***

**9. Stworzenia muszą zniknąć z pola widzenia duszy,  
która ma patrzeć tylko na Jezusa i działać tylko z Jezusem i dla Jezusa**

(Nie pamiętam dokładnie, ale opowiem tak, jak potrafię). I dodał: ***Chcę, abyś zawsze była uczciwa w swoim działaniu. Niech jedno oko patrzy na Mnie, a drugie na to, co czynisz. Chcę, żeby stworzenia całkowicie dla ciebie zniknęły. Jeśli otrzymujesz nakazy, nie patrz na ludzi, ale pomyśl, że Ja sam chcę, abyś wykonała to, co ci nakazują. Patrząc więc na Mnie, nie będziesz nikogo osądzać, nie będziesz zważać, czy coś jest bolesne czy przyjemne, czy możesz lub nie możesz tego uczynić. Zamykając oczy na wszystko, otworzysz je, aby patrzeć tylko na Mnie. Będziesz Mnie zabierała ze sobą, myśląc, że się w ciebie wpatruję. Powiesz Mi: Panie, czynię to tylko dla Ciebie i tylko dla Ciebie chcę działać, już nie jako niewolnik stworzeń... Tak więc gdy się poruszasz, gdy pracujesz, gdy mówisz, cokolwiek robisz, Twoim jedynym celem ma być przypodobanie się Mnie jedynie. Och, ile błędów unikniesz, jeśli tak postąpisz!***

Innym razem mówił mi: ***Gdy ludzie cię upokarzają, znieważają lub sprzeciwiają się tobie, chciałbym, abyś nadal miała wzrok utkwiony we Mnie, myśląc, że to Ja sam mówię do ciebie: Córkę, to Ja pragnę, a nie stworzenia, żebyś to wycierpiała... Odwróć od nich wzrok i pomyśl, że jesteśmy tylko Ja i ty. Zniszcz***

**wszystkie inne rzeczy. Wiedz, że chcę przez te cierpienia uczynić cię piękną. Chcę cię wzbogacić zasługami, wyrobić twoją duszę i upodobnić cię do siebie. Ty Mi przekażesz w darze swoją duszę, podziękujesz serdecznie, będziesz wdzięczna tym osobom, które dają Ci okazję do cierpienia, i odwdzięczysz się im za to jakąś przysługą. Czyniąc tak, będziesz postępowała wobec Mnie właściwie, nic już nie będzie cię niepokoić i osiągniesz trwały pokój.**

**10. Stworzenie ma umrzeć dla siebie samego, aby żyć tylko w Jezusie:  
konieczność ducha umartwienia i miłości**

Po jakimś czasie, kiedy próbowałam ćwiczyć się w tych rzeczach, trochę czyniąc i trochę upadając (choć wyraźnie widzę, że nadal nie mam tego ducha prawości, i coraz bardziej jestem zawstydzona, myśląc o swojej niewdzięczności), przemówił do mnie i dał mi do zrozumienia potrzebę ducha umartwienia. Aczkolwiek pamiętam, że we wszystkim, co mi mówił, zawsze dodawał, że wszystko ma być czynione z miłości do Niego i że najpiękniejsze cnoty i największe ofiary stają się mdłe, jeśli nie biorą początku z miłości. **Miłość – powiedział mi – jest cnotą, która daje życie i blask wszystkim innym cnotom, tak iż bez niej wszystkie są martwe. Bez niej moje oko nie jest zachwycone innymi cnotami ani nie oddziałują one na moje Serce. Bądź więc uważna i niech twoje dzieła, nawet te najmniejsze, będą zalane miłością – niech będą dokonywane we Mnie, ze Mną i dla Mnie.**

Powróćmy teraz do tego, o czym mówiłam wcześniej, czyli do umartwienia: **Chcę – powiedział mi – abyś czyniła wszystko, nawet to co konieczne, z duchem ofiary. Spójrz, nie mogę uznać twoich uczynków za swoje własne, jeśli nie mają oznak umartwienia. Tak jak ludzie nie uznają pieniędzy, jeśli nie mają wizerunku ich króla, a nawet nimi wzgardzają i ich nie szanują, tak też jest z twoimi uczynkami. Jeśli mój Krzyż nie jest w nie wszczepiony, nie mogą mieć żadnej wartości. Spójrz, nie chodzi tu o to, by zniszczyć stworzenia, ale o to, by zniszczyć twoje „ja”, o to, byś umarła i żyła tylko we Mnie i tylko moim własnym życiem. To prawda, że będzie cię to kosztować więcej niż to, co do tej pory uczyniłaś w swoim życiu, ale nabierz odwagi i się nie lękaj. Nie ty tego dokonasz, ale Ja, który będę w tobie działał.**

Następnie dostałam kolejne światło na temat unicestwienia siebie. I powiedział do mnie: **Jesteś tylko cieniem, który ci umyka, gdy próbujesz go uchwycić. Jesteś niczym<sup>30</sup>.**

Czułam się tak unicestwiona, że chciałam się ukryć w najgłębszych otchłaniach. Jednak widziałam, że nie potrafię tego uczynić, i czułam taki wstyd, że milczałam. Kiedy zatracałam swoją nicość, On powiedział do mnie: **Zbliź się do Mnie i oprzyj na moim ramieniu. Będę cię wspierał moimi rękami, a otrzymasz siłę. Jesteś zaślepiona, ale moje światło będzie twoim przewodnikiem. Spójrz, stanę na przodzie, a ty nie będziesz czyniła niczego innego, jak tylko na Mnie spoglądała, żeby Mnie naśladować.**

<sup>30</sup> Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chęłpisz, tak jakbyś nie otrzymał (1 Kor 4,7). Bo kto uważa, że jest czymś, gdy jest niczym, ten zwodzi samego siebie (Ga 6,3).

11. Dusza ma przede wszystkim uśmiercić swoją wolę,  
stałe ją umartwiając we wszystkim

Potem powiedział do mnie: **W pierwszej kolejności chcę, abyś upokorzyła swoją wolę. Twoje „ja” ma być w tobie zniszczone<sup>31</sup>. Pragnę, żebyś je złożyła przede Mną w ofierze, tak aby twoja wola i moja zespoliły się w jedno. Czyż nie jesteś z tego zadowolona?**

*Tak, Panie, ale udziel mi łaski, bo widzę, że sama z siebie nic nie mogę uczynić.*

I mówił dalej: **Tak, Ja sam będę ci się przeciwstawiał we wszystkim, a także za pośrednictwem stworzeń.** I tak się stało.

Na przykład, kiedy się budziłam rano i nie wstawałam od razu, wewnętrzny głos mówił do mnie: **Ty odpoczywasz, a Ja nie miałem innego łoża prócz krzyża. Szybko, szybko, pozbądź się zbytniej przyjemności.**

Kiedy chodziłam, a mój wzrok odpływał trochę daleko, od razu mnie karmił: **Nie chcę, żeby twój wzrok oddalał się od ciebie więcej niż na odległość jednego kroku, tak abyś się nie potknęła.**

Gdy przebywałam na wsi i widziałam kwiaty oraz drzewa, mówił do mnie: **Wszystko stworzyłem z miłości do ciebie, a ty z miłości do Mnie zrezygnuj z tej wzrokowej rozkoszy.**

Nawet przy najbardziej niewinnych i świętych rzeczach, jak na przykład podczas dekorowania ołtarzy, przygotowywania procesji... mówił do mnie: **Nie powinnaś znajdować przyjemności w niczym innym jak tylko we Mnie.**

Gdy siedziałam podczas pracy, mówił do mnie: **Jesteś zbyt wygodna. Nie pamiętasz, że moje życie było ciągłym cierpieniem? A ty? A ty?**

Aby Go zadowolić, natychmiast siadałam na połowie krzesła, a drugą połowę zostawiałam wolną. Czasami dla żartu mówiłam do Niego: *Spójrz, o Panie! Połowa krzesła jest wolna. Przyjdź i usiądź obok mnie.*

Czasami wydawało mi się, że mnie zadowalał i odczuwałam taką przyjemność, że sama nie potrafię tego wyrazić.

Czasami, gdy pracowałam trochę wolno i niechętnie, mówił mi: **Szybko, spręż się, a czas, który dzięki temu zyskasz, spędzisz, przebywając ze Mną na modlitwie.**

Czasami On sam wyznaczał mi, ile pracy mam wykonać. Następnie błagałam Go, aby przyszedł i mi pomógł. **Tak, tak** – odpowiadał – **zrobimy to razem, a kiedy skończysz, będziemy bardziej wolni.** I zdarzało się, że w godzinę lub dwie robiłam to, co miałam zrobić przez cały dzień. Potem szłam się modlić, a On dawał mi tak wiele światła i mówił mi tak wiele rzeczy, że gdybym chciała to opowiedzieć, zajęłoby mi to zbyt dużo czasu.

Pamiętam, że pewnego razu, kiedy pracowałam sama, spostrzegłam, że zabrakło mi nitki do wykonania robótki i musiałam pójść do rodziny, żeby ją przynieść. Zwróciłam się do Niego i powiedziałam Mu: *Mój Umiłowany, jaki jest pożytek z tego,*

<sup>31</sup> Nie chodzi tu o wolę ludzką jako władzę duszy, szczególny dar Ojca Niebieskiego, który ją stworzył (zob. tom XIV, 08.04.1922), królową człowieka i depozytariusza wszystkich jego dzieł, która może uczynić w jednej chwili wszelkie dobro lub wszelkie zło (tom XIII, 09.10.1921). Bóg dał jej wszystkie swoje przywileje i uczynił ją wolną na wzór swojej, mówiąc jej: *Będiesz moją siostrą na ziemi. Moja Wola z Nieba ożywi twoją wolę. Będziemy nieustannie się odzwierciedlać i to, co Ja uczynię, uczynisz i ty, Ja z natury, a ty przez łaskę...* (tom XIII, 04.11.1921). Nie chodzi tu o „ja” rozumiane jako osoba odpowiedzialna za swoje czyny i decyzje, ale o ten sposób pragnienia i decydowania bez Woli Bożej, o to „ja”, które zastępuje Boga, o wolę ludzką bez Bożej.

że mi pomagasz, skoro widzę, że muszę pójść do rodziny? Mogę spotkać jakieś osoby, a one nie pozwolą mi przyjść ponownie. Tym razem nasza rozmowa zostanie przerwana.

**Co! Co!** – powiedział mi – **Czy masz wiarę? Tak. A więc się nie martw, sprawię, że ukończysz wszystko.** I tak się stało. Potem zaczynałam się modlić.

Gdy była pora obiadu i zjadłam coś smacznego, od razu karmił mnie w moim wnętrzu, mówiąc: **Czy może zapomniałaś, że Ja nie miałem innej przyjemności niż cierpienie z miłości do ciebie? Czy zapomniałaś, że ty nie możesz mieć innej przyjemności niż umartwianie się z miłości do Mnie? Zostaw to i jedz to, co mniej lubisz.**

Od razu brałam to i zanosilałam osobie usługującej albo mówiłam, że już nie chcę. Wiele razy niemal się głodziłam, ale kiedy szłam na modlitwę, otrzymywałam tak dużo siły i czułam się tak syta, że miałam obrzydzenie do wszystkiego.

Innym razem, gdy nie miałam ochoty jeść, mówił mi, aby mi się przeciwstawić: **Chcę, abys jadła z miłości do Mnie. A gdy pokarm łączy się z ciałem, módl się, aby moja miłość połączyła się z twoją duszą, a wszystko zostanie uświęcone.**

Jednym słowem, bez zbytniego rozwodzenia się, nawet w najdrobniejszych rzeczach próbował uśmiercić moją wolę, aby żyła tylko dla Niego. Pozwalał też, żeby spowiednik mi się przeciwstawiał, jak na przykład, kiedy odczuwałam ogromną chęć przyjęcia Komunii św. Cały dzień i noc nie czyniłam nic innego, jak tylko się przygotowywałam. Nie mogłam zmrużyć oczu z powodu ciągłego bicia serca. I mówiłam do Niego: *Panie, pośpiesz się, bo nie mogę żyć bez Ciebie! Przyspiesz czas i spraw, by słońce szybciej weszło, bo już nie mogę! Moje serce umiera!*

On sam zapraszał mnie tak serdecznie, że czułam, jak serce mi pęka. Powiedział do mnie: **Spójrz, jestem sam. Nie ubolewaj nad tym, że nie możesz spać. Chodzi tu o dotrzymywanie towarzystwa twojemu Bogu, twojemu Oblubieńcowi, temu, który jest Wszystkim, temu, który jest nieustannie obrażany. Och, nie pozbawiaj Mnie tej pociechy, a wtedy Ja cię nie opuszczę w twoich utrapieniach.**

Kiedy trwałałam w tych zaleceniach, rano poszłam do spowiednika i nie wiem dlaczego, ale pierwszą rzeczą, którą mi powiedział, było: *Nie chcę, żebyś przystąpiła do Komunii.*

Muszę przyznać, że wydawało mi się to tak gorzkie, iż czasami tylko płakałam. Nie odważyłam się nic powiedzieć spowiednikowi, gdyż Jezus sam chciał, abym tak postąpiła, w przeciwnym razie by mnie napomniął. Ja jednak poszłam do Niego i powiedziałam Mu o swojej boleści: *O mój Boże, czy to ma być czuwanie, które uczyniliśmy tej nocy? Po tylu oczekiwaniach i pragnieniach mam być pozbawiona Ciebie? Wiem dobrze, że muszę być posłuszna. Ale powiedz mi, czy mogłabym żyć bez Ciebie. Kto da mi siłę? Poza tym, któż miałby odwagę opuścić ten kościół bez zabrania Ciebie ze sobą? Nie wiem, co robić, ale Ty możesz wszystkiemu zaradzić.*

Kiedy tak dawałam sobie upust, poczułam, jak zbliża się do mnie ogień i jak płomień wchodzi do mojego serca. Poczułam go w swoim wnętrzu, a Jezus natychmiast powiedział do mnie: **Uspokój się, uspokój, oto jestem. Jestem już w twoim sercu. Czego się teraz obawiasz? Nie smuć się więcej, Ja sam pragnę otrzeć twoje łzy. Masz rację, nie możesz żyć beze Mnie, nieprawdaż?**

Wtedy bardzo odczuwałam swoją nicość. Powiedziałam Mu, że gdybym była dobra, On by tak nie rozporządził. Błagałam Go, żeby mnie więcej nie opuszczał, gdyż bez Niego nie chciałam żyć.

12. Jezus chce rozkochać duszę w cierpieniu z miłości do Niego, dlatego ją prowadzi, by zanurzyła się w bezkresnym morzu Jego Męki. Pierwsze widzenie Jezusa

Po tych wydarzeniach, pewnego dnia po Komunii, poczułam Go w sobie jako pełnię miłości i tak mocno mnie kochał, że sama byłam bardzo zdumiona, gdyż uważałam siebie za tak niedobrą i niewierną. I mówiłam wewnątrz siebie: *Gdybym była dobra! Gdybym przynajmniej była wierna! Boję się, że On mnie jeszcze opuści.* (Ten lęk bycia opuszczoną zawsze miałem i nadal go mam, a ból, który odczuwam, jest czasami tak wielki, że sądzę, iż cierpienie śmierci byłoby lżejsze. Jeśli On sam nie przyjdzie, by mnie uspokoić, nie potrafię być spokojna)<sup>32</sup>. On natomiast pragnie bardziej się do mnie przytulić.

Gdy tak odczuwałam Go w swoim wnętrzu, powiedział mi wewnętrznym głosem: ***Moja umiłowana, przeszłe rzeczy były tylko przygotowaniem. Teraz chcę przejść do dzieła. I aby przygotować twoje serce do uczynienia tego, czego od ciebie pragnę (czyli naśladowania mojego życia), chcę, abyś zagłębiła się w bezkresnym morzu mojej męki. A kiedy dobrze zrozumiesz gorycz moich boleści i miłość, z jaką je znosiłem, oraz kim jestem Ja, który tak wiele wycierpiałem, i kim jesteś ty, nikczemne stworzenie, twoje serce nie ośmieli się oprzeć ciosom i krzyżowi, który przygotowałem jedynie dla twojego dobra. Co więcej, gdy tylko pomyślisz, że Ja, twój Mistrz, tyle wycierpiałem, twoje boleści będą ci się wydawały bardzo drobne w porównaniu z moimi, cierpienie będzie ci słodkie i nie będziesz mogła bez niego żyć.***

Moja natura drżała na samą myśl o cierpieniu. Prosiłam Go, aby sam dał mi siłę, ponieważ bez Niego użyłabym Jego własnych darów, aby obrazić samego Dawcę. Oddałam się więc całkowicie medytacji nad męką, a to przyniosło tak wiele dobrego mojej duszy, że sądzę, iż całe dobro przyszło do mnie z tego źródła. Mękę Jezusa Chrystusa widziałam jako bezkresne morze światła, które swoimi niezliczonymi promieniami raniło mnie całkowicie, to znaczy swoimi promieniami cierpliwości, pokory, posłuszeństwa i wielu innych cnót. Widziałam siebie całą otoczoną tym światłem i czułam się unicestwiona, gdy dostrzegałam, że jestem tak odmienna od Niego. Te promienie, które mnie zalewały, były dla mnie wieloma napomnieniami. Słyszałam, jak mówiły do mnie: ***Bóg jest cierpliwy, a ty?... Bóg jest pokorny i uległy nawet swoim własnym wrogom, a ty?... Bóg tak bardzo cierpi z miłości do ciebie, a gdzie jest twoje cierpienie z miłości do Niego?***

Czasami On sam opowiadał mi o boleściach, które znosił. Byłam tym tak poruszona, że gorzko płakałam.

Pewnego dnia, gdy pracowałam, rozważałam gorzkie boleści, jakie znosił mój dobry Jezus. Poczułam, że moje serce jest tak umęczone bólem, iż brakowało mi tchu. A ponieważ się bałam, chciałam odwrócić uwagę i dlatego wyszłam na balkon. Spojrzałam na środek ulicy. I co ujrzałam? Ujrzałam ulicę pełną ludzi, a pośrodku mojego ukochanego Jezusa z krzyżem na ramionach – jedni ciągnęli Go z jednej strony, a inni z drugiej – był cały zdyszany, z twarzą ociekającą krwią. Podniósł na mnie swój wzrok i poprosił mnie o pomoc.

---

<sup>32</sup> Ta „święta bojaźń Boża” odzwierciedla poczucie Majestatu Bożego, które ma Luiza, odzwierciedla jej niemoc i nicość wobec wielkości Boga. Jest także ochroną dla przyszłych darów, które otrzyma.

Któż mógłby wyrazić ból, który odczuwałam, oraz wrażenie, jakie wywarł na mojej duszy ten tak budzący litość widok? Natychmiast weszłam do środka. Sama nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Czułam, jak serce mi pęka z bólu, krzyczałam i płakałam. Powiedziałam Mu: *Jezu mój, gdybym przynajmniej mogła Ci pomóc! Gdybym mogła Cię uwolnić od tych wściekłych wilków! Ach, chciałabym przynajmniej znieść za ciebie te bóle, aby złagodzić mój ból! Och, moja Dobroci, pozwól mi cierpieć, gdyż nie jest słuszne, żebyś Ty tak bardzo cierpiał, a ja, grzesznica, była bez cierpienia!*<sup>33</sup>

Pamiętam, że od tamtej pory narodziło się we mnie wielkie pragnienie cierpienia, które jeszcze nie ucichło. Pamiętam też, że po Komunii gorąco błagałam Go, aby pozwolił mi cierpieć. Czasami chciał mnie zadowolić i wydawało mi się, że brał ciernie swojej korony i przekuwał nimi moje serce. Kiedy indziej czułam, jak chwycił moje serce w swoje ręce i ścisnął je tak mocno, że miałam wrażenie, iż tracę z bólu przytomność. Kiedy spostrzegłam, że ludzie mogli coś zauważyć, a On sam był chętny dać mi te bóle, natychmiast mówiłam do Niego: *Panie, co robisz? Proszę Cię, pozwól mi cierpieć, ale niech moje cierpienie będzie ukryte przed wszystkimi.*

Do pewnego czasu mnie zadowolił<sup>34</sup>, ale moje grzechy uczyniły mnie niegodną cierpienia w ukryciu, tak aby nikt ich nie zauważył.

13. Jezus chce, aby dusza na własnej skórze poczuła swoją nicość i poddała się najgłębszej pokorze: z tego powodu pozbawia ją wszelkiej pociechy i odczuwalnej łaski, ukrywając się przed nią

Pamiętam, że wiele razy mówił do mnie po Komunii: ***Będziesz mogła naprawdę się do Mnie upodobnić, ale jedynie przez cierpienie. Do tej pory byłem z tobą. Teraz chcę zostawić cię trochę samą, tak iż nie będziesz Mnie odczuwała. Spójrz, dotychczas prowadziłem cię za rękę, ucząc cię i poprawiając we wszystkim, a ty jedynie za Mną podążałaś. Teraz chcę, abyś czyniła to sama, ale uważniej niż wcześniej, myśląc, że Ja ciągle się w ciebie wpatruję, a ty jedynie Mnie nie odczuwasz, i że kiedy wrócę i Mnie poczujesz, przyjdę cię nagrodzić, jeśli będziesz Mi wierna, albo cię ukarać, jeśli będziesz niewdzięczna.***

Byłam tak przerażona i przestraszona tym nakazem, że powiedziałam Mu: *Panie, moje Wszystko i moje Życie, jak mam przetrwać bez Ciebie? Kto da mi siłę? Jak to? Chcesz mnie zostawić samą i opuszczoną po tym, jak kazałeś mi się pozbyć wszystkiego, i to do tego stopnia, że czuję, jak gdyby nikt dla mnie nie istniał? Ach, czy może zapomniałeś, jak bardzo jestem zła? Nic nie mogę bez Ciebie uczynić.*

I właśnie z tego powodu, przybierając poważniejszy wygląd, dodał: ***Czynię to dlatego, gdyż chcę, abyś dobrze zrozumiała, kim jesteś. Spójrz, czynię to dla twojego dobra. Nie smuć się. Chcę przygotować twoje serce na przyjęcie łask, które dla ciebie zaplanowałem. Do tej pory pomagałem Ci w sposób odczuwalny, teraz będzie on mniej odczuwalny. Sprawię, że na własnej skórze poczujesz swoją nicość. Wtopię cię dobrze w głęboką pokorę, abyś mogła wznieść nad tobą bardzo wysokie mury. Tak więc zamiast się smucić,***

<sup>33</sup> Było to pierwsze widzenie, które miała Luiza, w wieku około 13 lat.

<sup>34</sup> Faktycznie, gdy w późniejszych latach Jezus ukrzyżował ją wraz ze sobą, jej stygmaty były niewidoczne. Należy mieć na uwadze, że przeszżytą ręką napisała owe stronicę (około 9000 stron), które ukazują cudowną regularność, nie wspominając o innych jej pismach i listach.

***powinnaś się radować i Mi dziękować, bo im szybciej przeprowadzę cię przez wzburzone morze, tym szybciej dotrzesz do bezpiecznego portu. Im trudniejszym próbom cię poddam, tym większych łask ci udzielę. A zatem odwagi, odwagi, gdyż przyjdę wkrótce.***

Gdy tak do mnie mówił, wydawało mi się, że mnie błogosławił i się oddalał. Któż mógłby wyrazić ból, który odczuwałam, i pustkę, którą pozostawił w moim wnętrzu, oraz gorzkie łzy, które roniłam? Jednak poddałam się Jego świętej Woli. Wydawało się, że z daleka całowałam Jego dłoń, która mnie błogosławiła, i mówiłam do Niego: *Żegnaj, Święty Oblubieńcu, żegnaj!* Czułam, że wszystko się dla mnie skończyło, podczas gdy tylko On się dla mnie liczył. A ponieważ odczuwałam Jego brak, nie miałam żadnej innej pociechy i wszystko zamieniło się dla mnie w gorzką boleść. Co więcej, nawet stworzenia pogłębiały mój ból, tak iż wszystkie rzeczy, na które patrzyłam, zdawały się mówić do mnie: *Spójrz, jesteśmy dziełami Twojego Umiłowanego, a On gdzie jest?* Gdy spoglądałam na wodę, ogień, kwiaty, a nawet na same kamienie, myśl natychmiast mówiła: *Ach, są to dzieła twojego Oblubieńca! Ach, mam przywilej je oglądać, ale Jego nie widzę! Ach, dzieła mojego Pana, przekażcie mi wieść o Nim, powiedzcie mi, gdzie On jest! Powiedział mi, że wkrótce przyjdzie, ale kto wie kiedy!*<sup>35</sup>

Czasami dochodziłam do tak bolesnego przygnębienia, że czułam, iż brak mi tchu, iż wszystko mi zamarza, czułam drżenie na całym ciele. Niekiedy rodzina to zauważała. Przypisywali to chorobie ciała i chcieli mnie poddać leczeniu i wezwać lekarza. Czasami tak bardzo nalegali, że udawało im się to osiągnąć, ale ja robiłam, co mogłam, aby być sama. Tak więc niewiele razy to zauważali.

**14. Dusza doświadcza, że bez Jezusa nie jest zdolna do niczego i że wszystko Jemu zawdzięcza. Jezus, prawdziwy Kierownik duchowy, poucza ją, jak ma postępować w stanie ciemności i opuszczenia, podczas modlitwy, przy Komunii i gdy odwiedza Jezusa w Najświętszym Sakramencie**

Wciąż pamiętałam wszystkie łaski, słowa, upomnienia i nagany. Widziałam jasno, że całe moje dotychczasowe działanie – wszystko było dziełem Jego łaski, a ze mnie nie pozostawało nic prócz czystej nicości i skłonności do zła. Na własnej skórze doświadczyłam, że bez Niego nie jestem w stanie odczuwać tej tak tkliwej miłości, tego tak wyraźnego światła podczas medytacji, do tego stopnia że pozostawałam tak przez dwie lub trzy godziny i starałam się, jak mogłam, czynić to, co czyniałam wówczas, kiedy odczuwałam tę tkliwą miłość, gdyż słyszałam w sobie powtarzające się słowa: „Jeśli będziesz Mi wierna, przyjdę cię nagrodzić, jeśli niewdzięczna, przyjdę cię ukarać”.

Tak spędzałam dwa, a niekiedy około czterech dni, jak Mu się podobało. Jedynym moim pocieszeniem było przyjęcie Go w Sakramencie Eucharystii. O tak, oczywiście, tam Go odnajdywałam, nie mogłam w to wątpić. Pamiętam, że kilka razy Go nie

<sup>35</sup> Luiza powtarza te same przejmujące skargi, co w „Zapiskach wspomnień z dzieciństwa”. W wielu miejscach w swoich pismach wyraża się dosłownie jak Oblubienica z „Pieśni nad pieśniami”: *Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam. [...] Czyście widzieli miłego duszy mej? (3,1-3). Otworzyłam ukochanemu memu, lecz ukochany mój już odszedł i znikł; życie mię odeszło, iż się oddalił. Szukałam go, lecz nie znalazłam, wołałam go, lecz nie odpowiedział (5,6).* Należy wykluczyć możliwość, że przeczytała tę księgę.

poczułam, gdyż bardzo Go prosiłam i nachodziłam, żeby mnie zadowolił, ale nie w sposób czuły i miły, lecz surowy<sup>36</sup>.

Po tych dniach spędzonych we wspomnianym wyżej stanie (zwłaszcza gdy byłam Mu wierna) czułam, że powracał do mojego wnętrza i przemawiał do mnie wyraźniej. A ponieważ w ostatnich dniach nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa ani nic odczuć, to teraz poznałam się, że to, co odczuwałam, nie było owocem mojej wyobraźni, jak wiele razy wcześniej sądziłam, przez co nic nie powiedziałam o tym, co do tej pory napisałam, ani spowiednikowi, ani żadnej innej żywej duszy. Czyniłam zaś wszystko, co mogłam, by być Mu wierną, gdyż inaczej prowadziłby ze mną taką wojnę, że nie mogłabym znaleźć spokoju. Ach, Panie, byłeś dla mnie tak dobry, a ja nadal jestem taka zła!

Czyniłam dalej to, co zaczęłam, i poczułam Go w sobie, objęłam, przytuliłam i powiedziałam do Niego: *Ukochana Dobroci, zobacz, jak gorzkie było dla mnie nasze rozstanie*. A On powiedział do mnie: **To, przez co przesłaś, jest niczym. Przygotuj się na trudniejsze próby. Przyszedłem więc, aby przygotować twoje serce i je wzmocnić. Teraz opowiesz mi o wszystkim, przez co przesłaś, o swoich wątpliwościach i lękach oraz o wszystkich swoich trudnościach, a Ja cię nauczę, jak masz postępować podczas mojej nieobecności.**

Tak więc opowiedziałam Mu o swoich cierpieniach, mówiąc: *Panie, spójrz, bez Ciebie nic dobrego nie mogłam uczynić. Rozważałam medytację w sposób całkowicie rozproszony i nieładny, tak iż nie miałam odwagi ci jej ofiarować. Przy Komunii nie mogłam trwać całych godzin, jak wtedy, gdy Cię odczuwałam. Czułam się samotna, nie odnajdywałam nikogo, z kim mogłabym się porozumieć, czułam w sobie całkowitą pustkę. Ból Twojej nieobecności sprawiał, że znosiłam śmiertelną agonię. Moja natura chciała się natychmiast zwinąć, aby uciec od tej boleści, tym bardziej że wydawało mi się, iż nic nie robię, tylko marnuję czas. Obawiałam się, że mnie ukarzesz, kiedy wrócisz, gdyż nie byłam wierna... Nie wiedziałam więc, co mam czynić. Następnie ubolewałam nad tym, że Ty jesteś nieustannie znieważany, a ja nie potrafię, tak jak mnie tego wcześniej nauczyłeś, odwiedzić Cię w Najświętszym Sakramencie i oddać Ci zadośćuczynienie za różne zniewagi, których doznajesz. Powiedz mi, jak mam postępować.*

A On, pouczając mnie dobrotliwie, powiedział: **Źle postąpiłaś, będąc tak zaniepokojoną. Czyż nie wiesz, że Ja jestem Duchem pokoju i że pierwszą rzeczą, którą ci zalecam, jest to, abys nigdy nie zakłócała pokoju serca? Jeśli podczas modlitwy nie możesz się skupić, nie chcę, abys myślała o tym lub o tamtym, jak jest lub nie jest. Postępując w ten sposób, sama powodujesz rozproszenie uwagi. Gdy natomiast znajdziesz się w tym stanie, w pierwszej kolejności masz się upokarzać, uznając, że zasłużyłaś sobie na te cierpienia. Oddasz się jak pokorny baranek w ramiona kata, któremu baranek liże ręce, gdy ten go zabija. Tak i ty, kiedy czujesz się udręczona, przygnębiona i samotna, poddasz się moim rozporządzeniom, będziesz Mi dziękować z całego serca, będziesz całować rękę, która cię uderza, i uznasz się niegodną tych cierpień. Następnie oddasz Mi swoją gorycz, zmęczenie i udrękę, prosząc Mnie, abym je przyjął jako ofiarę uwielbienia, wynagrodzenia za twoje grzechy i zadośćuczynienia za zniewagi, których Ja doznaję. Jeśli tak uczynisz, twoja modlitwa jak pachnące kadzidło uniesie się do mojego Tronu i ugodzi moje**

---

<sup>36</sup> Słyszenie Jezusa czy widzenie Go nie zależało od pragnienia Luizy, jak sama to później stwierdza.

**Serce, a ty dostąpisz nowych łask i nowych darów. Diabeł, widząc cię pokorną i poddaną, i całą pogrążoną w twojej nicości, nie będzie miał siły, by się zbliżyć. Otóż dokonasz wielu nabytków tam, gdzie sądziłaś, że przegrywasz.**

**Jeśli chodzi o Komunię, nie chcę, żebyś się martwiła, że nie potrafisz wytrwać. Wiedz, że jest to odrobina cierpienia, które znośłem w Getsemani. Co będzie, gdy podzielę się z tobą biczami, cierniami i gwoździami? Myśl o większych boleściach pozwoli ci odważniej znosić mniejsze cierpienia. Kiedy więc znajdziesz się sama i umierająca podczas Komunii, pomyśl, że chcę, abyś potowarzyszyła Mi trochę w agonii w Ogrójcu. Zbliź się zatem do Mnie i porównaj swoją боль z moją. Zobacz, ty jesteś sama i pozbawiona Mnie, Ja także jestem sam i opuszczony przez najbardziej zaufanych przyjaciół, którzy śpią, jestem nawet opuszczony przez mojego Ojca Niebieskiego. W dodatku znajduję się pośród bardzo gorzkich boleści, w otoczeniu węży, żmij i wściekłych psów, którymi były grzechy ludzi. W nich znajdowały się także i twoje grzechy, które odegrały swoją rolę, tak iż wydawało Mi się, że wszystkie te grzechy chcą Mnie pożreć żywcem. Serce ścisnęło Mnie mocno i czułem, jakby było pod tłoczną, tak iż pocilem się żywą krwią... Powiedz Mi, czy ty kiedykolwiek tak bardzo cierpiełaś? Tak więc kiedy będziesz Mnie pozbawiona, udręczona, bez jakiegokolwiek pociechy, pełna smutku, niepokoju i boleści, zbliź się do Mnie, zetrzyj ze Mnie krew i ofiaruj Mi te boleści, aby przynieść Mi ulgę w moim okrutnym konaniu. Gdy tak postąpisz, znajdziesz sposób, aby pobyć ze Mną po Komunii. Nie oznacza to, że nie będziesz cierpieła, ponieważ najbardziej gorzką больią, jaką mogę dać moim drogim duszom, jest to, gdy pozbawiam je siebie. Ty zaś będziesz szczęśliwa, myśląc, że twoim cierpieniem przynosisz Mi ulgę.**

**Jeśli chodzi o wizyty i zadośćuczynienie, musisz wiedzieć, że wszystko, co uczyniłem w ciągu trzydziestu trzech lat, od urodzenia aż do śmierci, dalej czynię w Sakramencie Ołtarza. Dlatego chcę, abyś odwiedzała Mnie 33 razy dziennie i czciła lata mojego życia, jednocząc się ze Mną w sakramencie i mając te same intencje co Ja, czyli zadośćuczynienia i adoracji. Będziesz to czyniła przez cały czas. Niech twoja pierwsza myśl z rana natychmiast wzleci do monstrancji, w której przebywam z miłości do ciebie, a ostatnia myśl z wieczora niech Mnie odwiedzi. Odwiedzaj Mnie, gdy śpisz w nocy, przed posiłkiem i po posiłku, na początku każdej twojej czynności oraz gdy chodzisz i pracujesz.**

Kiedy mi to mówił, czułam się bardzo zmieszana. Nie wiedziałam, czy będę w stanie to uczynić, więc powiedziałam do Niego: *Panie, proszę, pozostań razem ze mną, dopóki się do tego nie przyzwyczaję, gdyż wiem, że z Tobą mogę wszystko. A bez Ciebie cóż ja, nikczemna, mogłabym uczynić?*

On zaś dodał życzliwie: **Tak, tak, zadowolę cię. Czy kiedykolwiek zabrakło ci mojego wsparcia? Ze względu na Twoją dobrą wolę udzielę ci wszelkiej pomocy, jakiej zapagniesz.** I tak zrobił.

**15. Aby bardziej wzbogacić i upiększyć Luizę, a także ściślej zjednoczyć ją ze sobą, Jezus prosi ją, aby przeszła straszliwą walkę z demonami**

Pewnego dnia po Komunii, po jakimś czasie, który spędziłam raz z Nim, a raz bez Niego, poczułam się bardziej z Nim zjednoczona. Zadawał mi różne pytania, na przykład, czy Go kocham, czy jestem gotowa zrobić to, czego On pragnie, a nawet

poświęcić swoje życie z miłości do Niego. Mówił mi jeszcze: **Powiedz Mi, czego pragniesz. Jeśli jesteś gotowa uczynić to, czego Ja pragnę, Ja też uczynię to, czego ty pragniesz.**

Czułam się cała zmieszana. Nie pojmowałam tego Jego sposobu działania, ale z biegiem czasu zrozumiałam, że ten sposób postępowania ma miejsce, gdy chce przygotować duszę do nowego i ciężkiego krzyża. Potrafi tymi sztuczkami przyciągnąć ją tak bardzo do siebie, że dusza nie ośmiela się sprzeciwić temu, czego On pragnie. Powiedziałam Mu więc: *Owszem, że Cię kocham. Ale powiedz mi, czy mogę znaleźć piękniejszy, świętszy i bardziej umiłowany obiekt niż Ty. A w dodatku dlaczego mnie pytasz, czy jestem gotowa uczynić to, czego Ty pragniesz, skoro już dawno oddałam Ci moją wolę i prosiłam Cię, abys mnie nie oszczędzał, a nawet rozszarpał na kawałki, bylebym tylko mogła sprawić Ci przyjemność? Oddaję się Tobie, Święty Oblubieńcu. Działaj swobodnie, rób ze mną, co chcesz, udziel mi Twojej łaski, gdyż sama z siebie jestem niczym i nic nie mogę uczynić.*

I powtórzył mi: **Czy naprawdę jesteś gotowa na wszystko, czego pragnę?**

Czułam się bardziej zmieszana i unicestwiona i powiedziałam, niemal drżąc: *Tak, jestem gotowa.* On zaś, współczując mi, mówił dalej: **Nie lękaj się, będę twoją siłą. Nie będziesz cierpieć, to Ja będę cierpieć i walczyć w tobie. Spójrz, chcę oczyścić twoją duszę z każdej drobnej wady, która mogłaby wstrzymać moją miłość w tobie. Chcę wypróbować twoją wierność. Ale jak mogę bez poddania cię walce sprawdzić, czy jesteś wierna? Wiedz zatem, że chcę cię umieścić pośród demonów. Dam im swobodę dręczenia cię i kuszenia. A kiedy cnotami zwalczysz przeciwstawne wady, będziesz posiadała te cnoty, które sądziłaś, że utraciłaś. Potem twoja dusza, oczyszczona, upiększona i wzbogacona, będzie jak zwycięski król, powracający z okrutnej wojny, który sądził, że stracił wszystko, co miał. Jednak powraca bardziej chwalebny i pełen ogromnych bogactw. Wtedy Ja przyjdę, aby utworzyć w tobie swoją siedzibę, i zawsze będziemy razem. Prawdą jest, że twój stan będzie bolesny. Demony nie będą dawać ci spokoju ani w dzień, ani w nocy. Będą nieustannie toczyć z tobą bardzo zaciętą walkę, ale ty miej zawsze na celu to, co Ja pragnę z tobą uczynić, czyli upodobnić cię do siebie (a to możesz osiągnąć tylko dzięki wielu wielkim cierpieniom), gdyż w ten sposób będziesz odważniejsza w znoszeniu bóleści.**

Któż mógłby wypowiedzieć, jak bardzo się przestraszyłam tą zapowiedzią? Czułam, jak krew mi stygnie w żyłach i włos mi się jeży na głowie, a moją wyobraźnię wypełniają czarne widma, które zdawało się, że chcą mnie pożreć żywcem. Wydawało mi się, że zanim Pan wprowadził mnie w ten bolesny stan, dopuszczał wszelkie cierpienia, i czułam się nimi otoczona. Zwróciłam się więc do Niego i powiedziałam Mu: *Panie, zlituj się nade mną! Ach, nie zostawiaj mnie samej i opuszczonej! Widzę, że demony są tak wściekłe, że nie zostawią ze mnie nawet pyłu. Jak będę mogła się im oprzeć? Dobrze znasz moją nędzę i wiesz, jaka jestem niedobra. Daj mi więc nową łaskę, abym cię nie obraziła. Ale, Panie, boleścią, która najbardziej dręczy moją duszę, jest świadomość, że nawet Ty masz mnie opuścić. Ach, do kogo będę mogła wypowiedzieć słowo? Kto mnie pouczy? Ale niech się stanie Twoja Wola. Błogosławię Twoją świętą Wolę.*

A On mówił dalej życzliwie: **Nie smuć się tak bardzo. Wiedz, że nigdy nie pozwolę, aby cię kusiły ponad twoje siły. Jeśli to dopuszczam, to dla twojego dobra. Nigdy nie poddam dusz walce, aby się zatraciły. Najpierw mierzę ich siłę, daję im moją łaskę, a potem poddam je walce. Jeśli jakaś dusza upada, to**

**dlatego, że nie jednoczy się ze Mną w modlitwie. A ponieważ nie doświadcza mojej tkliwej miłości, więc błaga stworzenia o miłość, podczas gdy tylko Ja mogę nasycić ludzkie serce. Nie pozwala się kierować niezawodną drogą posłuszeństwa, wierząc bardziej własnemu osądowi niż tym, którzy nią kierują w moim imieniu. Nic więc dziwnego, że upada! Dlatego zalecam ci modlitwę. Nawet gdybyś miała cierpieć śmiertelne męki, masz nigdy nie pomijać tych modlitw, które zwykle odmawiasz. Co więcej, im bliżej czujesz się przepaści, tym bardziej będziesz wzywała pomocy Tego, który może cię ocalić<sup>37</sup>.**

**Ponadto chcę, abyś ślepo oddała się w ręce spowiednika bez analizowania tego, co ci mówi. Będziesz otoczona ciemnością i będziesz jak ktoś, kto nie ma oczu i potrzebuje ręki, która mogłaby go poprowadzić. Okiem dla ciebie będzie głos spowiednika, który jak światło oświecili ci ciemności. Ręką będzie posłuszeństwo, które będzie twoim przewodnikiem i wsparciem, abyś dotarła do bezpiecznej przystani.**

**Ostatnią rzeczą, którą ci zalecam, jest odwaga. Chcę, abyś z męstwem przystąpiła do walki. Armia wroga najbardziej boi się widoku męskiej i silnej duszy oraz sposobu, w jaki stawia czoła najniebezpieczniejszym walkom, nie obawiając się niczego. Takie są demony. Najbardziej boją się odważnej duszy, całej wspartej na Mnie, która z siłą ducha idzie pomiędzy nich nie po, to by dać się zranić, ale po to, by ich zranić i wytępić. Demony są przestraszone i przerażone oraz chciałyby uciec, ale nie mogą, ponieważ są związane moją Wolą i są zmuszone pozostać dla swojej większej udręki. Dlatego nie obawiaj się ich, bo bez mojej Woli nic nie mogą ci uczynić. A kiedy zobaczę, że nie możesz już dłużej wytrzymać i że jesteś bliska upadku, przyjdę natychmiast, jeśli będziesz mi wierna, i zmuszę je wszystkie do ucieczki, i dam ci łaskę oraz siłę. Zatem odwagi, odwagi!**

## **16. Luiza musi przejść straszną próbę, walcząc z demonami**

Któż mógłby wyrazić zmianę, jaka zaszła w moim wnętrzu? Wszystko było dla mnie zgrozą. Miłość, którą wcześniej czułam w sobie, teraz przemieniła się w okrutną nienawiść. Co za boleść nie móc Go już kochać! Dręczyła moją duszę myśl, że Pan był dla mnie tak dobry, a ja byłam teraz zmuszona Go nienawidzić i Mu bluźnić, jak gdyby był najokrutniejszym wrogiem, i nie mogłam na Niego patrzeć, nawet na obrazkach, gdyż kiedy na nie patrzyłam i trzymałam różaniec w dłoniach, i je całowałam, dostawałam takich wybuchów nienawiści i miałam tyle siły, że darłam wszystko na strzępy. Czasami tak bardzo się opierałam, że moja natura drżała od stóp do głów. O Boże, co za okrutna boleść. Sądzę, że gdyby w piekle nie było już więcej cierpienia, sama boleść niemożności miłowania Boga utworzyłaby najstraszniejsze piekło.

Wielokrotnie demony ukazały mi łaski, których udzielił mi Pan, jednym razem jako działanie mojej wyobraźni, bym mogła prowadzić swobodniejsze i wygodniejsze życie, a innym razem jako prawdziwe łaski. I karmiły mnie, mówiąc: *Czy to właśnie jest Jego miłość do ciebie? Czy to jest nagroda – że cię zostawił w naszych rękach? Jesteś nasza, jesteś nasza, dla Ciebie wszystko się skończyło, nie ma już nadziei!* Czułam w swoim wnętrzu wybuchy złości na Pana i wybuchy rozpacz i gdy

<sup>37</sup> Bronią zwycięstwa jest wytrwałość i zaufanie Panu, a te są znakiem pokory.

znalazłam jakiś obraz w rękach, wiele razy moja złość była tak silna, że go tłukłam. Ale kiedy to robiłam, płakałam i go całowałam. Byłam do tego zmuszona, ale nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób.

Któż mógłby wyrazić mękę mojej duszy? Demony wiwatowały i śmiały się z tego. Jeden hałasował z jednego miejsca w drugie, inny huczał, jeszcze inny zagłuszał mnie okrzykami, mówiąc: *Spójrz, jesteś nasza. Nie pozostaje nam nic innego, jak zabrać cię z ciałem i duszą do piekła. Zobaczysz, że to zrobimy.*

Czasami czułam, jak raz ciągnęły mnie za ubrania, a raz wyrwały mi krzesło, na którym klęczałam. Tak bardzo poruszały nim i hałasowały, że nie mogłam się modlić. Niekiedy mój strach był tak wielki, że szłam położyć się do łóżka, sądząc, że się uwolnię, ponieważ te hałasy trwały prawie przez całą noc. Ale nawet tam podążały za mną i zabierały mi poduszkę, i ściągały kołdrę. Któż mógłby wyrazić przerażenie i strach, jakie odczuwałam? Sama nie wiedziałam, gdzie się znajduję, czy na ziemi, czy w piekle. Tak bardzo się bałam, że naprawdę mnie zabiorą, iż nie mogłam zmrużyć oczu. Czułam się jak ktoś mający okrutnego wroga, który poprzysiągł, że za wszelką cenę odbierze mu życie. Sądziłam, że mi się to przytrafi, jak tylko zamknę oczy. Tak więc czułam, jakby ktoś wkładał coś do mojego wnętrza, przez co byłam zmuszona trzymać oczy szeroko otwarte, żeby zobaczyć, kiedy mnie zabiorą. Może mogłabym zdobyć siłę i oprzeć się temu, co chciały zrobić. Poczułam więc, jak włosy mi się jeżą na głowie, zimny pot występuje na całym moim ciele i przenika aż do kości. Poczułam, jak nerwy, jeden po drugim, odłączają się od kości i trzęsą się ze strachu. Innym razem czułam się nakłaniana do takich pokus rozpacz i samobójstwa, że czasami, znajdując się w pobliżu studni lub przy jakimś nożu, czułam się popychana, aby się rzucić do studni lub wziąć nóż i się zabić. Siła, której używałam, żeby uciec, była tak ogromna, że odczuwałam śmiertelne bóle. A kiedy uciekałam, miałam wrażenie, że idą za mną, i słyszałam, jak mi podpowiadają, że po popełnieniu tak wielu grzechów nie ma sensu żyć. Bóg mnie opuścił, ponieważ nie byłam wierna. Co więcej, czułam, że popełniłam tak wielkie niegodziwości, jakich nie popełniła żadna inna dusza na świecie. Nie było więc już dla mnie litości, na którą mogłabym liczyć. W głębi duszy słyszałam, jak powtarzały: *Jak możesz żyć, wrogu Boga? Czy wiesz, kim jest Bóg, którego tak obraziłaś, przekłęłaś i znienawidziłaś? Ach, na Jego własnych oczach ośmieliłaś się obrazić nieskończonego Boga, który wszędzie cię otacza! Straciłaś Boga twojej duszy. Kto ci przyniesie pokój? Kto cię uwolni od tyłu wrogów?*

Mój ból był tak wielki, że jedynie płakałam. Czasami się modliłam i czułam, jak demony mnie nachodziły, aby zwiększyć moją mękę. Jeden mnie bił, drugi kąsał, inny dusił za gardło. Pamiętam, że pewnego razu, kiedy się modliłam, poczułam, jak ktoś ciągnie od dołu moje stopy, jak ziemia się otwiera i wychodzą płomienie, a ja wpadam do środka. Mój strach i ból były tak ogromne, że byłam na wpół martwa. Przyszedł więc Jezus Chrystus, aby wyciągnąć mnie z tego stanu. Dodał mi otuchy i dał mi do zrozumienia, że to nieprawda, iż użyłam woli, by Go obrazić, i że sama mogłam to rozpoznać po okrutnej bólu, którą odczuwałam. Dał mi do zrozumienia, że diabeł jest kłamcą i nie powinnam go słuchać, że na razie powinnam być cierpliwa i znosić te prześladowania, a później przyjdzie pokój.

Tak zdarzało się od czasu do czasu, kiedy naprawdę dochodziłam do skrajności. Czasami, kiedy demony poddawały mnie surowszym mękom, Pan mnie pocieszał i dusza się przekonywała, ponieważ przy Jego świetle nie jest możliwe, aby dusza nie

poznała prawdy. Ale później, kiedy toczyłam walkę, znajdowałam się w tym samym stanie co przedtem.

Kusił mnie jeszcze, abym nie przystępowała do Komunii, przekonując mnie, że po tylu grzechach, które popełniłam, byłoby zuchwałością przystąpić i że gdybym się ośmieliła, przyszedłby nie Jezus Chrystus, ale diabeł, i dałby mi tyle udręk, że doprowadziłby mnie do śmierci. Ale posłuszeństwo go zwyciężyło. Prawdą jest, że czasami znosiłam śmiertelne bóle i z tego powodu z trudem mogłam wrócić do siebie po Komunii. A ponieważ spowiednik bezwzględnie chciał, abym ją przyjęła, nie mogłam uczynić inaczej. Pamiętam, że kilka razy jej nie przyjęłam. Pamiętam też, że czasami, kiedy modliłam się wieczorem, demony gasiły mi lampkę. Niekiedy wydawały przerażające ryki, innym razem słabe głosy, jak gdyby umierały. Ale któż mógłby opowiedzieć o wszystkim, co czyniły? To niemożliwe.

## 17. Zwycięstwo w próbie

Tak więc ta ciężka próba – choć nie pamiętam dobrze – trwała trzy lata<sup>38</sup>. Miała jednak kilkudniowe i tygodniowe przerwy. Nie oznacza to, że demony całkowicie ustąpiły. Zaczęły jednak słabnąć<sup>39</sup>. Pamiętam, że pewnego razu po Komunii Pan nauczył mnie, co mam czynić, żeby je przepędzić. Trzeba było wzgardzać nimi i wcale się o nie nie troszczyć. Miałam je traktować, jakby były wieloma mrówkami. Poczułam taką siłę, że nie bałam się już tak jak wcześniej. Postępowałam w ten oto sposób: kiedy hałasowały, mówiłam im: *Widać, że nie macie nic do roboty i aby zabić czas, robicie tyle głupstw. Róbcie sobie, róbcie, a potem, gdy się zmęczycie, przestaniecie*. Czasami przestawały. Innym razem bardzo się wściekały i robiły więcej hałasu. Miałam wrażenie, że są blisko mnie i stają się silniejsze, i że przemocą chcą mnie zabrać. Czułam okropny smród i żar ognia. To prawda, że czułam pewien dreszcz w swoim wnętrzu, ale stawiałam się silna i mówiłam do nich: *Jesteście kłamcami! Gdyby to była prawda, już od pierwszego dnia byście to zrobili, a ponieważ jest to kłamstwo i nie macie nade mną żadnej władzy, z wyjątkiem tego, co jest wam dane z góry, więc śpiewajcie sobie, śpiewajcie, a potem, gdy się zmęczycie, pomrzecie*.

A jeśli jęczały i krzyczały, mówiłam do nich: *I co? Jęczycie, bo się dzisiaj przeliczyliście, czyli uszły wam dusze? Biedacy, nie czują się dobrze. Ale ja też chcę dać wam pojęcie jeszcze trochę*. I zaczynałam się modlić za grzeszników lub wynagradzać za nich. Czasami śmiałam się z nich, kiedy zaczynały robić swoje zwyczajowe rzeczy, i mówiłam im: *Jakże mogłabym się was bać, tchórzliwo raso? Gdybyście byli poważni, nie robilibyście tylu głupstw. Czy nie wstydzicie się samych siebie? Czy sami się nie ośmieszacie?*

A jeśli kusiły mnie bluźnierstwem lub nienawiścią do Boga, oddawałam Bogu ten gorzki ból i wysiłek, który wkładałam (ponieważ widziałam, że Pan zasługuje na całkowitą miłość i pełne uwielbienie, a ja byłam zmuszona uczynić coś przeciwnego), jako zadośćuczynienie za wielu, którzy dobrowolnie Mu bluźnią i nie pamiętają nawet, że istnieje Bóg, którego miłość są zobowiązani odwzajemnić.

<sup>38</sup> Trwała od 13 do 16 roku życia, kiedy Luiza przyjęła stan ofiary.

<sup>39</sup> Chociaż cierpienia Luizy w tym okresie przypominają opisy św. Jana od Krzyża dotyczące cierpień biernego oczyszczania duszy, to ten fragment wskazuje, że cierpienia zadane Luizie przez demony miały w planie Bożym **charakter raczej zadośćuczynienia niż oczyszczenia**.

Gdy doprowadzały mnie do rozpacz, mówiłam w swoim wnętrzu: *Nie troszczę się ani o Niebo, ani o piekło. To, co ma dla mnie znaczenie, to kochać mojego Boga. To nie jest czas, by myśleć o czymkolwiek innym, a raczej jest to czas, by kochać mojego dobrego Boga tak bardzo, jak tylko potrafię. Niebo i piekło składam w Jego ręce. Ten, który jest tak dobry, da mi to, co jest dla mnie najbardziej odpowiednie, i da mi miejsce, w którym będę mogła Go najlepiej wielbić.*

Jezus Chrystus nauczył mnie, że najskuteczniejszym sposobem, aby dusza uwolniła się od wszelkich niepotrzebnych lęków, od wszelkich wątpliwości i wszelkiego strachu, jest zapewnienie przed Niebem, ziemią i samymi demonami, że nie chce obrazić Boga, nawet kosztem własnego życia, i nie chce poddać się żadnej pokusie diabła. Dusza ma to czynić, gdy tylko poczuje, że nadchodzi pokusa, i jeśli to możliwe podczas samej walki i gdy tylko zaczyna czuć się wolna, a także w ciągu dnia. Kiedy dusza tak postąpi, nie będzie traciła czasu na myślenie o tym, czy się poddała pokusie, czy nie, gdyż sama myśl o tym zapewnieniu przywróci jej spokój. A jeśli diabeł będzie próbował ją zaniepokoić, będzie mogła mu odpowiedzieć, że gdyby zamierzała obrazić Boga, nie dałaby tego zapewnienia. W ten sposób pozbędzie się wszelkiego strachu. Któż mógłby wyrazić gniew diabła, kiedy wszystkie jego podstępny wprowadzały go w zakłopotanie? Tam, gdzie sądził, że zyskiwał, tracił. A dusza, postępując w ten sposób, używała jego własnych pokus i sztuczek, by zadośćuczynić Bogu i okazać Mu miłość.

Inny sposób odpędzania pokus, którego mnie nauczył Jezus, był następujący: jeśli kusily mnie, abym popełniła samobójstwo, miałam odpowiedzieć: *Nie dostałam żadnego pozwolenia od Boga, co więcej, na przekór wam chcę żyć, aby móc bardziej kochać mojego Boga.* Jeśli mnie uderzały i biły, miałam się upokorzyć, uklęknąć i podziękować mojemu Bogu, że tak się stało, jako pokuta za moje grzechy. A co więcej, miałam ofiarować wszystko jako zadośćuczynienie za wszelkie zniewagi, których Bóg doznawał na świecie.

Na końcu miałam przykrą pokusę, która nie trwała długo, a polegała na tym, że przez ciągły kontakt około półtora roku z takimi wstrętnymi demonami miałam zająć w ciężę, a potem urodzić małego diabła z rogami<sup>40</sup>. Wyobrażnia tak się wzburzyła, że czułam okropne zażenowanie z powodu tego, co by o mnie powiedziano po tak brzydkim zajściu.

## 18. Luiza znów widzi Jezusa podczas Jego Męki i przyjmuje stan ofiary

Wreszcie się to skończyło po około półtora roku tej walki. Skończyła się surowość demonów i zaczęło się zupełnie nowe życie. Jednak demony nadal od czasu do czasu mnie nękały, ale walki nie były tak częste ani tak okrutne. Ja zaś przywykłam do gardzenia nimi.

Nowe życie zaczęło się na farmie zwanej Torre Disperata (Zropaczona Wieża)<sup>41</sup>. Pewnego dnia, kiedy bardziej niż zwykle byłam dręczona przez diabła, tak iż czułam, jak tracę siły i omdleвам, wieczorem, kiedy znajdowałam się w tym stanie,

<sup>40</sup> Na podstawie tych słów możemy dostrzec prostotę i niewinność Luizy. Jednak miała już około 15 lat.

<sup>41</sup> Odległa 27 km od Corato, to typowa rolnicza posiadłość położona w najwyższym punkcie płaskowyżu Murge. Kiedyś jej nazwa brzmiała „Conca d’oro” (Kotlina złota) ze względu na uprawy pszenicy do czasu, gdy zropaczeni rolnicy zaczęli z powodu wielkiej suszy nazywać ją „Torre Disperata” (Zropaczona Wieża).

poczułam, jak nadchodzi coś śmiertelnego, i straciłam przytomność<sup>42</sup>. W tym stanie ujrzałam Jezusa Chrystusa otoczonego przez wielu wrogów. Jedni Go bili, drudzy policzkowali, inni wbijali Mu ciernie w głowę, jeszcze inni łamali Mu nogi, a inni ręce. Po tym, jak niemal rozdarli Go na kawałki, złożyli w ramiona Matki Bożej. A to działo się niedaleko mnie. Jak tylko Przenajświętsza Dziewica wzięła Go w swoje ramiona, podeszła do mnie i powiedziała mi, płacząc: **Córko, czy widzisz, jak ludzie traktują mojego Syna? Okropne zniewagi, których się dopuszczają, zupełnie nie dają Mu wytchnienia. Spójrz, jak cierpi!**

Starłam się na Niego spojrzeć i widziałam, jak cały był zakrwawiony, cały w ranach i niemal posiekany, doprowadzony do śmiertelnego stanu. Czułam taki ból, że wołałabym umrzeć tysiąc razy, niż patrzeć, jak mój Pan tak cierpi, i wstydziłam się swoich małych cierpień. Przenajświętsza Dziewica dodała, ciągle płacząc: **Podejdź i ucałuj rany mojego Syna. On wybiera cię na swoją ofiarę i gdy tak wielu Go obraża, ty, będąc gotowa cierpieć to, co On cierpi, przyniesiesz Mu pocieszenie w Jego tak wielkich boleściach. Czy zgadzasz się na to?**

Czułam się bardzo unieczniona. Widziałam, że jestem tak niedobra (i nadal to widzę) oraz niegodna, że nie odważyłam się powiedzieć „tak”. Moja natura drżała. Czułam się bardzo słaba z powodu przeszłych boleści, które zaledwie zostawiły mi cień życia. Potem nie wiem jak, ale z daleka ujrzałam demony, które bardzo hałasowały, i pojęłam, że jeśli się zgodzę, uczynią mi wszystko, co widziałam, co uczyniły Panu. Czułam w sobie taki ból, takie cierpienie i naciąganie nerwów, iż sądziłam, że mam stracić życie. W końcu podeszłam i pocałowałam Jego rany. Gdy to uczyniłam, zdawało się, że Jego rozdarte członki się goiły, a Pan, który wcześniej wydawał się prawie martwy, zaczynał powstawać do nowego życia. Otrzymałam w swoim wnętrzu takie światło o zniewagach, których ludzie się dopuszczają, i taki impuls, by się zgodzić na bycie ofiarą, że nie mogłam się oprzeć temu, czego chciał, nawet gdybym miała umrzeć tysiąc razy, ponieważ Pan na wszystko zasługiwał. Działo się to, gdy byliśmy w głuchej ciszy, ale spojrzenia, które wymieniliśmy, były wieloma zaproszeniami i wieloma ognistymi strzałami, które przebijały moje serce. Przenajświętsza Dziewica w sposób szczególny namawiała mnie, abym się zgodziła. Ale któż mógłby wyrazić wszystko, przez co przesłam?

Wreszcie Pan, patrząc na mnie łaskawie, powiedział do mnie: **Widziałas, jak bardzo Mnie obrażają i jak wielu idzie drogą nieprawości i wpada w otchłań, nie zdając sobie z tego sprawy. Przyjdź i oddaj się Bożej sprawiedliwości jako ofiara zadośćuczynienia za zniewagi, których się dopuszczają, i za nawrócenie grzeszników, którzy z zamkniętymi oczami piją z zatrutego źródła grzechu. Otwiera się przed tobą wielkie pole cierpienia, ale także i łask. Już cię nie opuszczę. Przyjdę do ciebie, aby cierpieć w tobie wszystko, czego ludzie się względem Mnie dopuszczają, i dam ci udział w moich boleściach. Jako pomoc i pocieszenie daję Ci moją Matkę.**

I zdawało się, że oddał mnie Jej, a Ona mnie przyjęła. Ja również oddałam się całkowicie Jemu i Dziewicy, gotowa czynić to, co chciał. I tak to się skończyło za pierwszym razem<sup>43</sup>.

Gdy przyszłam do siebie po tym stanie, poczułam takie boleści i takie uniecznienie siebie, że widziałam siebie jako nędznego robaka, który potrafi jedynie

<sup>42</sup> To był pierwszy raz, kiedy Luiza straciła przytomność.

<sup>43</sup> W zeszycie zatytułowanym „Perypetie duszy dążącej do doskonałości” Luiza oznajmia, mówiąc w trzeciej osobie, że przyjęła stan ofiary w wieku 16 lat (por. Tom VI, 14.04.1904: „od 1882 r.”)

pełzać po ziemi. Powiedziałam do Pana: *Pomocy! Twoja Wszechmoc mnie druzgocze. Czuję, że jeśli mnie nie dźwigniesz, moja nicość się rozpadnie i rozproszy. Poddaj mnie cierpieniu, ale proszę, daj mi siłę, bo czuję, że umieram.*

I tak zaczęły się na przemian wizyty naszego Pana i uderki ze strony demonów. Im bardziej byłam poddana, tym bardziej wzrastał ich gniew.

**19. Ofiara zaczyna wypełniać swoje zadanie, dzieląc boleści ukoronowanego cierniem Jezusa, aby Mu zadośćuczynić za grzechy, zwłaszcza pychy. Rozpoczyna się głód Luizy**

Kilka dni po tym, co zostało powiedziane wyżej, znowu poczułam, że tracę przytomność. (Pamiętam, że na początku, za każdym razem, kiedy czułam, jak nadchodzi ten stan, sądziłam, że mam umrzeć). Kiedy straciłam przytomność, znowu pojawił się nasz Pan z koroną cierniową na głowie i cały ociekający krwią, i zwrócił się do mnie, mówiąc: ***Córko, zobacz, co czynią Mi ludzie. W tych smutnych czasach ich pycha jest tak wielka, że zakazili całe powietrze, a smród jest tak silny, że rozprzestrzenia się wszędzie i dociera nawet do mojego tronu w Niebie. Postępują tak, że sami zamykają sobie Niebo. Nędzni, nie mają oczu, by poznać prawdę, ponieważ są zamroczeni grzechem pychy oraz wieloma innymi przywarami, które pycha za sobą pociąga. Och, przynieś Mi pocieszenie w tak wielu ostrych boleściach i daj Mi zadośćuczynienie za tak wiele krzywd, które Mi czynią!***

Gdy tak mówił, zdjął koronę, która nie wyglądała jak korona, ale jak hełm z cierni. Tak więc każda najmniejsza cząsteczka Jego głowy pokryta była cierniem, każda była nim przebita. Gdy zdjął koronę, podszedł do mnie i zapytał mnie, czy ją przyjmuję. Czułam się bardzo unicestwiona i doznałam takiej boleści z powodu zniewag, których się dopuszczają, że czułam, jak serce mi pęka, i powiedziałam do Niego: *Panie, czyń ze mną, co chcesz.* Tak więc wziął ją, włożył mi na głowę i zniknął.

Któż mógłby wyrazić męki, które znosiłam, kiedy powróciłam do siebie? Przy każdym ruchu głowy wydawało mi się, że umieram, tak wiele było boleści i kłuć, które czułam na głowie, w oczach, w uszach i za szyją. Czułam, jak ciernie wbijają mi się nawet w usta, które zacisnęły się tak bardzo, że nie mogłam ich otworzyć, żeby przyjąć pożywienie. Trwałam tak dwa lub trzy dni, nie mogąc nic zjeść. Kiedy łagodniały w jakiś sposób, czułam wyraźnie rękę, która przyciskała mi głowę i odnawiała boleści. Czasami uderk było tak wiele, że z bólu traciłam przytomność.

Na początku zdarzało się to w niektóre dni, a w inne nie. Czasami powtarzało się trzy lub cztery razy dziennie. Niekiedy trwało to kwadrans, czasami pół godziny, innym razem godzinę. Potem byłam wolna. Czułam się jedynie bardzo słaba i zboląta. Byłam bardziej lub mniej cierpiąca w zależności od tego, ile boleści doznałam w tym stanie lekkiego snu. Wciąż pamiętam, że ponieważ czasami nie mogłam z powodu bólu głowy (co opisałam wyżej) otworzyć ust, żeby zjeść, i ponieważ rodzina wiedziała, że nie miałam wielkiej ochoty przebywać na wsi<sup>44</sup>, więc kiedy widzieli, że nie jem, uważali to za kaprys i się denerwowali, martwili i szydzili ze mnie. Moja natura chciała się oburzyć z tego powodu, ponieważ wiedziałam, że nie było to prawdą, ale Pan nie chciał tej urazy i oto jak to się stało.

<sup>44</sup> To dlatego, że kiedy Luiza przebywała na wsi, nie mogła uczestniczyć we Mszy św.

20. Cierpienie ze strony rodziny. Ogromny strach i obawa Luizy,  
że inni mogą zauważyć jej cierpienia i to, co się z nią dzieje.  
Jednak Pan sprawia, że to spostrzegają

Pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy przy stole, a ja byłam w takim stanie, że nie mogłam otworzyć ust, rodzina zaczęła się martwić. Odczułam to tak bardzo, że zaczęłam płakać i aby nie być zauważoną, wstałam i przeszłam w inne miejsce, nadal płacząc. Modliłam się do Jezusa Chrystusa i Najświętszej Dziewicy, żeby mi pomogli i dali siłę do przetrwania tej próby. Ale kiedy to czyniłam, poczułam, że zaczynam tracić przytomność. O Boże, jaką boleścią dla mnie była sama myśl, że ma mnie zobaczyć moja rodzina, która do tej pory jeszcze tego nie zauważyła.

W tej chwili powiedziałam Mu: *Panie, nie pozwól, żeby mnie zauważyli*. I czułam taki wstyd bycia zauważoną, że nie potrafię powiedzieć dlaczego. Starałam się, jak mogłam, ukryć w miejscach, w których nie byłabym widziana. Gdy potem byłam nagle zaskoczona, tak iż nie miałam czasu, aby się ukryć lub przynajmniej uklęknąć (gdyż pozostawałam w takiej pozycji, w jakiej się znajdowałam, więc mogli powiedzieć, że się modłę), wtedy zostałam odkryta. Kiedy straciłam przytomność, ukazał mi się nasz Pan pośród wielu wrogów, którzy obrażali Go na wszelkie sposoby, a zwłaszcza chwyтали Go i deptali pod stopami, bluźnili Mu i ciągnęli Go za włosy. Wydawało mi się, że mój dobry Jezus chciał uciec spod tych cuchnących podeszw i spoglądał, czy mógłby znaleźć przyjazną dłoń, która by Go uwolniła, ale nie znajdował nikogo.

Gdy to widziałam, jedynie płakałam nad boleściami mojego Pana. Chciałam pójść do tych wrogów. Być może mogłabym Go uwolnić. Jednak nie miałam odwagi. Powiedziałam Mu: *Panie, podziel się ze mną Twoim bólem. Och, obym mogła Cię podnieść i uwolnić!*

Gdy to mówiłam, ci wrogowie, jakby to zrozumieli. Wystąpili przeciwko mnie, i to bardzo rozgniewani. Zaczęli mnie bić, ciągnąć za włosy i deptać po mnie... Bardzo się bałam. Cierpiałam, ale wewnątrz byłam szczęśliwa<sup>45</sup>, gdyż widziałam, że daję Panu trochę wytchnienia. Potem ci wrogowie zniknęli i zostałam sama z moim Jezusem. Próbowałam Mu współczuć, ale nie miałam odwagi, aby cokolwiek Mu powiedzieć. A On, przerywając milczenie, powiedział do mnie: ***To, co widziałas, jest niczym w porównaniu ze zniewagami, które nieustannie Mi wyrządzają. Ich ślepotą i uwikłanie w sprawy ziemskie jest tak wielkie, że stają się nie tylko moimi okrutnymi wrogami, lecz także wrogami samych siebie. A ponieważ ich oczy utkwione są w błocie, więc gardzą nawet tym, co wieczne. Kto Mi wynagrodzi taką niewdzięczność? Kto będzie miał współczucie dla tak wielu ludzi, za których przelałem krew, a którzy żyją niemal zakopani brudem ziemskich rzeczy? Och, chodź ze Mną, módl się i płacz razem ze Mną za tak wielu ślepych, którzy oglądają się za tym, co ziemskie, a potem gardzą moimi łaskami i deptają je pod swoimi nieczystymi stopami, jakby były błotem. Och, wznies się ponad wszystko co ziemskie i poczuj wstręt do wszystkiego, co do Mnie nie należy, i wzgardź tym. Niech zniewagi, których doznajesz od rodziny, nie robią już na tobie żadnego wrażenia po tym, jak ujrzałaś, jak Ja bardzo***

<sup>45</sup> Jest to potwierdzenie, jak prawdziwy jest paradoks, który wyraża św. Paweł: *Pelen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku*. (2 Kor 7,4), *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*. (Kol 1, 24). Radość na Krzyżu – niezawodny owoc Ducha Świętego.

***cierpię. Niech ci leży na sercu jedynie moja cześć i zniewagi, których Ja nieustannie doznaję, oraz utrata tak wielu dusz. Och, nie zostawiaj Mnie samego pośród tak wielu boleści, które rozdzierają moje serce! Wszystko, co teraz cierpisz, to niewiele w porównaniu z boleściami, które będziesz znosić. Czyż nie mówiłem ci nieustannie, że pragnę, abyś naśladowała moje życie? Spójrz, jak bardzo się ode Mnie różnisz. Zatem miej odwagę i się nie lękaj.***

Potem powróciłam do siebie i poczułam, że otacza mnie rodzina. Wszyscy płakali i się martwili. Bardzo się obawiali, że ten stan się powtórzy, zwłaszcza gdybym znowu miała umierać, i jak najszybciej odwieźli mnie do Corato, aby zbadali mnie lekarze. Nie wiem dlaczego, ale odczuwałam taki ból, myśląc, że mam być badana przez lekarzy, iż wiele razy płakałam i skarżyłam się Panu, mówiąc: *Ileż to razy, Panie, prosiłam Cię, abym mogła cierpieć w ukryciu! To było moim jedynym zadowoleniem, a teraz jestem pozbawiona także i tego!* Och, powiedz mi, co mam zrobić. Tylko Ty możesz mi pomóc i ulżyć w cierpieniu. Czy nie widzisz, co oni mówią? Jeden myśli w jeden sposób, drugi w inny, jeszcze inny chce, żebym przyjęła jedno lekarstwo, a drugi inne. Tak mnie obserwują, że nie dają mi już spokoju. Och, pomóż mi w tak wielu boleściach, bo czuję, że brak mi życia!

A Pan dodał życzliwie: ***Nie martw się tym. Chcę, abyś oddała się jak martwa w moje ramiona. Dopóki otwierasz oczy, żeby patrzeć na to, co Ja czynię i na to co czynią i mówią stworzenia, nie mogę swobodnie w tobie działać. Czy nie chcesz Mi zaufać? Czy nie wiesz, że cię kocham, i że wszystko, czego dopuszczam, czy to przez stworzenia, czy przez demony, czy bezpośrednio przeze Mnie, jest dla twojego prawdziwego dobra i służy jedynie temu, abym mógł doprowadzić twoją duszę do stanu, do którego cię powołałem. Chcę więc, abyś z zamkniętymi oczami pozostała w moich ramionach bez oglądania i śledzenia tego czy tamtego, ufając Mi całkowicie. Pozwól Mi swobodnie działać. A jeśli zechcesz postąpić inaczej, stracisz czas i sprzeciwisz się temu, co Ja chcę z tobą uczynić.***

***Jeśli chodzi o stworzenia, zachowaj głęboki spokój, bądź miła dla wszystkich i uległa wszystkim. Spraw, aby twoje życie, twój oddech, twoje myśli i uczucia były nieustannym zadośćuczynieniem, łagodzącym moją sprawiedliwość. Ofiaruj Mi także dokuczliwość ze strony stworzeń, której nie będzie mało.***

Potem czyniłam, co mogłam, by poddać się Woli Bożej, chociaż wiele razy byłam w takich tarapatach z powodu stworzeń, że czasami tylko płakałam.

W końcu zostałam zbadana przez lekarza, a on uznał, że jest to dolegliwość na tle nerwowym, więc przepisał lekarstwa, zalecił rozrywki, spaceru i zimne kąpiele oraz doradził rodzinie, aby przyglądała mi się uważnie, kiedy popadam w ten stan, gdyż powiedział im: „Jeśli ją poruszycie, możecie ją złamać, a nie skorygować”. A to dlatego, że kiedy popadałam w ten stan, byłam zesztyniała<sup>46</sup>.

Rodzina wytoczyła mi wojnę. Nie pozwalali mi chodzić do kościoła i zabraniali przebywać samej. Pilnowali mnie wszędzie i coraz częściej to zauważali. Wiele razy skarżyłam się Panu, mówiąc: *Mój dobry Jezu, jak bardzo wzrosły moje boleści! Jestem pozbawiona nawet najdroższych mi rzeczy, takich jak sakramenty. Nigdy bym nie pomyślała, że mogłoby do tego dojść. Ale kto wie, gdzie skończę? Och, pomóż mi i dodaj siły, bo moja natura nie może tego wytrzymać.*

---

<sup>46</sup> Ten stan Luiza nazywa „swoim zwyczajowym stanem”.

Wiele razy zechciał powiedzieć mi kilka słów. A teraz powiedział do mnie: **Czego się obawiasz, skoro Ja jestem twoją pomocą? Czy nie pamiętasz, że Ja także doznawałem cierpienia ze strony różnych ludzi? Jedni myśleli o Mnie w jeden sposób, a drudzy w inny. Najświętsze rzeczy, które czyniłem, były przez nich oceniane jako ułomne i złe. Powiedzieli Mi nawet, że jestem opętany, i patrzyli na Mnie krzywym okiem. Znosili moją obecność, ale byli zirytowani i knuli między sobą, kiedy mogliby, i to jak najszybciej, odebrać Mi życie, ponieważ moja obecność stała się dla nich nie do zniesienia. Nie chcesz więc, abym upodobił cię do siebie, poddając cię cierpieniom ze strony stworzeń?**

**21. Krzyż Luizy polegający na świadomości, że jej cierpienia są znane innym. Było to także cierpienie Jezusa**

W ten sposób spędziłam kilka lat, znosząc cierpienia ze strony stworzeń, demonów i bezpośrednio od Boga. Czasami zaznawałam tak wielkiej goryczy ze strony stworzeń i z powodu sposobu ich myślenia o mnie, że wstydziłam się pokazać przed jakąkolwiek osobą, a największą dla mnie ofiarą było pojawienie się między ludźmi. Wstyd i zażenowanie były tak wielkie, że czułam się otępiała. Miałam inne wizyty innych lekarzy, ale nic nie wskórali<sup>47</sup>.

Niekiedy roniąc gorzkie łzy, mówiłam Mu z całego serca: *Panie, moje cierpienia są znane nie tylko rodzinie, ale i obcym. Czuję się całkowicie zażenowana. Wydaje mi się, że wszyscy na mnie wskazują, jakby te cierpienia były najgorszymi czynami. Sama nie wiem, co się ze mną stało. Och, tylko Ty możesz mnie uwolnić od tego rozgłosu i pozwolić mi cierpieć w ukryciu. Proszę Cię, błagam, wysłuchaj mnie!*

Czasami nawet Pan udawał, że mnie nie słyszy, i wzmaczał moje bóle. Niekiedy współczuł mi, mówiąc: **Biedna córko, przyjdź do Mnie, bo chcę cię pocieszyć. Masz rację, kiedy mówisz, że cierpisz. Ale czy nie pamiętasz, że Ja też cierpiałem, i to o wiele bardziej? Do pewnego momentu moje bóle były ukryte, ale kiedy Wola Ojca postanowiła, że mam cierpieć publicznie, natychmiast wyszedłem, aby napotkać zażenowanie, zniewagi i pogardy. Byłem nawet rozebrany do naga pośród licznych ludzi. Czy możesz sobie wyobrazić większe zażenowanie od tego? Moja natura bardzo odczuła tego rodzaju cierpienie, ale wpatrywałem się w Wolę Ojca i ofiarowywałem te bóle jako zadośćuczynienie za tak wielu, którzy publicznie i świadomie dopuszczają się najbardziej nikczemnych czynów, chępiąc się tym bez najmniejszego wstydu. Mówiłem Mu: „Ojcze, przyjmij moje zażenowanie i zniewagi jako zadośćuczynienie za tak wielu, którzy mają czelność obrażać Cię tak otwarcie bez najmniejszego żalu. Przebacz im i daj światło, aby ujrzeli brzydotę grzechu i się nawrócili”. Chcę, abyś ty także dzieliła ze Mną ten rodzaj cierpienia. Czyż nie wiesz, że najpiękniejszymi darami, jakie mogę dać duszom, które kocham,**

<sup>47</sup> Fizyczne objawy Luizy odzwierciedlały jej mistyczny stan ofiary. Nie były to objawy fizjologicznej patologii. Jest to fakt potwierdzony w ciągu całego tego okresu, w którym Luiza była przykuta do łóżka na stałe od 1887 r. aż do śmierci, czyli 4 marca 1947 r. Około 1930 r. na zlecenie biskupa została przebadana przez o. Domenica Franzé OFM, teologa i lekarza. Był całkowicie przekonany o świętości tego „narzędzia łaski” i zauważył, że fizyczny stan Luizy rzucał wyzwanie prawom natury. „Dla mnie, lekarza – zauważa ks. Franzé – jest po prostu zdumiewające to, że pacjentka, która zmuszona była przez tak wiele lat leżeć bez ruchu w łóżku, nie dostała odleżyn ani innych nadżerek skóry”.

**są krzyże i boleści? Jesteś jeszcze małą dziewczynką na drodze Krzyża, dlatego czujesz się zbyt słaba. Kiedy dorośniesz i poznasz, jak cenne jest cierpienie, wtedy poczujesz się silniejsza. Oprzyj się więc na Mnie, odpocznij, a w ten sposób nabierzesz sił.**

22. Luiza zmuszona jest pozostać w łóżku przez pewien okres czasu. Pogłębia się jej niezdolność do jedzenia. Po raz pierwszy zostaje wezwany spowiednik, który uwalnia ją ze stanu zesztywnienia<sup>48</sup>

Po jakimś czasie, gdy trwałam w wyżej wymienionym stanie, to jest po około sześciu lub siedmiu miesiącach, cierpienia nasiliły się tak bardzo, że zmuszona byłam pozostać w łóżku. Ten stan utraty przytomności często się powtarzał, tak iż nie miałam niemal ani jednej godziny wolnej. Doprowadziłam się do stanu skrajnego wyczerpania. Usta tak się zacisnęły, że nie mogłam ich w ogóle otworzyć, a w wolnej chwili mogłam zaledwie wypić kilka kropel jakiegoś napoju, jeśli w ogóle mi się to udawało, a potem zmuszona byłam to zwrócić z powodu ciągłych wymiotów, które nieustannie się pojawiały.

Po około osiemnastu dniach, gdy trwałam w tym ciągłym stanie, wezwano spowiednika, aby mnie wyspowiadał. Kiedy przybył, byłam w tym stanie lekkiego snu. Gdy przyszłam do siebie, zapytał mnie, co mi się stało. Milcząc o całej reszcie, powiedziałam mu tylko (gdyż nadal trwały męki demonów i odwiedziny naszego Pana): *Ojcze, to diabeł*. On odpowiedział: *Nie bój się, to nie diabeł, a jeśli to on, Ojciec cię uwolni*.

W ten sposób, mocą posłuszeństwa, czyniąc znak krzyża i pomagając mi rozluźnić ramiona (gdyż czułam, że całe moje ciało było zesztywniałe, jakby było z kamienia), przywrócił mi ruch ramion i sprawił, że otworzyłam usta, ponieważ wcześniej w ogóle nie mogłam się poruszać. Przypisałam to świętości mojego spowiednika, który był naprawdę świętym kapłanem<sup>49</sup>, i uważałam, że był to niemal cud, tak iż powiedziałam sobie: „Patrz, byłam gotowa na śmierć”, gdyż w rzeczywistości czułam się źle i gdyby ten stan się przedłużał, sądzę, że straciłabym życie. Aczkolwiek pamiętam, że byłam poddana i kiedy poczułam się wolna, było mi w pewnym stopniu przykro, że nie umarłam.

Tak więc kiedy spowiednik odszedł, byłam uwolniona i wróciłam do poprzedniego stanu. Zdarzało się, że spędzałam tygodnie, piętnaście dni, a nawet miesiące, w których w ciągu dnia popadałam od czasu do czasu w ten stan i sama mogłam się z niego uwolnić. A kiedy bardzo często popadałam w ten stan (który opisałam wyżej), wtedy rodzina posyłała po spowiednika, zwłaszcza że widzieli, iż za pierwszym razem mnie uwolnił. Wszyscy bowiem sądzili, że już z niego nie wyjdę. Ja natomiast szłam do kościoła<sup>50</sup> i znowu czułam się tak jak wcześniej. W ten oto sposób wzywali spowiednika i byłam uwalniana. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że potrzebny jest kapłan, aby uwolnić mnie z tego stanu, ani że moja choroba jest czymś nadzwyczajnym. Prawdą jest, że gdy traciłam przytomność, widziałam Jezusa

<sup>48</sup> Luiza miała 17 lat, prawdopodobnie po nowennie Bożego Narodzenia. Był to rok 1883. Wtedy to Luiza zaczęła przebywać w łóżku, w którym pozostała na stałe w wieku 22 lat, w 1887 roku.

<sup>49</sup> Ks. Cosimo Lo Giudice, di Carlo, augustianin.

<sup>50</sup> Do swojej parafii, Matki Bożej Greckiej. W tym czasie Luiza została tercjarką dominikańską i przybrała imię siostra Magdalena. Luiza miała 18 lat. Na kartach jej pamiętnika można zauważyć pewne podobieństwa między nią a św. Marią Magdaleną.

Chrystusa, ale przypisywałam to dobroci naszego Pana i mówiłam sobie: Spójrz, jak dobry jest dla mnie Pan, który przychodzi do mnie w tym stanie cierpienia, aby dodać mi siłę. Jak inaczej mogłabym je znieść? Kto dałby mi siłę? Jest też prawdą, że kiedy miałam popaść w ten stan, Jezus mówił mi o tym rano podczas Komunii i sam przekazywał mi w tym stanie cierpienie, ale ja nie zważałam na nic. Jeśli czasem pomyślałam, żeby powiedzieć coś o tym spowiednikowi, sądziłam, że jestem najbardziej zarozumiałą duszą na świecie... Jezu Chryste, czułam taki wstyd, że nic nie mogłam powiedzieć spowiednikowi, choćby był dobry i święty, także dlatego że nie przypuszczałam, iż potrzebny jest kapłan, aby mnie uwolnić. Sądziłam, że byłam uwalniana dzięki świętości spowiednika.

### 23. Nowy, bardzo ciężki krzyż dla Luizy: poddanie się jako Ofiara władzy kapłanów. Bolesne cierpienia, które musiała znosić z ich strony

A kiedy on pojechał na wieś, pewnego ranka po Komunii Pan dał mi do zrozumienia, że miałam popaść w ten stan, i zachęcił mnie, abym dotrzymała Mu towarzystwa, dzieląc Jego boleści. Ja zaś natychmiast powiedziałam Mu: *Panie, jak mam to uczynić? Nie ma spowiednika. Kto mnie teraz uwolni? Czy chcesz może, żebym umarła?*

A Pan powiedział mi jedynie: ***Tylko we Mnie masz pokładać ufność. Bądź poddana, gdyż bycie poddanym sprawia, że dusza napelnia się światłem, a wszystkie jej namiętności wracają na swoje miejsce, tak iż Ja, przyciągnięty tymi promieniami światła, podchodzę do duszy, nadaję jej moją formę i pozwalam żyć moim własnym Życiem.***

Poddalam się Jego świętej Woli, ofiarowałam tę Komunię jako ostatnią w moim życiu i po raz ostatni pożegnałam się z Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Ale chociaż byłam poddana, moja natura tak bardzo dawała się we znaki, że przez cały dzień jedynie płakałam i prosiłam Pana, aby dał mi siłę. Doprawdy, było to dla mnie zbyt gorzkie. I nie myśląc ani nie wiedząc o tym, poczułam na sobie nowy i ciężki krzyż, który uważam za najcięższy, jaki miałam w życiu.

Kiedy byłam w tym stanie cierpienia, myślałam tylko o tym, żeby umrzeć i spełnić Wolę Boga. Rodzina, która również cierpiała, widząc mnie w tym stanie, próbowała wezwać jakiegoś kapłana. Jeden nie chciał przyjść z jednego powodu, a drugi z innego. Po dziesięciu dniach przyszedł do mnie spowiednik, który mnie spowiadał, kiedy byłam dzieckiem<sup>51</sup>, i tak się złożyło, że on również uwolnił mnie z tego stanu. Wtedy dostrzegłam sieć, w którą wplątał mnie Pan. Od tego zdarzenia rozpoczęła się wojna, którą wytoczyli mi kapłani<sup>52</sup>. Niektórzy mówili, że udawałam, inni, że potrzebne było lanie, jeszcze inni, że chciałam udawać świętą. Inni dodawali, że byłam opętana i wiele innych rzeczy. Opowiedzenie całej tej historii byłoby zbyt długie. Tak więc kiedy spotykały mnie cierpienia i rodzina posyłała po kogoś, oni, mając te myśli w głowach, zachowywali się tak dziwnie, że biedna rodzina bardzo cierpiała. Szczególnie wycierpiała moja biedna mama. Ileż łez wylała z mojego powodu! Ach, Panie, wynagródź to jej! O mój dobry Boże, jak wiele wycierpiałam z tego powodu! Ty jedynie wiesz wszystko.

<sup>51</sup> Ks. kanonik Michele De Benedictis.

<sup>52</sup> Zaczął się więc coraz bardziej otwarty sprzeciw, który trwał przez całe jej życie, aż do potępienia w 1938 r jej książek wydanych przez Święte Oficjum. Nie wszyscy kapłani postępowali z Luizą jak św. ojciec Hannibal Di Francia lub jak jej spowiednicy.

Któż więc mógłby wypowiedzieć, jak gorzka była dla mnie potrzeba kapłana do uwolnienia mnie z tego stanu cierpienia? Ile razy modliłam się, roniąc gorzkie łzy, żeby mnie z tego wybawił! Ileż razy opierałam się Panu, kiedy On chciał, abym oddała się jako ofiara i przyjęła cierpienie. Mówiłam Mu: *Panie, obiecaj mi, że Ty sam mnie uwolnisz, a wtedy przyjmę wszystko. Inaczej nie przyjmę i nie chcę przyjąć. I opierałam się pierwszego dnia, drugiego, trzeciego... Ale któż mógłby się oprzeć Bogu? Mówił mi tyle, że w końcu zmuszona byłam poddać się krzyżowi*<sup>53</sup>.

Innym razem mówiłam Mu serdecznie i z ufnością: *Panie, dlaczego to zrobiłeś, dlaczego? Teraz umieściłeś między mną a Tobą trzecią osobę, a ta trzecia nie chce się tego podjąć. Spójrz, oboje mogliśmy być bardzo szczęśliwi. Kiedy chciałeś, żebym cierpiała, od razu to przyjmowałam, ponieważ wiedziałam, że Ty sam miałeś mnie uwolnić. Teraz nie, teraz potrzebna jest inna ręka. Proszę Cię, uwolnij mnie, a oboje będziemy szczęśliwsi.*

Czasami udawał, że mnie nie słyszy i nic mi nie mówił. Innym razem mówił mi: ***Nie lękaj się, to Ja daję ciemność i światło. Nadejdzie czas światłości. Mam zwyczaj ukazywać swoje dzieła za pośrednictwem kapłanów***<sup>54</sup>.

Spędziłam więc 3 lub 4 lata<sup>55</sup>, znosząc te sprzeczki ze strony kapłanów. Wiele razy poddawali mnie bardzo trudnym próbom. Dopuścili, że trwałam w tym stanie cierpienia, to znaczy w stanie zeszywnienia, niezdolna do najmniejszego ruchu,

---

<sup>53</sup> *Jestem w wielkiej rozterce. Wpadnijmy raczej w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie, ale w ręce człowieka niech nie wpadnę!* (2 Sm 24,14)

<sup>54</sup> Należy podkreślić, że Luiza w swoim życiu była całkowicie uzależniona od autorytetu Kościoła. Od kiedy stała się ofiarą i była przykuta do łóżka, aż do śmierci, poddawana była nieustannej ocenie przedstawicieli Kościoła. Co więcej, przez ponad 50 lat Jezus całkowicie poddał ją kapłanom, wyznaczonym przez różnych arcybiskupów, aby ją przywracali do normalnego stanu życia po jej mistycznych doświadczeniach z Jezusem. Nie jest łatwo znaleźć w długiej historii Kościoła innych mistyków, którzy żyli tak uzależnieni od przedstawicieli Boga. Stan Luizy nie był też przypadkowy.

Jezus wyjaśnia jej, że to On uzależnił ją od Kościoła, aby podkreślić wagę jej misji: ***Otóż, moja córko, Ty także jesteś wyjątkowa w moim umyśle i będziesz także wyjątkowa w historii. I nie będzie ani przed tobą, ani po tobie żadnego innego stworzenia, któremu jakby z konieczności dam opiekę moich kapłanów. A ponieważ wybrałem ciebie, aby złożyć w tobie Świętość, dobra, owoce i Akt mojej Najwyższej Woli, więc było stosowne, sprawiedliwe i godne dla Świętości, którą moja Wola posiada, aby jeden z moich kapłanów opiekował się tobą i był pierwszym depozytariuszem dóbr, które moja Wola zawiera, a ze swojego łona przekazał je całemu ciału mistycznemu Kościoła... Moją Matkę powierzyliśmy św. Janowi, aby złożyć w nim, a od niego przekazać Kościołowi, skarby, łaski i całe moje nauczanie, które jak w sanktuarium złożyłem w Niej w ciągu mojego życia (gdyż Ona była Mi powierzona, a Ja byłem Jej Kapłanem), a także wszystkie prawa, przepisy i doktryny, które Kościół miał posiadać. Ona zaś była wierna i troszcząc się o każde moje słowo, aby żadno się nie zagubiło, złożyła je w moim wiernym uczniu Janie. Z tego powodu moja Mama ma prymat nad całym Kościołem. Podobnie postąpiłem z tobą. Skoro „Fiat Voluntas Tua” ma służyć całemu Kościołowi, to powierzyłem cię jednemu z moich kapłanów, aby złożyć w Nim wszystko, co ci objawiam o mojej Woli.*** (Tom XV, 11 lipca 1923)

Ze względu na swój stan ofiary i niemożność przez ponad 64 lata wstawania z łóżka Luiza nie tylko podlegała swym spowiednikom (więc również biskupowi), aby móc dalej żyć, lecz także musiała poddać ich ocenie swoje wewnętrzne i zewnętrzne życie. Konieczność powiedzenia lub spisania wszystkiego, co zachodziło między nią a Jezusem, było dla Luizy szczególnie odczuwalnym krzyżem. Wielokrotnie prosiła Pana, aby uwolnił ją od tej konieczności, ale Pan tego nie chciał. Ta przejrzystość wobec przedstawicieli Kościoła sprawiła, że o. Franzé OFM, prefekt Kongregacji do spraw Świętych, napisał dnia 20.07.1931 list do o. Palmy, przełożonego generalnego księży rogaconistów i następcy św. Hannibala M. Di Francia: *Dla mnie, dla tego, który nadzoruje przepisy kościelne, jest wielką pociechą mieć pewność, że przez tak wiele lat lekarze, spowiednicy i arcybiskupi po wyczerpujących testach nigdy nie wykryli żadnego oszustwa.*

<sup>55</sup> Do wieku 20 lub 21 lat.

niemogąca zaczerpnąć nawet kropli wody, przez mniej więcej osiemnaście dni, tyle ile chcieli. Tylko Pan wie, przez co w tym stanie przeszedłam. A kiedy przybywali, nie miałam od nich żadnej pociechy, nie mówili mi nawet: *Bądź cierpliwa, czyń Wolę Bożą*, ale zarzucali mi, że jestem kapryśna i nieposłuszna.

24. Luiza poddaje się dzięki łasce boleściom, które zadają jej kapłani.  
Korzystając z cholery, Jezus stawia ją na świeczniku i ujawnia jej stan ofiary

O Boże, co za ból! Ile łez wylałam! Ile razy myślałam, że jestem nieposłuszna! Powiedziałam sobie: *Jakże daleka jest mi cnota, która najbardziej podoba się Panu! Co może zrobić i czego dobrego może się spodziewać nieposłuszna dusza?*

Wiele razy skarżyłam się naszemu Panu, a czasami byłam nawet oburzona. Kiedy chciał, żebym przyjęła cierpienie, opierałam się, jak tylko mogłam. Ale kiedy Pan widział, że zaczynam się opierać, pokazywał mi, że o mnie nie dba i nic mi nie mówił. A potem nagle przychodził, aby mnie zaskoczyć.

To, co powiedział spowiednik, było dlatego, że czasami nie chciałam, abym wpadała w ten stan. To jednak nie było w mojej mocy. Prawdą jest, że byłam nieposłuszna i nigdy nie nadawałam się do niczego. Ale pamiętam też, że najbardziej rozdzierającym dla mnie bólem było to, że nie mogłam być posłuszna.

Pamiętam, że w tym okresie panowała cholera<sup>56</sup> i któregoś dnia modliłam się do mojego dobrego Jezusa, żeby powstrzymał tę plagę, a On powiedział mi: **Zadowolę cię, jeśli się zgodzisz poddać cierpieniu, którego Ja chcę.**

Powiedziałam Mu: *Panie, nie, nie mogę. Ty wiesz, co oni myślą. Gdyby to pozostało tylko między Tobą a mną, byłabym gotowa przyjąć wszystko.*

A On powiedział do mnie: **Córko moja, gdybym myślał o tym, co sądzą ludzie i co mają ze Mną zrobić, nie dokonałbym Odkupienia rodzaju ludzkiego. Jednak miałem na oku ich zbawienie. Wielka i pochłaniająca Mnie miłość sprawiała, że kiedy widziałem ludzi, którzy źle o Mnie myśleli i którzy korzystali z okazji, by zadać Mi więcej cierpienia, ofiarowywałem te bóleści, które Mi zadawali, za ich zbawienie. Czy zapomniałaś, że chcę, abyś naśladowała moje Życie, i że podzielę się z tobą wszystkim, co wycierpiałem? Czyż nie wiesz, że najpiękniejszym, najbardziej bohaterskim i najprzyjemniejszym dla Mnie czynem, który powinnaś Mi ofiarować, jest oddanie siebie za tych, którzy są przeciwko tobie?**

Milczałam i nie wiedziałam, co Mu odpowiedzieć. Przyjęłam wszystko, czego chciał Pan. I tak trwałam w tym stanie cierpienia do wieczora, i pozostałam w nim nieprzerwanie przez trzy dni. A kiedy przyszedłam do siebie, już więcej nie słyszeć było o cholery.

25. Zmiana spowiednika. Pierwszą rzeczą, którą nowy spowiednik nakazał jej pod posłuszeństwem, było poddanie się cierpieniu tylko za jego zgodą

Potem miałam kolejne umartwienie. Musiałam zmienić spowiednika, ponieważ ten obecny był zakonnikiem i został wezwany do klasztoru. Byłam z niego zadowolona. Większość wspomnianych wyżej zakłóceń wydarzyła się głównie w ostatnim roku, w

---

<sup>56</sup> Rok 1887.

którym był moim spowiednikiem, kiedy przebywał na wsi z powodu cholery, która panowała w mieście. Był tam przez sześć miesięcy.

Mój spowiednik nie skarżył się bardzo. Trzymał mnie jeden dzień w stanie cierpienia, a potem przychodził. Nie minął więc nawet miesiąc, odkąd pojechał na wieś, i dowiedziałam się, że odchodzi. Było to dla mnie bolesne, nie dlatego że byłam do niego przywiązana, ale z powodu potrzeby, którą miałam. Zwróciłam się więc do Pana i powiedziałam Mu o swojej boleści. On zaś powiedział do mnie: ***Nie martw się tym. Jestem Panem serc i mogę nimi obracać i kierować, jak Mi się podoba i jak chcę. Jeśli wyświadczył ci dobro, był jedynie doręczycielem, który otrzymał je ode Mnie i przekazał je tobie. Tak samo postąpię z innymi. Czego się więc obawiasz? Moja droga, tak długo jak będziesz spoglądać raz w prawą, a raz w lewą stronę i przyglądać się raz jednej, a raz drugiej rzeczy, i nie będziesz się wpatrywać we Mnie, nie będziesz mogła kroczyć swobodnie drogą Nieba, ale będziesz nieustannie kuleć i nie będziesz w stanie poddać się działaniu mojej łaski. Dlatego chcę, abys ze świętą obojętnością patrzyła na wszystko, co się wokół ciebie dzieje, i skupiła się wyłącznie na Mnie.***

Tak więc po tych słowach moje serce nabrało tak wielkiej siły, że bardzo mało cierpiałam lub nic nie cierpiałam z powodu straty tego, który tak wiele dobrego uczynił mojej duszy.

W ten sposób zmieniałam spowiednika i wróciłam do tego, który mnie spowiadał, kiedy byłam dzieckiem<sup>57</sup>. Ale niech będzie zawsze błogosławiony Pan, który dla naszego większego dobra i dla swojej chwały posługuje się drogami, które wydają się nam sprzeczne i niemal szkodliwe dla naszej duszy. W ten sposób zaczęłam otwierać swoją duszę, ponieważ do tego momentu nic nikomu nie powiedziałam. Mimo że bardzo się starałam, nie potrafiłam tego uczynić, co więcej, czułam się bardziej bezradna, kiedy mówiłam o swoim wnętrzu. Czułam taki wstyd na samą myśl o mówieniu o tym, że zauważyłam, iż łatwiej było mi wyznać najgorsze grzechy<sup>58</sup>. Nie potrafię powiedzieć, skąd się to brało. Nie sądzę, że ze strony spowiednika, gdyż był bardzo dobry, ufny, miły i cierpliwy w słuchaniu. Bardzo dokładnie troszczył się o moją duszę i doglądał wszystkiego, abym mogła kroczyć właściwą drogą. Z mojej strony również nie, ponieważ czułam przeszkodę w duszy i bardzo pragnęłam się od niej uwolnić lub przynajmniej usłyszeć, co sądzi o tym spowiednik. Czułam jednak, że nie mogę tego uczynić. Sądzę, że Pan do tego dopuścił.

Kiedy przebywałam z nowym spowiednikiem, zaczęłam stopniowo otwierać swoje wnętrze. Pan wielokrotnie mi nakazał, abym przekazała spowiednikowi wszystko, co mi powiedział. Kiedy tego nie czyniłam, karmił mnie i surowo napominał, a czasami mówił mi nawet, że jeśli tego nie zrobię, On już nigdy nie wróci. A to było dla mnie najdotkliwszą boleścią, przy której wszystkie inne wydają mi się jedynie kropelką. Toteż obawiałam się tak bardzo, że już naprawdę nie przyjdzie, iż starałam się, jak mogłam, odkryć moje wnętrze. Prawdą jest, że czasami wiele mnie to kosztowało, ale strach przed utratą mojego drogiego Jezusa sprawiał, że przezwyciężyłam wszystko. Spowiednik także mnie ponaglał, abym mu powiedziała, skąd ten stan pochodzi i co mi się przytrafia, gdy jestem w tym lekkim śnie, i jaka jest tego przyczyna. Raz nakazywał, abym mu to ukazała, raz zmuszał mnie regułą posłuszeństwa, a innym razem wzbudzał we mnie strach, że mogę żyć w złudzeniu

<sup>57</sup> Ks. Michele De Benedictis był jej spowiednikiem od 1888 do 1898 roku.

<sup>58</sup> Dla Luizy bardzo ciężkim krzyżem przez całe jej życie było to, że musiała wyznać lub zapisać wszystko, co zachodziło między nią a Jezusem.

i oszustwie oraz żyć dla siebie. Gdybym natomiast ukazała wszystko kapłanowi, mogłabym być pewniejsza i spokojniejsza, ponieważ gdy dusza jest posłuszna, Pan nigdy nie pozwala, aby kapłan dał się oszukać. Tak więc Jezus Chrystus ponaglał mnie z jednej strony, a spowiednik z drugiej. Czasami wydawało mi się, że spowiednik i Jezus Chrystus porozumiewali się nawzajem. W ten oto sposób odkryłam moją duszę. Poprzedni spowiednik tego nie czynił. Nie zadawał mi żadnych pytań ani nie próbował się dowiedzieć, co się ze mną dzieje w tym stanie lekkiego snu. Tak więc sama z siebie nie potrafiłam o tym mówić. Troszczył się, abym była poddana i podporządkowana Woli Bożej, zносиła krzyż, który dał mi Pan, a jeśli czasami widział mnie trochę rozdrażnioną, było mu bardzo przykro z tego powodu.

Toteż spędziłam z tym spowiednikiem niemal kolejny rok w tym samym stanie, o którym mowa wyżej. A ponieważ spowiednik wiedział, skąd ten stan cierpienia pochodzi, powiedział mi, że kiedy Jezus Chrystus będzie chciał, abym zносиła cierpienie, mam przyjść do niego i poprosić o zgodę [żeby mi to nakazał w imię posłuszeństwa].

26. Jezus prosi Luizę, aby oddała się jako stała Ofiara w nieustannym stanie cierpienia i dzięki temu oszczędziła ludziom nowych zasłużonych kar, zwłaszcza wojennych, i przygotowała dla siebie drogę nowych łask uświęcenia

Pamiętam, jak pewnego ranka po Komunii Pan powiedział do mnie: ***Córko, jest tak wiele niegodziwości, które są popełniane, że szala mojej sprawiedliwości zaraz się przeleje na zewnątrz. Wiedz, że zesłę na ludzi ciężkie plagi, zwłaszcza bardzo okrutną wojnę, w której dokonam zagłady ludzkich ciał. Ach tak – mówił dalej, niemal płacząc – dałem ludziom ciała, aby były wieloma świątyniami, do których miałem się udać i w których miałem odnajdywać radość. Oni natomiast zamienili je w kanały ściekowe, a smród jest tak wielki, że zmuszają Mnie do trzymania się od nich z daleka. Czy widzisz, jakie wynagrodzenie dostaję za tak wielką miłość i za tak wiele boleści, które za nich znosiłem? Kto kiedykolwiek był tak traktowany jak Ja? Ach, nikt! Ale jaka jest tego przyczyna? To dlatego, że zbyt bardzo ich kocham. Tak więc spróbuję kar.***

Czułam, jak serce mi pęka z bólu. Wydawało mi się, że tak wiele było zniewag, które Mu wyrządzali, że aby uciec, chciał się we mnie ukryć, jakby po to, żeby znaleźć schronienie. Czułam też tak wielki ból, że ludzie mają być ukarani, iż wydawało mi się, że to nie oni, ale ja miałam cierpieć. Co więcej, wydawało mi się, że bardziej znośne byłoby dla mnie przejść, gdybym była w stanie, wszystkie te kary, niż patrzeć, jak inni cierpią. Staralam się Mu współczuć tak bardzo, jak mogłam, i z całego serca powiedziałam Mu: ***O Święty Oblubieńcu, oszczędź plag, które przygotowała Twoja sprawiedliwość! Choć różnorodność nieprawości ludzkich jest wielka, to jest też bezkresne morze Twojej Krwi, w której możesz je pogrzebać. W ten sposób Twoja sprawiedliwość będzie zaspokojona. Jeśli nie masz gdzie się radować, przyjdź do mnie. Oddaję Ci całe moje serce, abyś mógł trochę odpocząć i się nim radować. To prawda, że ja też jestem zlewiskiem wad, ale Ty możesz mnie oczyścić i uczynić taką, jaką chcesz, bym była. Ale och, daj się przebłagać! Jeśli ofiara mojego życia jest konieczna, jakże chętnie bym ją dla Ciebie uczyniła, pod warunkiem że będą oszczędzone Twoje własne obrazy.***

Pan przerwał moją wypowiedź i powiedział mi dalej: ***Właśnie tutaj pragnąłem ciebie! Jeśli wyrazisz gotowość cierpienia, ale nie tak jak dotychczas, od czasu***

**do czasu, lecz nieustannie każdego dnia przez pewien okres czasu, oszczędzę ludzi. Zobacz, jak postąpię – postawię cię pośrodku między moją sprawiedliwością a nieprawościami stworzeń i kiedy moja sprawiedliwość będzie tak wypełniona nieprawościami, że nie będzie mogła ich w sobie pomieścić i będzie zmuszona zesłać grom plag, by ukarać stworzenia, znajdzie ciebie pośrodku, a wtedy zamiast uderzyć w nich, uderzy w ciebie. Tylko w ten sposób będę mógł cię zadowolić i oszczędzić ludzi. Inaczej nie będę mógł.**

Byłam bardzo zmieszana. Nie wiedziałam, co mam Mu odpowiedzieć. Moja natura dawała się we znaki, przestraszyła się i drżała, ale widziałam, że mój dobry Jezus czeka na moją odpowiedź, czy się zgadzam, czy nie. Czując się niemal zmuszona do mówienia, powiedziałam Mu: *O mój boski Oblubieńcu, ze swej strony byłabym gotowa się zgodzić, ale jak mam poradzić sobie ze spowiednikiem? Jeśli nie chce przyjść od czasu do czasu, to jak to możliwe, że przyjdzie codziennie? Uwolnij mnie od tego krzyża, od tego, że potrzeba interwencji spowiednika do uwolnienia mnie, a wtedy wszystko zostanie zrealizowane między mną a Tobą.*

Wtedy Pan powiedział do mnie: **Idź do spowiednika i poproś, żeby dał ci zgodę [nakazał ci to w imię posłuszeństwa], jeśli chce. Przekażesz mu wszystko, co ci powiedziałem. Zastosuj się do tego, co ci powie. Spójrz, chcę tych nieustannych cierpień nie tylko dla dobra stworzeń, lecz także dla twojego dobra. W tym stanie cierpienia bardzo dobrze oczyszczę twoją duszę, aby przygotować cię do mistycznych zaślubin ze Mną. Potem dokonam ostatniej przemiany, tak iż oboje staniemy się jak dwie świece, które, gdy są umieszczone w ogniu, przekształcają się jedna w drugą i stają się jedną tylko świecą. W ten sposób przekształcę siebie w ciebie, a ty zostaniesz ukrzyżowana wraz ze Mną. Ach, czy nie byłabyś szczęśliwa, gdybyś mogła powiedzieć: Oblubieniec jest ukrzyżowany, ale Oblubienica jest także ukrzyżowana? O tak, nic już nie odróżnia mnie od Niego?**

Kiedy więc mogłam porozmawiać ze spowiednikiem, przekazałam mu wszystko, co Pan mi powiedział. Słowa, które Pan powiedział, „przez pewien okres czasu” (nie podał mi dokładnie, ile czasu miałam tak nieprzerwanie cierpieć), odebrałam jako mniej więcej czterdzieści dni, podczas gdy mija obecnie około dwunastu lat, odkąd trwam w tym stanie<sup>59</sup>. Ale niech będzie zawsze błogosławiony Bóg, niech będą zawsze uwielbione Jego niezbadane wyroki.

Sądzę, że gdyby błogosławiony Pan dał mi jasno do zrozumienia, jak długo mam leżeć w łóżku, moja natura bardzo by się przeraziła i z trudnością by się poddała (choć pamiętam, że zawsze byłam poddana, ale nie znałam wtedy cennej wartości krzyża, którą Pan dał mi poznać w ciągu tych dwunastu lat), a spowiednik by się na to nie zgodził. Powiedziałam więc spowiednikowi: Pan chciał, żeby się zgodził na nieprzerwane cierpienie [nakazując mi je w imię posłuszeństwa] na okres około czterdziestu dni. Powiedziałam mu także o całej reszcie. Ku mojemu zdziwieniu – ponieważ uważałam to za niemożliwe – spowiednik powiedział mi, że jeśli było to naprawdę wolą Bożą, zgadza się i że w rzeczywistości nie chodzi o to, że nie może przyjść, ale raczej o odrobinę ludzkiego szacunku.

Dusza moja bardzo się ucieszyła, że mogłam zadowolić Pana i w ten sposób oszczędzić stworzenia, ale natura zmartwiła się bardzo, gdy usłyszała tę zgodę [to

---

<sup>59</sup> Luiza napisała to w 1899 roku. Tak więc zaczęła przebywać na stałe w łóżku w 1887 roku. Określenie „40 dni” i wskazówka, którą daje później o Nowym Roku, prowadzą nas do stwierdzenia, że stała się ciągłą ofiarą w łóżku około połowy listopada 1887 roku, kiedy miała 22 lata.

posłuszeństwo], tak iż przez kilka dni byłam bardzo przygnębiona. Także dusza zmartwiła się myślą, że mam przez długi czas pozostać bez możliwości przyjęcia Jezusa w Najświętszym Sakramencie, mojej jedynej pociechy. Czasami czułam w sobie tak okrutną walkę, że sama nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Także diabeł wiele do tego dołożył, ale mój dobry Jezus zarządził wszystkiemu. Oto jak to uczynił.

## 27. Przerwanie opowieści. Różne sposoby, którymi Jezus przemawia do Luizy

Mam jeszcze inne rzeczy do przekazania z polecenia obecnego spowiednika. Chcąc być posłuszną, ukazuję różne sposoby, którymi Pan do mnie przemówił. Wydaje mi się, że istnieją cztery sposoby, którymi Bóg do mnie przemawia. Ale te cztery sposoby, którymi przemawia Jezus bardzo się różnią od natchnień.

1. Pierwszy sposób to, kiedy dusza wychodzi z siebie. Tak więc chcę najpierw wyjaśnić, najlepiej jak potrafię, czym jest to wyjście z samej siebie. Odbywa się na dwa sposoby:

Pierwszy jest natychmiastowy, niemal jak błyskawica, i jest tak nagły, że wydaje mi się, iż ciało unosi się trochę ponad łóżkiem, aby podążać za duszą. Ale potem pozostaje w łóżku i mam wrażenie, że jest martwe. Dusza zaś podąża za Jezusem, krocząc po całym wszechświecie: ziemi, powietrzu, morzu, górach, czyścicu i Niebie. Tam wiele razy ukazał mi miejsce, w którym zasiądę po śmierci. Drugi sposób wyjścia duszy jest spokojniejszy. Wydaje się, że ciało łagodnie zasypia i staje się jakby sztywne w obecności Jezusa Chrystusa. Dusza zaś pozostaje z ciałem. Ciało nie odczuwa już niczego co zewnętrzne, nawet gdyby cały wszechświat się walił, nawet gdyby mnie palili lub rozrywali na kawałki.

Zauważyłam wyraźnie te dwa tak różne sposoby wychodzenia z siebie, ponieważ w pierwszym sposobie, zobowiązana do posłuszeństwa spowiednikowi, który przychodził, aby mnie obudzić, widziałam go z miejsca, do którego zaprowadził mnie Jezus, czyli z krańców ziemi, powietrza, gór, morza, czyścica, a nawet z samego raj. Co więcej, wydawało mi się, że nie zdążę na czas i spowiednik nie znajdzie mojej duszy w ciele, i dlatego nie będę mogła być posłuszną. Wydawało mi się, że moja dusza znajdowała się bardzo daleko i dlatego w pełni się uwijałam. Martwiłam się i obawiałam, że mogę nie zdążyć na czas i spowiednik mnie nie znajdzie, więc dopuszczę się nieposłuszeństwa. Wyznam jednak, że zawsze zdążałam na czas i wydawało mi się, że dusza wchodziła do ciała, zanim spowiednik zaczął mnie budzić mocą posłuszeństwa. Co więcej, muszę przyznać, że wiele razy widziałam z daleka, jak przychodzi spowiednik. Jednak nie chciałam opuścić Jezusa i dlatego wydawało mi się, że nie myślałam o nadchodzącym spowiedniku. Wtedy sam Jezus ponaglał mnie, abym powróciła z duszą do ciała i była posłuszną spowiednikowi. Czułam wówczas wielki niesmak, że muszę opuścić Jezusa, ale posłuszeństwo zwyciężało. Gdy opuszczałam Jezusa, On sam mnie całował i tulił lub w inny sposób żegnał się ze mną. Ja zaś, gdy opuszczałam mojego drogiego Jezusa, mówiłam Mu: *Idę do spowiednika, ale Ty, mój dobry Jezu, wróć szybko, jak tylko spowiednik sobie pójdzie.*

Są to więc dwa sposoby, którymi dusza zdawała się wychodzić z ciała. Tymi dwoma sposobami wyjścia duszy Bóg do mnie przemawia. Ten sposób przemawiania On sam nazywa „mową intelektualną”. Spróbuję to wyjaśnić. Kiedy dusza wychodzi z ciała i znajduje się przed Jezusem, nie potrzebuje słów, by zrozumieć, co Pan chce jej powiedzieć, ani też nie potrzebuje mówić, by być

zrozumianą. Jak dobrze rozumiemy się za pośrednictwem umysłu, gdy jesteśmy razem! Przez światło, które wychodzi od Jezusa i dociera do mojego umysłu, czuję, jak wyryte jest we mnie wszystko, co mój Jezus pragnie dać mi do zrozumienia. Ten sposób jest bardzo głęboki i wzniosły, tak iż natura z trudem potrafi się przystosować, aby wyjaśnić to słowami. Może zaledwie przekazać jakieś wyobrażenie. Ten sposób, którym Jezus przemawia, by dać się zrozumieć, jest bardzo szybki. W jednej chwili można pojąć wiele wzniosłych rzeczy, i to lepiej niż czytanie całych książek. Och, jakże genialnym nauczycielem jest Jezus. Naucza wiele rzeczy, które inny musiałby nauczać przez wiele lat, jeśli w ogóle by mu się to udało, ponieważ ziemski nauczyciel nie ma mocy, aby przyciągnąć wolę ucznia i tchnąć w jego umysł bez wysiłku i trudu. Ale nie Jezus. Jezus jest tak słodki, Jego sposób bycia jest tak uroczy, Jego mowa tak miła oraz jest tak piękny, że gdy tylko dusza Go widzi, czuje się silnie do Niego przyciągana, a czasami prędkość, z jaką biegnie do Jezusa jest tak wielka, że niemal nie zdając sobie sprawy, zostaje przemieniona w ukochany przedmiot i nie potrafi już więcej rozpoznać swojej ziemskiej istoty, tak bardzo utożsamiana jest z Boską Istotą.

Któż mógłby wyrazić, czego doświadcza dusza w tym stanie? Potrzebny byłby sam Jezus albo dusza całkowicie oddzielona od ciała, ponieważ kiedy dusza ponownie znajduje się otoczona murem ciała i kiedy traci światło, które wcześniej ją zatapiało, traci bardzo wiele i jest przyćmiona, tak iż gdyby chciała coś powiedzieć, mogłaby jedynie powiedzieć to w sposób prymitywny. Aby lepiej przekazać myśl, powiem, że wyobrażam sobie niewidomego od urodzenia, który nigdy nie czerpał dobra z możliwości oglądania tego, co się znajduje we wszechświecie, i przez kilka minut miał możliwość otworzyć oczy i ujrzeć światło. Mógł zobaczyć wszystko, co świat zawiera – słońce, niebo, morze, wiele miast, wiele samochodów, przeróżne kwiaty i wiele innych rzeczy, które się znajdują na świecie. Po tych kilku minutach światła stał się ponownie niewidomy jak wcześniej. Czy mógłby wyraźnie opisać wszystko, co widział? Mógłby jedynie zrobić zarys, powiedzieć coś chaotycznie.

Otóż podobnie się dzieje, gdy dusza zostaje oddzielona od ciała, a potem do niego powraca. Nie wiem, czy mówię nedorzeczności. Tak jak temu biednemu niewidomemu nie pozostało nic prócz bólu utraty wzroku, tak też dusza żyje, płacząc i niemal w stanie napięcia, ponieważ nieustannie czuje się porywana siłą w kierunku Najwyższego Dobra. Tak silny jest zachwyt, który Jezus pozostawia w duszy, że dusza chciałaby nieustannie rozkoszować się w swoim Bogu. Ale to nie może nastąpić i dlatego żyje tak, jakby przebywała w czyśćcu. Dodam, że w tym stanie dusza nie posiada nic swojego. Wszystko jest działaniem, które prowadzi Pan.

**2.** Teraz spróbuję wyjaśnić drugi sposób, w jaki Jezus przemawia. Otóż dusza, będąc poza sobą, widzi osobę Jezusa Chrystusa, na przykład jako Dziecko lub ukrzyżowanego lub w jakiegokolwiek innej postaci. Widzi, że Pan wypowiada swoimi ustami słowa, a ona odpowiada ustami. Czasami zdarza się, że dusza zaczyna rozmawiać z Jezusem, jakby czyniło to dwoje bliskich oblubieńców. Aczkolwiek mowa Jezusa jest bardzo skromna, zaledwie cztery lub pięć słów, a czasem jedno tylko słowo. Bardzo rzadko się rozwodzi. Ile jednak światła wprowadza do duszy w tej bardzo krótkiej mowie! Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że widzę mały strumień, ale przyglądając się lepiej, zamiast strumienia widzę rozległe morze, takie jest jedno słowo wypowiedziane przez Jezusa. Ogrom światła, który pozostaje w duszy, jest tak wielki, że dobrze rozważając Jego słowo, widzi wiele wzniosłych i pożytecznych rzeczy dla swojej duszy i jest tym nawet zadziwiona. Sądzę, że gdyby

wszyscy mędrcy zjednoczyli się razem, byliby zawstydzeni i oniemieli wobec jednego tylko słowa Jezusa.

Ten sposób odpowiada bardziej ludzkiej naturze i jest łatwy do przekazania, ponieważ gdy dusza wchodzi w siebie, zabiera ze sobą to, co usłyszała z ust naszego Pana, i przekazuje to ciału. Natomiast nie jest to takie łatwe, gdy odbywa się za pomocą umysłu.

Uważam, że Jezus używa tego sposobu mówienia, aby dostosować się do natury ludzkiej, nie dlatego że potrzebuje słów, by dać się zrozumieć, ale dlatego że w tym sposobie dusza łatwiej rozumie, co On mówi i może to przekazać spowiednikowi. Krótko mówiąc, Jezus postępuje jak bardzo uczony, mądry i inteligentny nauczyciel, który posiada wszelką wiedzę w najwyższym stopniu i któremu nikt nie może dorównać. A ponieważ znajduje się wśród uczniów, którzy nie nauczyli się jeszcze pierwszych liter alfabetu, zatrzymuje w sobie wszystkie inne nauki i uczy uczniów a, b, c itd.

Och, jak dobry jest Jezus! Dostosowuje się do uczonych i przemawia do nich w bardzo głęboki sposób, tak iż aby Go zrozumieć, muszą bardzo dobrze przestudiować to, co mówi. Dostosowuje się do prostaczków i sprawia wrażenie, że On także jest prostaczkiem i przemawia w prosty sposób, tak iż nikt nie jest pozbawiony lekcji tego Boskiego Mistrza.

**3.** Trzeci sposób, w jaki Jezus do mnie przemawia, polega na tym, że kiedy mówi, dzieli się z duszą swoją własną istotą. Gdy Pan stwarzał świat, stworzył rzeczy za pomocą jednego tylko słowa. Wydaje mi się, że tak samo jest w tym przypadku – skoro Jego słowo jest twórcze, jak tylko je wypowiada, stwarza w duszy to, co mówi. Na przykład Jezus mówi do duszy: ***Czy widzisz, jak piękne są rzeczy? Niezależnie od tego, jak bardzo się będziesz wpatrywać zarówno w ziemię, jak i w niebo, nigdy nie znajdziesz piękna podobnego do Mnie.***

W tym sposobie przemawiania Jezusa dusza odczuwa, jak wnika w nią coś boskiego. Dusza jest bardzo przyciągana do Jego piękna i jednocześnie traci pociąg do wszystkich innych rzeczy. Choćby były piękne i cenne, nie wywierają na niej żadnego wrażenia. To piękno Jezusa pozostaje w niej trwałe i niemal staje się jej własnym. O nim rozmyśla, tym pięknem czuje się zalana i jest tak w nim zakochana, że gdyby Pan nie uczynił kolejnego cudu, jej serce pękłoby z czystej miłości do piękna Jezusa, a jej dusza umarłaby i wzleciała do Nieba, by się nim zachwycić. Sama nie wiem, czy mówię nedorzecznosci. Aby lepiej wyjaśnić ten sposób przemawiania Jezusa, powiem coś jeszcze. Jezus mówi: ***Czy widzisz, jaki jestem czysty? Pragnę, abyś ty także była czysta we wszystkim.*** W tych słowach dusza odczuwa, jak wnika w nią boska czystość. Czystość ta przekształca się w nią samą i dusza zaczyna żyć tak, jakby nie miała już ciała. I tak dzieje się z innymi cnotami. Och, jak bardzo pożądana jest ta mowa Jezusa! Jeśli chodzi o mnie, gdybym była panią wszystkiego, oddałabym wszystko, co się znajduje na ziemi, by uzyskać choćby jedno z tych słów Jezusa.

**4.** Czwarty sposób, w jaki Jezus do mnie przemawia, występuje wtedy, kiedy znajduję się w sobie, to znaczy w naturalnym stanie. To również odbywa się na dwa sposoby. Pierwszy to taki, kiedy znajduję się w sobie, skupiona w sercu, a Jezus przemawia wewnętrznie bez wydawania głosu lub dźwięku do ucha ciała. Drugi sposób to taki, kiedy Jezus mówi dokładnie tak, jak my mówimy. Ten drugi sposób czasami przytrafia mi się nawet wtedy, gdy jestem rozproszona lub rozmawiam z innymi ludźmi. A tylko jedno z tych słów wystarczy, abym mogła się skupić, jeśli

jestem rozproszona, aby przynieść mi pokój, jeśli jestem zaniepokojona, i aby mnie pocieszyć, jeśli jestem zmartwiona.

**28. Opowieść zostaje wznowiona. Luiza, odtąd nieustanna ofiara, pozostaje na stałe w łóżku, sama i tylko dla Jezusa**

Opowiadałam dalej od miejsca, w którym skończyłam. A oto co było dalej. Rano poszłam do Komunii i gdy tylko przyjął Jezusa, od razu powiedziałam Mu: *Panie mój, spójrz, w jakiej burzy się znajduję. Miałam Ci dziękować, że dałeś światło spowiednikowi, żeby mi zezwolił na cierpienie [nakazując mi je w imię posłuszeństwa], natomiast moja natura odczuwa to tak bardzo, że sama jestem zakłopotana, widząc siebie tak niedobrą. Ale to wszystko jest niczym. Ty, który pragniesz tej ofiary, dodasz mi sił. Głównym powodem tego zakłopotania we mnie jest to, że mam bardzo długo pozostać bez możliwości przyjęcia Cię w Najświętszym Sakramencie. Któż mógłby wytrzymać bez Ciebie? Kto doda mi sił? Gdzie znajdę pocieszenie w moim cierpieniu?*

Kiedy to mówiłam, poczułam taki ból w sercu z powodu tej rozłąki z Jezusem w Najświętszym Sakramencie, że tonęłam we łzach. Wtedy Pan, litując się nad moją słabością, powiedział do mnie: ***Nie lękaj się, Ja sam podtrzymam twoją słabość. Nie wiesz, jakie łaski dla ciebie przygotowałem, dlatego tak bardzo się boisz. Czyż nie jestem wszechmocny? Czyż nie jestem w stanie zrekompensować ci tego, że nie możesz przyjąć Mnie w Najświętszym Sakramencie? Dlatego pogódź się z tym i oddaj się jak martwa w moje ramiona, ofiaruj siebie jako dobrowolną ofiarę za grzeszników, aby Mi zadośćuczynić za zniewagi oraz oszczędzić ludziom zasłużonych plag. Ja zaś dam ci jako gwarancję moje słowo, że nie będzie dnia, w którym bym nie przyszedł cię odwiedzić. Dotychczas ty przychodziłaś do Mnie, odtąd Ja będę przychodził do ciebie. Czyżbyś nie była z tego zadowolona?***

Poddałam się więc Świętej Woli Boga i popadłam w ten stan cierpienia. Któż mógłby wyrazić łaski, których Pan zaczął mi udzielać? Nie da się opisać wszystkiego jasno. Będę mogła powiedzieć coś chaotycznie. Aby jednak wypełnić święte posłuszeństwo, które tego pragnie, spróbuję powiedzieć coś w taki sposób, w jaki potrafię.

Pamiętam, że od samego początku tego nieustannego przebywania w łóżku mój ukochany Jezus bardzo często mi się ukazywał, czego nie czynił w przeszłości. Od początku mówił mi, że pragnie, abym obrała nowy sposób życia, gdyż chciał przygotować mnie na mistyczne zaślubiny, które mi obiecał.

Mówił mi: ***Umiłowana mojego Serca, wprowadziłem cię w ten stan, aby móc swobodniej do ciebie przychodzić i z tobą rozmawiać. Spójrz, uwolniłem cię od wszelkich zajęć zewnętrznych, aby zarówno twoja dusza, jak i twoje ciało były do mojej dyspozycji i abyś mogła w ten sposób trwać przede Mną w nieustannej ofierze. Zobacz, gdybym cię nie zmusił do przebywania w łóżku, musiałabyś spełniać obowiązki rodzinne i przyjmować inne poświęcenia, a Ja nie mógłbym przychodzić tak często i dzielić się z tobą moimi zniewagami w chwili, gdy je otrzymuję. Co najwyżej musiałbym poczekać, aż wykonasz swoje obowiązki. Ale teraz nie. Teraz jesteśmy wolni, już nikt nam nie przeszkadza ani nie przerywa naszej rozmowy. Odtąd moje zmartwienia będą twoimi, a twoje moimi, moje bóle twoimi, a twoje moimi, moje pociechy będą twoimi, a twoje***

*moimi. Połączymy wszystko razem, a ty zajmiesz się moimi sprawami, jakby były twoimi. Tak samo Ja uczynię z twoimi. Nie będzie już między nami „tego co moje ani tego co twoje”, ale wszystko będzie wspólne po obu stronach.*

*Czy wiesz, jak z tobą postąpiłem? Jak król, który chce porozmawiać ze swoją oblubienicą królową, gdy ona znajduje się z innymi damami i zajęta jest innymi sprawami. Co robi król? Zabiera ją i zaprowadza do swojego pokoju, i zamyka drzwi, aby nikt nie mógł przyjść i przerwać ich rozmowy, oraz usłyszeć ich tajemnic. W ten sposób zostają sami i dzielą się swoimi radościami i smutkami. Gdyby ktoś nierozważny zapukał do drzwi lub krzyknął za drzwiami i nie pozwolił im w spokoju cieszyć się rozmową, czy król nie uznałby tego za brak szacunku? Tak właśnie z tobą postąpiłem i tak też byłoby Mi przykro, gdyby ktoś chciał cię odciągnąć od tego stanu.*

29. Jezus wzywa duszę, aby doskonale dostosowała się do Jego Woli.  
Chce, aby całkowicie oderwała się od wszystkiego  
i posiadała doskonale ubóstwo, ze świętą obojętnością

Następnie powiedział do mnie: *Pragnę, abyś doskonale dostosowała się do mojej Woli, tak aby twoja wola wyniszczyła się w mojej. Chcę, abyś całkowicie oderwała się od wszystkiego i traktowała wszystko co ziemskie jako gnój i zgniliznę, które wzbudzają przerażenie samym widokiem. A to dlatego, że jeśli trzymasz wokół siebie rzeczy ziemskie i się na nie patrzysz, nawet jeśli nie jesteś do nich przywiązana, to jednak przesłaniają one rzeczy niebiańskie i przeszkadzają w mistycznych zaślubinach, które ci obiecałem. Co więcej, skoro Ja byłem ubogi, chcę, abyś ty także naśladowała Mnie w ubóstwie. Powinnaś w tym łóżku uważać się za ubogą dziewczynkę. Ubodzy zadowalają się tym, co mają, i dziękują najpierw Mnie, a potem swoim dobroczyńcom. Podobnie i ty, przyjmuj wszystko, co jest ci dane, i nie proś o to czy tamto, co mogłoby być przeszkodą w twoim umyśle, ale ze świętą obojętnością, nie myśląc, czy jest to dobre, czy złe, zdaj się na wolę innych.*

30. Nowy krzyż Luizy: nieustanne zwracanie jedzenia z jednoczesnym odczuciem głodu. Spowiednik zabrania jej, aby trwała dalej w stanie ofiary

Na początku sporo mnie to kosztowało, zwłaszcza ze względu na posłuszeństwo, które nakładał na mnie spowiednik. Nie wiem dlaczego, ale chciał, żebym brała chininę, i nakazał mi w imię posłuszeństwa, żebym przyjmowała jedzenie tyle razy, ile je wymiotowałam. Chinina pobudzała mój apetyt i czasami czułam się bardzo głodna. Przyjmowałam jedzenie i jak tylko je przyjmowałam – a czasami nawet w momencie przyjmowania – byłam zmuszona je zwrócić z powodu ciągłych odruchów wymiotnych. I odczuwałam taki sam głód jak wcześniej<sup>60</sup>. Z powodu słowa „uboga”,

<sup>60</sup> Na początku wymioty pojawiały się co trzy lub cztery dni, ale później występowały za każdym razem, gdy przyjmowałam pokarm. Kilka minut po zjedzeniu, jakby odbijając, wymiotowywała wszystko w stanie nienaruszonym i przyjemnym dla oka. Od kiedy Luiza pozostała na stałe w łóżku, żyła głównie Najświętszą Eucharystią i pokarmem samego Jezusa: Wolą Bożą. Niektórzy mówią, że przez cały ten czas żyła całkowicie pozbawiona jedzenia i picia, ale to nie jest prawdą. W tomie XI (29.09.1912) Luiza pisze: ...*martwiłam się, myśląc o swoim stanie, ponieważ wcześniej spożywałam bardzo mało pokarmu i byłam zmuszona go zwracać, a teraz przyjmuję więcej i nie zwracam...*

które powiedział mi Jezus, nie miałam odwagi o cokolwiek prosić i wstydziłam się poprosić.

Pomyślałam sobie: *Co powie rodzina? Wymiotowała, a teraz chce jeść? Jeśli coś mi dadzą, wezmę, jeśli nie, Pan się tym zajmie.*

Tak spędzałam dzień i byłam szczęśliwa, że mogę ofiarować coś mojemu drogiemu Jezusowi. Jednak nie trwało to długo, około czterech miesięcy. Pewnego dnia Pan powiedział do mnie: ***Powtórz prośbę, niech się zgodzi [zleci przez posłuszeństwo], abyś nie brała chininy i nie przyjmowała tyle razy jedzenia, a Ja dam mu światło.***

Przyszedł więc spowiednik i gdy powiedziałam mu o tym, on mi odpowiedział: *Abyś nie wydawała się wyjątkową, chcę, żebyś od teraz przyjmowała jedzenie tylko raz dziennie. Wstrzymał także chininę. Byłam więc spokojniejsza, głód minął, ale wymioty nie ustały. Ten jeden raz, kiedy przyjmowałam jedzenie, byłam zmuszona je zwrócić.*

Czasami Pan kazał mi prosić spowiednika, abym nie musiała jeść, ale on nigdy się na to nie zgodził. Powiedział do mnie: *Nie szkodzi, że zwracasz, to kolejne umartwienie.*

Mówiłam o tym Panu, a On powiedział do mnie: ***Chcę, abyś poprosiła, ale jednocześnie ze świętą obojętnością zastosowała się do tego, co ci mówi posłuszeństwo.***

I tak czyniłam. Minęło około czterdziestu dni – które tak zinterpretowałam na podstawie słów wypowiedzianych przez Pana („pewien czas”) i które w ten sposób przekazałam spowiednikowi – a cierpienia nadal zaskakiwały mnie każdego dnia i spowiednik zmuszony był przychodzić codziennie. Wtedy zaczął mi nakazywać w imię posłuszeństwa, abym dłużej nie przebywała w tym stanie. I dodał, że jeśli poddam się cierpieniom, on już nie przyjdzie. Z mojej strony czułam się gotowa, żeby wypełnić to posłuszeństwo. Moja natura szczególnie chciała się uwolnić od tego leżenia w łóżku, które, choć piękne, było tylko łóżkiem. Ten obowiązek podporządkowania się wszystkim, nawet w najbardziej odrażających i niezbędnych dla natury rzeczach, oraz konieczność mówienia o nich innym były prawdziwą ofiarą. Tak więc moja natura wykonywała swój urząd i była w pełni pocieszona, gdy usłyszała to posłuszeństwo. Moja dusza była gotowa wypełnić posłuszeństwo, jak również pozostać w łóżku, gdyby Pan tego chciał, ponieważ zaczęłam doświadczać, jak dobry był On ze mną. Poczułam, że prawdziwe bycie poddanym potrafi zmienić naturę rzeczy i to, co jest gorzkie, przekształca w słodkie.

---

Przypisuje to brakowi umartwienia i swojej wadzie, ale Jezus mówi, że to dlatego, iż po oczyszczeniu jej i oderwaniu od tego co ziemskie pozwala jej wrócić do normalnego życia, ponieważ chce, aby Jego dzieci korzystały zgodnie z Jego Wolą, a nie według ich woli, z rzeczy, które stworzył z miłości do nich. I mówi: *...tylko ze względu na miłość do tych dzieci jestem zmuszony karmić innych.* (To samo można zauważyć w tomie XII, 12.08.1918, kiedy mówi o swoich ciągłych wymiotach, które tak bardzo ją męczyły).

31. Ponieważ Luiza nie ma pozwolenia spowiednika, sprzeciwia się Jezusowi, który pragnie, aby cierpiała. Ale Jezus nalega. Poddaje ją cierpieniu i na dowód, że jest to Jego Wolą, daje spowiednikowi zapowiedź wojny między Włochami i Afryką

Kiedy spowiednik nakazał mi [w imię posłuszeństwa], abym nie przebywała już dłużej w łóżku, zaczęłam się opierać i powiedziałam do Pana: *Czego ode mnie chcesz? Nie mogę, gdyż posłuszeństwo tego nie chce. Jeśli chcesz, daj światło spowiednikowi, a wtedy jestem gotowa uczynić to, czego pragniesz.* I całą noc sprzeczałam się z Panem. Kiedy przyszedł, powiedziałam Mu: *Mój drogi Jezu, miej cierpliwość, nie przychodź, gdyż posłuszeństwo nie pozwala, abyś dzielił się ze mną cierpieniem.* Do rana ja wygrywałam. Czułam, że jestem w sobie i że jestem wolna od cierpienia, gdy w jednej chwili Pan przyszedł i przyciągnął mnie tak bardzo do siebie, że nie mogłam Mu się oprzeć. Straciłam przytomność i znalazłam się razem z Jezusem, ale byłam do Niego tak przyłgnięta, że bez względu na to, jak bardzo się opierałam, nie mogłam się od Niego odłączyć.

Gdy przebywałam z Jezusem, czułam się całkowicie unicestwiona i byłam w pewnym stopniu zawstydzona z powodu sprzeciwów, które Mu czyniłam w nocy. Powiedziałam Mu: *Święty Oblubieńcu, wybac mi. To spowiednik tak chce.* A On powiedział do mnie: ***Nie lękaj się. Jeśli w grę wchodzi posłuszeństwo, to się nie obrażam.*** Mówił dalej: ***Przyjdź, przyjdź do Mnie. Dziś jest Nowy Rok i chcę ci zrobić podarunek na gwiazdkę*** (właśnie tego ranka był pierwszy dzień roku)<sup>61</sup>. Zbliżył więc swoje przeczyste usta do moich i wlał w nie bardzo słodkie mleko. Pocałował mnie i wyciągając obrączkę ze swojego boku<sup>62</sup>, powiedział do mnie: ***Dziś chcę ci pokazać obrączkę, którą przygotowałem dla ciebie na ten moment, kiedy cię poślubię.***

Następnie powiedział do mnie: ***Powiedz spowiednikowi, że moją Wolą jest, abyś nadal pozostała w łóżku. A na znak, że to Ja jestem, powiesz mu, że jest wojna między Włochami i Afryką. Jeśli się zgodzi [nakaże ci w imię posłuszeństwa], abyś dalej cierpiała, nie zrobię nic. Obie strony pogodzą się wzajemnie.***

Gdy wypowiadał te słowa, poczułam się okryta cierpieniem, które wydawało się szatą, i sama nie byłam w stanie się z niego uwolnić. Pomyślałam sobie: *Co powie spowiednik?* Ale to już nie było w mojej mocy<sup>63</sup>. To mleko, które Jezus we mnie wlał, zrodziło we mnie taką miłość do Niego, że omdlewałam. Czułam tak ogromną sytość i słodkość, że gdy przyszedł spowiednik i uwolnił mnie z tego stanu, a rodzina przyniosła mi jedzenie, czułam się bardzo nasycona i nie mogłam go przetrawić. Ale żeby poddać się posłuszeństwu, które tak chciało, przyjąłam trochę jedzenia i natychmiast byłam zmuszona je wymiotować, ale razem z tym słodkim mlekiem, które dał mi Jezus. A On, jakby żartując, powiedział do mnie: ***Czy ci nie wystarcza to, co ci dałem? Czyżbyś nie była jeszcze zadowolona?***

<sup>61</sup> Było to 1 stycznia 1888 roku.

<sup>62</sup> Ten szczegół, w którym Jezus wyciąga obrączkę z Serca, potwierdza, że pocałunki, pieszczoty, obrączki, „ssanie z Jego boku” lub „wlewanie do ust” gorzkiego płynu lub słodziutkiego „mleka” i inne gesty lub przejawy miłości Pana do Luizy mają charakter czysto duchowy i symboliczny. Jest to język składający się ze znaków. Luiza wyjaśnia czasami ich znaczenie (na przykład tom III, 23 i 25.04.1900).

<sup>63</sup> Uwalnianie się z tego stanu śmierci.

Zarumieniłam się, ale natychmiast powiedziałam do Niego: *Czego ode mnie chcesz? To posłuszeństwo.*

Kiedy przyszedł spowiednik, zaczął się denerwować i mówić, że jestem nieposłuszną. Powiedział mi także, że to choroba i że gdyby to pochodziło od Boga, On zmusiłby mnie do posłuszeństwa. Dlatego powinnam wezwać lekarza, a nie spowiednika. Kiedy skończył mówić, przekazałam mu wszystko, co Pan mi powiedział, jak to wyżej opisałam. On powiedział mi, że to prawda, iż jest wojna między Afryką a Włochami, i dodał: *Zobaczmy, czy nic z tego nie wyniknie!* W ten sposób przekonał się i pozwolił mi dalej cierpieć.

Kiedy upłynęło około czterech miesięcy, pewnego dnia przyszedł spowiednik i powiedział mi, że nadeszły wieści z wojny między Afryką a Włochami i że obie strony nie wyrządziły sobie żadnej szkody i pogodziły się wzajemnie. W ten sposób spowiednik był bardziej przekonany i zostawił mnie w spokoju.

### 32. Jezus zaczyna przygotowywać Luizę do mistycznych zaślubin, które jej obiecuje

Tak więc mój ukochany Jezus nie czynił nic innego, jak tylko przygotowywał mnie na mistyczne zaślubiny, które mi obiecał. Gdy byłam w tym stanie, ukazywał się czasami trzy, czasami cztery razy dziennie, jak Mu się podobało, a czasami nieustannie przychodził i odchodził. Wydawał mi się zakochanym, który nie może żyć bez swojej oblubienicy. Tak właśnie postępował ze mną Jezus i czasami nawet mi to mówił: ***Zobacz, kocham cię tak bardzo, że nie potrafię wytrzymać, żeby nie przyjść do ciebie. Czuję się niemal niespokojny na myśl, że ty dla Mnie cierpisz i jesteś sama. Przyszedłem więc sprawdzić, czy czegoś potrzebujesz.***

Kiedy to mówił, podniósł moją głowę, położył ramię za moją szyję i mnie objął. Gdy mnie tak trzymał, całował mnie<sup>64</sup>. A w lecie, kiedy było gorąco, wysyłał z ust orzeźwiający tchnienie lub brał coś w dłoń i wytwarzał wiatr, a potem pytał: ***Jak się czujesz? Czy nie czujesz się lepiej?***

Powiedziałam Mu: *Niezależnie od tego, w jakim stanie się znajduję, z tobą zawsze czuję się dobrze.*

Innym razem, kiedy widział, że jestem bardzo słaba z powodu ciągłego trwania w tych cierpieniach, zwłaszcza gdy spowiednik przychodził wieczorem, przybywał mój ukochany Jezus. Widząc mnie w tym stanie skrajnej słabości, w którym czasami czułam się umierająca, przybliżał się do mnie i przelewał mleko ze swoich ust do moich lub pozwalał mi się zbliżyć do swojego Boku i ssać z niego potoki słodczy, rozkoszy i mocy. I mówił mi: ***Chcę być twoim wszystkim, także twoim pokarmem dla duszy i ciała.***

Któż mógłby wyrazić to, czego doświadczałam zarówno na duszy, jak i na ciele, dzięki tym łaskom, których udzielał mi Jezus? Gdybym to chciała opowiedzieć, trwałoby to zbyt długo.

Pamiętam, że czasami, kiedy nie przychodził szybko, skarżyłam się Mu, mówiąc: *Och, Święty Oblubieńcu, dlaczego kazałeś mi tak długo czekać? Nie mogłam już dłużej wytrzymać, czułam, że umieram bez Ciebie.* I kiedy tak mówiłam, ból, który czułam, był tak wielki, że płakałam. On litował się nade mną, ocierał moje łzy, całował mnie, obejmował i mówił: ***Nie chcę, żebyś płakała. Zobacz, teraz jestem z tobą.***

<sup>64</sup> Patrz „Pieśń nad Pieśniami” 2,6: *Lewa jego ręka pod głową moją, a prawica jego obejmuje mnie.*

**Powiedz mi, czego pragniesz.** Powiedziałam Mu: *Nie chcę niczego prócz Ciebie i przestanę płakać, kiedy mi obiecasz, że nie będę musiała tak długo czekać.* A On odpowiedział mi: **Tak, tak, zadowolę cię.**

Pewnego dnia, kiedy byliśmy w tej napiętej sytuacji, a mój ból był tak wielki, że nie mogłam przestać płakać, mój dobry Jezus powiedział do mnie: **Chcę Cię zadowolić we wszystkim. Tak bardzo czuję się przyciągany do ciebie, że nie mogę się powstrzymać od czynienia tego, co ty chcesz. Dotychczas odebrałem ci życie zewnętrzne i się tobie objawiłem. Teraz chcę przyciągnąć do Mnie twoją duszę, abyś mogła pójść za Mną wszędzie tam, gdzie Ja idę. W ten sposób będziesz mogła bardziej się Mną radować i mocniej do Mnie przylgnąć, czego przedtem nie czyniłaś.**

### 33. Portret, uczyniony przez Luizę, boskiego piękna Przenajświętszego Człowieczeństwa Jezusa, tak jak się jej ukazuje

Pewnego ranka – nie pamiętam bardzo dobrze, ale sądzę, że minęło około trzech miesięcy, odkąd ciągle przebywałam w łóżku – kiedy znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie, przyszedł mój słodki Jezus i miał bardzo sympatyczny wygląd. Wyglądał na młodzieńca w wieku około osiemnastu lat. Och, jaki był piękny ze swoimi złocistymi włosami skręconymi w pierścienie! Wydawało się, że skręcał moje myśli, uczucia i serce<sup>65</sup>. Jego pogodne i szerokie czoło, w którym jak z wnętrza kryształu można było ujrzeć wnętrze Jego umysłu, ukazywało Jego nieskończoną mądrość i Jego niewzruszony spokój. Och, czułam, jak mój umysł i moje serce się uspokajały! Co więcej, przed Jezusem moje własne namiętności upadały i nie ośmielały mi się naprzykrzać nawet w najmniejszym stopniu. Sądzę, ale nie wiem, czy się nie mylę, że nie można zobaczyć Jezusa tak pięknego, jeśli nie posiada się najgłębszego spokoju, gdyż najmniejsze wzburzenie uniemożliwia odbiór tak pięknego widoku. Ach tak, na sam widok Jego pogodnego i uroczego czoła napływa do wnętrza tak wielki pokój, że sądzę, iż każda klęska lub najokrutniejsza wojna zatrzyma się przed Jezusem. O mój jedyny i piękny Jezu, jeśli przez kilka chwil, kiedy się objawiasz w tym życiu, przekazujesz tyle pokoju, że można z najdoskonalszym spokojem (wydaje mi się, że jest to pokój i cierpienie zmieszane razem) znieść najbardziej bolesne męki i najbardziej upokarzające boleści, to co będzie w raj?

Och, jak piękne są Jego przeczyste i promieniujące światłem oczy! Jego światło nie jest jak światło słońca, które razi wzrok, gdy chcemy na nie spojrzeć. Można bardzo dobrze utkwic wzrok w Jezusie, który jest światłem, i zajrzeć do Jego ciemnoniebieskich źrenic. Och, ileż rzeczy mi powiedziały! Piękno Jego oczu jest tak wielkie, że wystarczy jedno Jego spojrzenie, bym mogła wyjść z siebie i pobiec za Nim przez drogi i góry, przez ziemię i niebo. Wystarczy jedno spojrzenie, bym mogła przemienić się w Niego i poczuć, jak zstępuje we mnie coś boskiego.

Któż więc mógłby wyrazić piękno Jego uroczej twarzy? Jego jasna cera jest jak śnieg, zabarwiona kolorem najpiękniejszych róż. W Jego purpurowych policzkach ukazuje się wielkość Jego Osoby, o dostojnym i w pełni boskim wyglądzie, który budzi lęk i szacunek, a zarazem wzbudza tyle zaufania, że nigdy nie spotkałam

<sup>65</sup> Proszę porównać z opisem Oblubieńca wykonanym przez Oblubienicę z „Pieśni nad Pieśniami” (5, 10-16). Proszę uwzględnić, że Luiza nie mogła znać tej księgi. Wiele wersetów z „Pieśni nad Pieśniami” rozbrzmiewa dosłownie i w przejmujący sposób na kartach dziennika Luizy. Ona jest „Oblubienicą” (tom XV, 24.01.1923).

osoby, która wzbudziłaby we mnie choćby cień zaufania, jaki wzbudza we mnie mój drogi Jezus – ani rodzice, ani spowiednicy, ani siostry nie wzbudzili we mnie takiego zaufania. Ach tak, ta święta twarz jest jednocześnie tak szlachetna i ujmująca, a jej urok tak przyciąga, że dusza nie ma najmniejszej wątpliwości, że to Jezus ją przyjmuje, choćby uważała się za grzeszną i brzydką. Piękny jest też Jego nos, zakończony cienkim czubkiem, dopasowanym do Jego przenajświętszej twarzy. Wdzięczne są Jego usta – małe, ale niezwykle piękne. Jego wargi są drobne i szkarłatnego koloru. Kiedy mówi, ma w sobie tyle wdzięku, że nie sposób tego wyrazić. Głos mojego Jezusa jest słodki, łagodny i harmonijny. Kiedy mówi, z Jego ust wydobywa się taki zapach, że zdaje się, iż nie ma takiego na ziemi. Jego głos przenika w taki sposób, że przeszywa wszystko. Można poczuć, jak przechodzi z uszu do serca. Och, ileż efektów wywołuje!<sup>66</sup> Ale któż mógłby wyrazić to wszystko? Jest tak przyjemny, że sądzę, iż nigdzie nie można znaleźć tak wiele różnych przyjemności, ile można znaleźć w jednym słowie Jezusa. Głos mojego Jezusa jest bardzo potężny i skuteczny i jak tylko przemawia, czyni to, co mówi. Ach tak, Jego usta są piękne, ale On bardziej okazuje swój piękny wdzięk, gdy mówi i gdy ukazuje swoje zęby, tak czyste i równe. A ponieważ Jego tchnienie jest tchnieniem miłości, rozpala, przeszywa i pochłania serce. Jego dłonie są piękne, miękkie, jasne i bardzo delikatne, a palce regularnie ułożone. Porusza nimi z taką biegłością, że zachwyca.

Och, jaki jesteś piękny! Jesteś w pełni piękny, mój słodki Jezu! To, co powiedziałam o Twoim pięknie, jest niczym. Wydaje mi się, że powiedziałam raczej wiele niedorzeczności. Ale czego ode mnie chcesz? Wybacz mi. To posłuszeństwo tak chce. Znając swoje braki, sama nie odważyłabym się powiedzieć ani słowa.

**34. Po raz pierwszy dusza wychodzi z ciała, przyciągana przez Jezusa w sposób, któremu nie da się oprzeć. Cierpienie, któremu w tym stanie Jezus poddaje duszę**

Kiedy ujrzałam Jezusa o wspomnianym wyżej wyglądzie, wysłał mi ze swoich ust tchnienie, które przepełniło całą moją duszę<sup>67</sup>. Wydawało mi się, że Jezus przyciąga mnie tym tchnieniem, abym za Nim podążała. Poczułam, jak moja dusza wychodzi z ciała. Czułam, jak wychodzi ze wszystkich jego części, z głowy, z rąk, a nawet stóp. A ponieważ przydarzyło mi się to po raz pierwszy, zaczęłam mówić wewnątrz siebie: teraz umieram, Pan przyszedł, aby mnie zabrać!

Kiedy widziałam, jak byłam poza swoim ciałem, dusza odczuwała to samo, co ciało z tą różnicą, że ciało zawiera tkanki, nerwy i kości, natomiast dusza tego nie zawiera, dusza jest ciałem ze światła. Odczuwałam więc strach, ale Jezus posyłał mi dalej to tchnienie i mówił: **Jeśli tak bardzo cię boli, że jesteś Mnie pozbawiona, to teraz chodź ze Mną, gdyż chcę cię pocieszyć.** Tak więc Jezus wzleciał, a ja tuż za Nim. Krążyliśmy po całym sklepieniu nieba. Och, jak pięknie było przechadzać się razem z Jezusem! Jednym razem ja oparłam głowę na Jego ramieniu, a jedną rękę położyłam na Jego plecach, a drugą włożyłam w Jego dłoń. Innym zaś razem Jezus oparł się na mnie. Och, jak bardzo cierpiał mój dobry Jezus, gdy dotarliśmy do miejsc, gdzie najbardziej szerzyła się nieprawość! Wyraźnie widziałam cierpienia Jego

<sup>66</sup> Patrz „Pieśń nad Pieśniami” (1,3): *Woń twych pachnideł słodka, olejek rozlany - imię twe, dlatego miłują cię dziewczęta.*

<sup>67</sup> Oddech lub tchnienie Jezusa to Duch Święty (por. J 20,22; 2 Tes 2,8).

ukochanego Serca i widziałam Go prawie omdłego. I powiedziałam do Niego: *Oprzyj się na mnie i podziel się ze mną swoimi boleściami, gdyż moja dusza nie może wytrzymać, gdy widzę, że jesteś sam w cierpieniu.*

A Jezus powiedział do mnie: ***Moja umiłowana, pomóż mi, bo już dłużej nie mogę.*** I gdy tak mówił, przybliżył swoje usta do moich i wlał w nie taką gorycz, że poczułam śmiertelne boleści. Kiedy ten bardzo gorzki płyn wnikał we mnie, czułam, jakby raniło mnie wiele noży, ukłuć i strzał, które przenikały mnie na wskroś. Krótco mówiąc, we wszystkich moich członkach tworzyła się potworna męka, a kiedy dusza powracała do ciała, udzielała ciału te cierpienia. Któż mógłby opisać te boleści? Tylko Jezus, który był tego świadkiem, ponieważ inni nie mogli uśmierzyć mojego cierpienia, kiedy przebywałam w tym stanie utraty przytomności. Czekałam, kiedy spowiednikowi było na rękę przyjść, gdyż dzięki posłuszeństwu cierpienia łagodniały. Tak więc tylko Jezus mógł mi pomóc. Gdy widział, że moja natura już nie może wytrzymać i że dochodzę do skrajności, i jestem bliska wydania ostatniego tchnienia<sup>68</sup> (och, ileż razy śmierć się ze mnie naśmiewała, ale przyjdzie taki dzień, kiedy to ja będę się z niej naśmiewać), wtedy przychodził, brał mnie w swoje ramiona i przytulał do swojego Serca. Och, czułam, jak życie mi powraca! Następnie przelewał ze swoich ust bardzo słodki płyn i w ten sposób boleści łagodniały.

**35. Jezus dzieli się z Luizą swoją niewypowiedzianą goryczą i bólem z powodu różnych grzechów, którymi jest obrażany**

Innym razem, gdy zabierał mnie ze sobą, żeby krążyć, jeśli napotykalibyśmy grzechy bluźnierstwa, grzechy przeciw miłości i inne, wlewał we mnie tę trującą gorycz, a jeśli grzechy oszustwa, wlewał coś zgniętego i cuchnącego. Kiedy powracałam do siebie, czułam bardzo dobrze ten smród, a odór był tak silny, że dochodził do żołądka i czułam, iż mdleję. Czasami, gdy przyjmowałam potem pożywienie i gdy je zwracałam, czułam, jak z moich ust wychodzi ta zgnilizna zmieszana z jedzeniem.

Czasami zabierał mnie do kościołów i nawet tam mój dobry Jezus był obrażany. Och, jak bardzo raniły Jego Serce święte uczynki, dokonane byle jak, modlitwy pozbawione wewnętrznego ducha. Wydawało się, że ta fałszywa, jedynie pozorna pobożność bardziej obrażała Jezusa niż Go wielbiła. Ach tak, to święte, czyste i prawe Serce nie było w stanie przyjąć tych tak źle dokonanych czynów. Och, ileż to razy skarżył się, mówiąc: ***Córko, zobacz, ile zniewag wyrządzają Mi nawet ludzie, którzy uważają się za pobożnych. Nawet w najświętszych miejscach, kiedy przyjmują sakramenty, zamiast się oczyścić, wychodzą bardziej splamieni.***

Ach tak, jak bolesne było dla Jezusa oglądanie ludzi, którzy przyjmowali świętokradczą Komunię, kapłanów, którzy sprawowali Najświętszą Ofiarę Mszy św. w grzechu śmiertelnym, z przyzwyczajenia, a nawet – z przerażeniem to mówię – dla własnej korzyści. Och, ileż to razy mój Jezus ukazał mi te bolesne sceny! Ileż razy, gdy kapłan celebrował Święte Misterium Eucharystii, widać było, jak jego ręce ociekały zgnilizną, krwią lub były splamione błotem, a Jezus był zmuszony tam zstąpić, ponieważ wezwany był mocą kapłańską w jego rękach. Och, jak współczujący był więc stan Jezusa, tak świętego i tak czystego, w tych rękach, które

<sup>68</sup> W tomie IX (01.10.1909) Luiza mówi, że wcześniej Jezus wiele razy chciał ją zabrać na stałe do Nieba, ale za każdym razem wstawiło się posłuszeństwo, aby Ofiara pozostała jeszcze na ziemi.

wzbudzały przerażenie już samym widokiem. Wydawało się, że chciał uciec od tych rąk, ale był zmuszony w nich pozostać, dopóki nie strawił się postacią chleba i wina.

Czasami, gdy przebywał z kapłanem, przychodził do mnie w pośpiechu i skarżył mi się bardzo. A zanim zdążyłam się odezwać, On sam mi mówił: ***Córko, pozwól mi przelać w ciebie moją gorycz, bo już dłużej nie mogę wytrzymać. Zlituj się nad moim stanem, który jest nadmiernie bolesny. Miej cierpliwość, ubolewajmy razem.*** A gdy to mówił, przelał ze swoich ust do moich. Ale któż mógłby opisać to, co wlewał? Wyglądało jak gorzka trucizna, jak cuchnąca zgnilizna zmieszana z pokarmem, który był tak twardy, obrzydliwy i wstrętny, że czasami nie można go było przełknąć. Któż zatem mógłby wyrazić cierpienie, które to przelanie Jezusa powodowało? Gdyby On sam mnie nie wsparł, z pewnością stałabym się ofiarą. A przecież przelał mi tylko minimalną część. Co będzie z Jezusem, który zawiera tego tak wiele? Och, jak odrażający jest grzech! Ach, Panie, daj go poznać wszystkim, aby wszyscy uciekli od tego tak okropnego potwora.

### 36. Jezus dzieli się z Luizą swoją niezwykle słodczą, czyniąc ją świadkiem bardzo pocieszających scen – świętych Tajemnic religii

Innym razem, kiedy widziałam te bolesne sceny, ukazywał mi również pocieszające i piękne sceny, które zachwycaly. Były nimi widzenia dobrych i świętych kapłanów, którzy odprawiali Święte Misteria. O Boże, jak wysokie, wielkie i wzniosłe jest ich posłannictwo! Jak piękny był widok kapłana odprawiającego Mszę św. i Jezusa, który był w niego przemieniony. Zdawało się, że nie kapłan, ale sam Jezus odprawiał Boską Ofiarę, a czasami sprawiał, że kapłan zniknął całkowicie i tylko On sam odprawiał Mszę, a ja ją słuchałam. Och, jakże wzruszające było widzieć, jak Jezus odmawia modlitwy, wykonuje wszystkie obrzędy i czynności, które wykonuje sam kapłan! Któż mógłby wyrazić, jak pocieszające było dla mnie oglądanie tych Mszy Świętych z Jezusem? Ile łask i światła otrzymałam! Ile rzeczy zrozumiałam! A ponieważ są to już przeszłe sprawy i nie pamiętam ich zbyt dobrze, więc je przemilczę... Ale kiedy to mówiłam, Jezus poruszył się w moim wnętrzu i mnie zawołał. Nie chce, abym tak uczyniła... *Ach, Panie, ile trzeba z Tobą cierpliwości! No dobrze, zadowolę Cię. O słodka Miłości, powiem kilka drobnych rzeczy, ale daj mi Twoją łaskę, abym mogła to objawić, gdyż sama z siebie nie odważyłabym się zapisać ani słowa o tak głębokich i wzniosłych tajemnicach.*

### 37. Msza Święta i jej efekty, w szczególności zmartwychwstanie zmarłych wraz z ich ciałami

Gdy widziałam Jezusa lub kapłana odprawiającego Boską Ofiarę, Jezus dał mi do zrozumienia, że we Mszy św. jest cały fundament naszej świętej religii. Ach tak, Msza Święta wyraża wszystko i mówi nam o wszystkim. Msza św. przypomina nam o naszym Odkupieniu, mówi nam o każdej boleści, którą Jezus za nas znośił, i ukazuje nam również Jego ogromną miłość, która nie zadowolila się śmiercią na krzyżu, ale chciała kontynuować stan ofiary w Najświętszej Eucharystii. Msza Święta mówi nam również, że nasze ciała, zniszczone i spalone przez śmierć, powstaną w dniu Sądu wraz z Chrystusem do nieśmiertelnego i chwalebego życia. Jezus dał mi do zrozumienia, że najbardziej pocieszającymi rzeczami dla chrześcijanina oraz najwyższymi i najwznioślejszymi tajemnicami naszej świętej religii są Jezus w

Najświętszym Sakramencie i zmartwychwstanie naszych ciał do chwały. Są to głębokie tajemnice, które zrozumiemy dopiero, gdy będziemy w Niebie. Jednak Jezus w Najświętszym Sakramencie sprawia, że możemy na wiele sposobów dotknąć je niemal naszymi własnymi rękami: po pierwsze Jego zmartwychwstanie, a po drugie Jego stan unicestwienia pod postaciami chleba i wina. Jest również pewne, że Jezus przebywa w niej żywy i prawdziwy. Gdy te postacie eucharystyczne są strawione, Jego rzeczywista obecność już nie występuje. Jednak potem, gdy są konsekrowane, ponownie przyjmuje swój eucharystyczny stan.

W ten sposób Jezus w Najświętszym Sakramencie przypomina nam o zmartwychwstaniu naszych ciał do chwały. Tak jak Jezus, gdy kończy swój eucharystyczny stan, dalej żyje na łonie Boga, swego Ojca, tak też my, gdy kończymy nasze życie, nasze dusze udają się, aby zamieszkać w Niebie, na łonie Boga, a nasze ciała są wyniszczane. Można więc powiedzieć, że już nie istniejemy. Jednak później cudem Bożej wszechmocy nasze ciała otrzymają nowe życie i łącząc się z duszą, pójdą wraz z nią cieszyć się wieczną szczęśliwością. Czy może być dla ludzkiego serca coś bardziej pocieszającego niż to, że nie tylko dusza, lecz także ciało ma się rozkoszować w wiecznej radości? Mnie się wydaje, że w tym wielkim dniu będzie podobnie jak wtedy, gdy niebo jest zasypane gwiazdami i wychodzi słońce. Co się wtedy dzieje? Słońce swoim ogromnym światłem pochłania gwiazdy i sprawia, że znikają. A jednak gwiazdy istnieją. Słońcem jest Bóg, a wszystkie błogosławione dusze są gwiazdami. Bóg swoim ogromnym światłem pochłonie nas wszystkich w sobie, tak iż będziemy istnieć w Bogu i pływać w Jego bezkresnym morzu.

Och, ile rzeczy mówi nam Jezus w Najświętszym Sakramencie! Ale któż mógłby wyrazić to wszystko? Naprawdę zbyt długo bym się rozwodziła. Jeśli Pan pozwoli, powiem coś przy innej okazji.

### 38. Ostatnie przygotowania do mistycznych zaślubin

Podczas tych wyjść, które Pan mi czynił, odnawiał mi czasami obietnicę zapowiedzianych zaślubin. Któż mógłby wyrazić palące pragnienie, które Pan we mnie wzbudzał, aby dokonać tych mistycznych zaślubin? Wielokrotnie Go ponaglałam, mówiąc Mu: *Najmilszy Oblubieńcu, pośpiesz się, nie odkładaj już dłużej mojego zażytego związku z Tobą. Och, połączmy się silniejszymi więzami miłości, aby już nikt nie mógł nas rozdzielić, nawet na krótką chwilę.*

A Jezus poprawiał mnie raz w jednej rzeczy, a raz w drugiej. Pamiętam, że pewnego dnia powiedział do mnie: ***Musisz całkowicie usunąć wszystko co ziemskie nie tylko z serca, lecz także z ciała. Nie możesz zrozumieć, jak szkodliwy jest najmniejszy cień ziemski i jak wielką przeszkodą jest on dla mojej miłości.***

Natychmiast powiedziałam Mu: *Czy mam jeszcze coś do usunięcia? Powiedz mi, gdyż jestem gotowa to usunąć.* A kiedy to mówiłam, zauważyłam, że mam na palcu złotą obrączkę, przedstawiającą wizerunek Jezusa ukrzyżowanego. Natychmiast powiedziałam do Niego: *Święty Oblubieńcu, czy chcesz, żebym ją zdjęła?* A On powiedział do mnie: ***Jest ci ona niepotrzebna, ponieważ mam ci dać cenniejszą i piękniejszą obrączkę, na której będzie na żywo wyciśnięty mój wizerunek. Za każdym razem, gdy na niego spojrzysz, twoje serce otrzyma nowe strzały miłości.*** Tak więc natychmiast ją zdjęłam.

Po tym, jak wycierpiałam niemało, nadszedł wreszcie upragniony dzień. Pamiętam, że kończył się rok, w którym nieustannie leżałam w łóżku. Był to dzień Czystości Najświętszej Maryi Panny<sup>69</sup>. W noc poprzedzającą ów dzień mój ukochany Jezus ukazał się cały radosny. Podeszedł do mnie i wziął moje serce w swoje ręce, spojrzał na nie kilkakrotnie, oczyścił je z pyłu i mi je zwrócił. Potem wziął bardzo piękną szatę i ubrał mnie w nią. Wydawało mi się, że spód tej szaty był masywem ze złota pomalowanym różnymi kolorami. Następnie wziął dwa klejnoty, które wydawały się kolczykami, i założył mi je na uszy. Potem ozdobił moją szyję i ramiona i ukoronował moje czoło koroną o ogromnej wartości, całą ozdobioną klejnotami i drogocennymi kamieniami, całą promieniującą światłem. Wydawało mi się, że te promieniujące z korony światła były wieloma głosami, które rozbrzmiewały między sobą i wyraźnie opisywały piękno, moc, siłę i wszystkie inne cnoty mojego Oblubieńca Jezusa. Któż mógłby wyrazić to, co zrozumiałam, i opisać morze pocieszenia, w którym pływała moja dusza? Jest to niemożliwe do wyrażenia.

Kiedy Jezus koronował moje czoło, powiedział do mnie: ***Najmilsza oblubienico, wkładam na ciebie tę koronę, aby nie zabrakło ci niczego do bycia moją godną oblubienicą. Ale potem, gdy nasze zaślubiny będą dokonane, zabiorę ją sobie do Nieba, aby zatrzymać ją dla ciebie na moment twojej śmierci.***

Na końcu wziął welon i okrył mnie nim całą, od stóp do głów, i tak mnie pozostawił. Ach, wydawało mi się, że ten welon miał wielkie znaczenie, ponieważ demony, widząc mnie nim okrytą, były tak przestraszone i tak się mnie bały, że uciekały przerażone. Aniołowie zaś stali wokół nas z takim szacunkiem, że byłam zawstydzona i cała zarumieniona.

### 39. Mistyczne zaślubiny

Rankiem wspomnianego wyżej dnia Jezus ukazał się ponownie wraz ze swoją Najświętszą Matką i Świętą Katarzyną. Był uprzejmy, miły i dostoyny. Najpierw aniołowie odśpiewali hymn. Święta Katarzyna doglądała mnie<sup>70</sup>, Mama zaś wzięła mnie za rękę, a Jezus włożył mi na palec obrączkę. Następnie przytuliliśmy się do siebie, a Jezus mnie pocałował. Mama uczyniła podobnie. Potem odbyła się pełna miłości rozmowa. Jezus mówił mi o wielkiej miłości, jaką mnie kochał, a ja również mówiłam Mu o miłości, jaką ja Go kochałam. Przenajświętsza Dziewica pozwoliła mi zrozumieć ogromną łaskę, którą otrzymałam, i jak powinnam odpowiedzieć na miłość Jezusa. Mój Oblubieniec dał mi nowe reguły, abym żyła doskonalej<sup>71</sup>, ale ponieważ minęło wiele czasu, nie pamiętam ich zbyt dobrze. Tak więc pomijam je. I tak się zakończył ten dzień.

### 40. Wrażenia Luizy po tym, jak ujrzała chwałę aniołów i świętych w Niebie

Któż mógłby więc wyrazić miłosną czułość, którą Jezus okazywał mojej duszy? Było jej tak wiele, że nie sposób tego opisać, ale spróbuję opowiedzieć to, co pamiętam. Czasami, zabierając mnie ze sobą, zabierał mnie do raju i tam słuchałam

<sup>69</sup> W starożytnych mszałach to święto przypadało na 16 października (nie mylić ze świętem „Oczyszczenia”, przypadającym na 2 lutego). Był to rok 1888. Luiza miała 23 lata.

<sup>70</sup> Dlaczego Święta Katarzyna? Może dlatego, że była tercjarką dominikańską podobnie jak Luiza.

<sup>71</sup> Patrz dodatek na końcu.

pieśni błogosławionych. Widziałam Boskość oraz różne chóry aniołów i świętych, wszystkich zanurzonych w Boskości Boga, pochłoniętych Nim i z Nim utożsamionych. Wydawało mi się, że wokół tronu było wiele światła, jakby jaśniejszych od słońca, które wyraźnie ukazywały wszystkie cnoty i przymioty Boga. Błogosławieni, przeglądając się w jednym z tych światła, byli zachwyceni, tak iż nie byli w stanie przeniknąć całego bezmiaru tego światła i przechodzili do drugiego, nie rozumiejąc w pełni pierwszego światła. Błogosławieni w Niebie nie mogą więc doskonale zrozumieć Boga, ponieważ ogrom, wielkość i świętość Boga jest tak wielka, że stworzony umysł nie może zrozumieć niestworzonej Istoty. Wydawało mi się, że kiedy błogosławieni przeglądają się w tych światłach, uczestniczą w cnotach tych światła. Tak więc dusza w Niebie podobna jest do Boga z tą różnicą, że Bóg jest wielkim Słońcem, a dusza małym słoneczkiem.

Ale któż mógłby wyrazić wszystko, co można pojąć podczas tego błogosławionego pobytu? Dopóki dusza znajduje się w więzieniu ciała, jest to niemożliwe. W umyśle da się coś usłyszeć, natomiast usta nie znajdują słów, by się wyrazić. Sądzę, że to jest tak jak z dzieckiem, które zaczyna mówić i które chciałoby powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale ostatecznie nie potrafi wypowiedzieć wyraźnie ani jednego słowa. Tak więc stawiam kropkę i nie rozwodzę się dalej.

Powiem tylko, że czasami, gdy byłam w tej błogosławionej Ojczyźnie, przechadzaliśmy się razem z Jezusem pośród chórów aniołów i świętych. A ponieważ byłam nową oblubienicą, wszyscy błogosławieni jednoczyli się razem, by uczestniczyć w radości naszych zaślubin. Wydawało mi się, że zapominali o swoim własnym szczęściu, aby zajmować się naszym. Jezus pokazywał mnie świętym i mówił im: ***Czy widziecie tę duszę? Jest ona triumfem mojej miłości. Moja miłość wszystko w niej przezwyciężyła.***

Innym razem stawiał mnie w miejscu, które było przeznaczone dla mnie, i mówił mi: ***Oto twoje miejsce. Nikt nie może ci go odebrać.*** Czasami sądziłam nawet, że nie muszę już wracać na ziemię, ale w jednej chwili znajdowałam się zamknięta za murami mojego ciała.

#### 41. Ból i trudna do zniesienia gorycz Luizy, że musi dalej żyć w więzieniu swojego ciała, wygnana z Ojczyzny

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo gorzki był dla mnie ten powrót? Wydawało mi się, że od rzeczy niebiańskich po rzeczy tej ziemi wszystko było mdłą i uciążliwą zgnilizną. Rzeczy, które innym tak bardzo sprawiają przyjemność, dla mnie były gorzkie. Najdroższe i najbardziej poważane osoby, z którymi inni chcieliby przebywać i kto wie co by zrobili, żeby to osiągnąć, były mi obojętne, a nawet uciążliwe. Wydawało mi się, że mogę je znieść tylko wtedy, gdy patrzę na nie jako na obrazy Boga. Jednak dusza straciła wszelkie zadowolenie i nic nie przynosiło jej najmniejszej radości. A ból, który odczuwałam, był tak wielki, że jedynie płakałam i skarżyłam się mojemu ukochanemu Jezusowi.

Ach, moje serce było niespokojne wśród ciągłych trosk i pragnień. Czułam, że znajdowało się ono bardziej w Niebie niż na ziemi. Czułam wewnątrz siebie coś, co nieustannie mnie dręczyło – tak gorzkie i bolesne było dla mnie to, że musiałam dalej żyć. Ale posłuszeństwo położyło niemal kres moim boleściom, nakazując mi, abym w żadnym wypadku nie pragnęła śmierci. Mogłam umrzeć wtedy, kiedy spowiednik zgodzi się na to [nakaże mi to w imię posłuszeństwa]. Zatem, żeby spełnić święte

posłuszeństwo, czyniłam co, mogłam, aby o tym nie myśleć, gdyż w moim wnętrzu było nieustanne i powtarzające się pragnienie odejścia. Tak więc moje serce uspokoiło się w znacznym stopniu, ale nie do końca. Muszę przyznać, że wykazywałam wiele braków w tej kwestii. Ale co mogłam zrobić? Nie mogłam się powstrzymać. Dla mnie było to prawdziwe męczeństwo.

Mój łaskawy Jezus powiedział do mnie: **Uspokój się. Co tak bardzo wzbudza w tobie pragnienie Nieba?** Powiedziałam Mu: *To, że chcę być z Tobą nieustannie zjednoczona. Moja dusza nie może już wytrzymać tego, że jestem od Ciebie oddzielona, nie tylko na jeden dzień, lecz także na jedną chwilę, więc za wszelką cenę chcę odejść.* **No dobrze** – powiedział mi – **jeśli chodzi o Mnie, to chcę cię zadowolić. Przyjdę i pozostanę z tobą.**

Powiedziałam Mu wtedy: *Nie, gdyż potem mnie opuścisz i stracę Cię z oczu. Ale w Niebie tak nie jest, tam nigdy nie będę mogła stracić Cię z oczu.*

#### 42. Heroizm Luizy, godzącej się powrócić do swojego ciała na ziemię, wielokrotnie opuszczając Niebo

Czasami także Jezus chciał sobie zażartować, a oto jak: kiedy się tak martwiłam, przyszedł w pośpiechu i powiedział do mnie: **Chcesz przyjść?** Ja zapytałam: *Gdzie?* A On: **Do Nieba.** Ja zaś: *Naprawdę mi to mówisz?* A On: **Ale pośpiesz się, chodź, nie zwlekaj.** A ja: *No dobrze, chodźmy, ale obawiam się, że chcesz sobie ze mnie zażartować.* Jezus: **Nie, nie. Naprawdę chcę cię zabrać ze sobą.**

I gdy tak mówił, poczułam, jak moja dusza wychodzi z ciała i razem z Jezusem wlatuje na sklepienie Nieba. Och, jak bardzo byłam wtedy szczęśliwa, sądząc, że mam opuścić ziemię. Życie wydawało mi się snem, a cierpienie niczym. Kiedy dotarłam do wysokiego punktu w Niebie, usłyszałam pieśń, którą śpiewali błogosławieni. Ponaglałam Jezusa, aby natychmiast wprowadził mnie do tego błogosławionego miejsca, ale Jezus zaczął się ociągać, a ja zaczęłam podejrzewać w swoim wnętrzu, że to nie jest prawda. Powiedziałam: *a może sobie zażartował?*

Od czasu do czasu mówiłam do Niego: *Mój drogi Jezu, pośpiesz się.* A on mówił mi: **Poczekaj jeszcze trochę, zejdźmy znowu na ziemię. Czy widzisz? Tam jest grzesznik, który zaraz się zagubi. Chodźmy, może się nawróci. Módlmy się razem do Ojca Przedwiecznego, aby miał dla niego miłosierdzie. Czy nie chcesz, żeby się zbawił? Czy nie jesteś gotowa znieść wszelką boleść, aby zbawić choćby jedną tylko duszę?**

A ja: *Tak, jestem gotowa znieść wszelkie cierpienie, którego pragniesz, pod warunkiem że ją zbawisz.* Poszliśmy więc do tego grzesznika, próbowaliśmy go przekonać, przedstawialiśmy przed jego umysłem najmocniejsze argumenty, by się poddał, ale na próżno. Wtedy Jezus, bardzo zasmucony, powiedział do mnie: **Oblubienico moja, powróć raz jeszcze do ciała, przyjmij na siebie boleści, które jemu się należą. W ten sposób złagodzona sprawiedliwość Boża będzie mogła użyć wobec niego miłosierdzia. Widziałaś, że nie wzruszały go ani słowa, ani argumenty. Nie pozostaje nic prócz boleści, które są najpotężniejszym środkiem, żeby zaspokoić sprawiedliwość i zmusić grzesznika do poddania się.**

Powróciłam więc do ciała. Któż mógłby opisać cierpienie, jakie mnie spotkało? Zna je tylko Pan, który był tego świadkiem. Po kilku dniach pokazał mi, że ta dusza nawróciła się i została zbawiona. Och, jakże szczęśliwy był Jezus! I ja też!

Któż mógłby wyrazić, ile razy Jezus tak zażartował? Kiedy już prawie wstępowałam do Nieba, a czasami nawet po tym, jak już wstąpiłam, mówił, że nie zdobył dla mnie zgody od spowiednika i dlatego powinnam wrócić na ziemię. Powiedziałam Mu: *Dopóki byłam ze spowiednikiem, byłam zobowiązana być mu posłuszna, ale teraz, kiedy jestem z Tobą, mam być posłuszna Tobie, bo Ty jesteś pierwszy ze wszystkich.* A Jezus powiedział do mnie: **Nie, nie. Chcę, żebyś była posłuszna spowiednikowi.**

Aby nie przedłużać za bardzo, powiem pokrótce. Kazał mi wracać na ziemię raz pod jednym pretekstem, a raz pod innym. Te żarty były dla mnie bardzo bolesne. Powiem tylko, że stałam się tak zuchwałą, iż Pan, aby ukarać moją zuchwałość, nie pozwalał już tak często na takie żarty.

**43. Jezus przygotowuje Luizę do odnowienia mistycznych zaślubin w Niebie, zatwierdzonych przez Trójcę Przenajświętszą.  
Dlatego mówi jej o trzech cnotach teologicznych: **WIARA****

Spędziłam w tym stanie, o którym już wspomniałam, około trzech lat<sup>72</sup>, nieustannie leżąc w łóżku. Pewnego ranka Jezus dał mi do zrozumienia, że chce odnowić zaślubiny, ale nie na ziemi, jak za pierwszym razem, lecz w Niebie, w obecności całego Dworu Niebieskiego. Chciał więc, abym była przygotowana na tak wielką łaskę. Czyniłam, co mogłam, aby się przygotować, ale ponieważ byłam bardzo nędzna i zbyt słaba, by uczynić cokolwiek dobrego, potrzebowałam ręki Boskiego Mistrza, aby się przygotować, gdyż sama nigdy nie byłabym w stanie oczyścić mojej duszy.

Pewnego ranka – w przeddzień Narodzenia<sup>73</sup> Najświętszej Maryi Panny – przyszedł mój zawsze łaskawy Jezus, aby mnie przygotować. Ciągłe przychodził i odchodził, mówił mi o wierze, a potem mnie zostawiał. Ja zaś czułam, jak życie wiary zostało zaszczerpione w mojej duszy. Wcześniej miałam wrażenie, że moja dusza była nieokrzesana, a teraz dzięki mowie Jezusa poczułam, że jest tak lekka, iż mogła zagłębiać się w Bogu. Raz przypatrywałam się Jego mocy, raz świętości, raz dobroci itp., a moja dusza była tym zadziwiona. W morzu podziwu mówiłam: *Potężny Boże, jaka potęga nie rozpadnie się wobec Twojego oblicza? Ogromna świętości Boga, jaka inna świętość, choćby była wzniosła, odważy się przed Tobą ukazać?*

Potem poczułam, że zstępuję w siebie i ujrzałam swoją nicość oraz marność rzeczy ziemskich i jak wszystko jest niczym wobec Boga. Czułam się jak mały robak, który jest cały pokryty pyłem i który się wspina, aby zrobić kilka kroków. Aby mnie zniszczyć, wystarczyłoby, żeby ktoś zdeptał mnie nogą, a już byłabym pokonana. Dlatego widząc siebie tak wstrętną, nie miałam niemal odwagi podejść do Boga. Jednak przed moim umysłem ukazała się Jego Dobroć i poczułam się przyciągana jak magnes, aby podejść do Niego<sup>74</sup>. Mówiłam sobie: *Jeśli On jest święty, jest też*

---

<sup>72</sup> Patrz przypisy 38 i 59. W połowie listopada 1887 roku Luiza pozostała na stałe w łóżku. Jedenaście miesięcy później, 16 października 1888 r., zawarła mistyczne zaślubiny, a 8 września 1889 r. zostały odnowione w Niebie.

<sup>73</sup> Było to 7 września 1889 roku. Luiza miała 24 lata.

<sup>74</sup> Luiza często powraca do tych dwóch uczuć duszy wobec Boga, tak odległych i tak bliskich: świętej bojaźni (czci) i ufnej miłości; poczucia nieskończonego Majestatu Boga (ponieważ jest Panem) i synowskiej ufności (ponieważ jest Ojcem); Jego sprawiedliwości czy też doskonałości i Jego

miłosierny. Jeśli jest potężny, posiada też w sobie pełną i najwyższą dobroć. Wydawało mi się, że dobroć otaczała Go z zewnątrz i zalewała Go od wewnątrz. Kiedy wpatrywałam się w dobroć Boga, wydawało mi się, że przewyższa ona wszystkie inne Jego przymioty, ale potem, wpatrując się w inne, widziałam, że wszystkie były równe sobie – ogromne, niezmierzone i niepojęte dla ludzkiej natury.

#### 44. Mówi dalej o trzech cnotach teologalnych. **NADZIEJA**

Kiedy moja dusza znajdowała się w tym stanie, Jezus powracał i opowiadał mi o nadziei.

Pamiętam coś niecoś w sposób niewyraźny, gdyż po tak długim czasie nie potrafię sobie tego jasno przypomnieć. Aby jednak poddać się posłuszeństwu, które tego chce, powiem tyle, ile potrafię. Powracając więc do wiary, Jezus powiedział: ***Aby uzyskać, trzeba wierzyć. Gdyby ciało nie miało wzroku, wszystko byłoby dla niego ciemnością i nieładem, a gdyby chciało chodzić, upadłoby raz w jednym miejscu, raz w drugim, aż wreszcie upadłoby całkowicie. Podobnie jest z duszą. Dusza bez wiary wpada jedynie z jednej przepaści w drugą. Wiara zaś służy jako wzrok dla duszy, jest jak światło, które ją prowadzi do życia wiecznego.***

***A czym się karmi to światło wiary? Nadzieją. A co jest substancją tego światła wiary i tego pokarmu nadziei? Miłość. Te trzy cnoty są razem szczepione, tak iż jedna nie może się ostać bez drugiej. Czy warto człowiekowi wierzyć w ogromne bogactwa wiary, jeśli nie ma nadziei na uzyskanie ich dla siebie? Będzie je oglądał, ale obojętnym wzrokiem, gdyż wie, że nie są jego. Nadzieja zaś dodaje światłu wiary skrzydeł. Mając nadzieję na zasługi Jezusa Chrystusa, człowiek patrzy na bogactwa jak na swoje własne i zaczyna je miłować<sup>75</sup>.***

***Nadzieja – powiedział Jezus – daje duszy zbrojną szatę, niemal z żelaza, tak iż żaden wróg nie może jej zranić swoimi strzałami ani zaniepokoić nawet w najmniejszym stopniu. Wszystko w niej jest ciszą i pokojem.***

Och, przyjemnie jest widzieć ową duszę, okrytą piękną nadzieją, całkowicie wspartą na jej Umiłowanym, nieufną wobec siebie i ufającą Bogu. Stawia ona czoła najstraszniejszym wrogom, jest królową swoich namiętności, kieruje całym swoim wnętrzem, swoimi skłonnościami, pragnieniami, biciem serca oraz myślami z taką biegłością, że sam Jezus jest w niej zakochany, ponieważ widzi, że dusza ta działa z ogromną odwagą i siłą. Ową odwagę i siłę czerpie jedynie z Niego i od Niego ich oczekuje, tak iż Jezus, widząc ową silną nadzieję, nic nie może odmówić tej duszy.

Kiedy Jezus opowiadał mi o nadziei, ustępował trochę i zostawiał światło w moim umyśle. Któż mógłby wyrazić to, co pojmowałam o nadziei? Wszystkie inne cnoty służą upiększeniu duszy, ale mogą powodować u nas wahanie i niestałość. Natomiast nadzieja sprawia, że dusza staje się mocna i stała jak wysokie góry, które nie mogą się poruszyć ani trochę. Wydaje mi się, że z duszą obdarzoną nadzieją dzieje się tak jak z pewnymi bardzo wysokimi górami, którym żadna zła pogoda w powietrzu nie może zaszkodzić. Do tych gór nie przedostaje się ani śnieg, ani wiatr, ani upał. Możemy być pewni, że cokolwiek na nich umieścimy, pozostanie to tam,

---

miłosierdzia. Są to uczucia, które odpowiadają duchowi *sługi* i duchowi *syna*. Proszę zwrócić uwagę, w którym miejscu rozpoczyna Luiza i dokąd ją prowadzi Jezus.

<sup>75</sup> Od czasu do czasu Luiza, nie zdając sobie sprawy, przechodzi od wypowiedzi Jezusa do swojej lub odwrotnie. To jest znaczące.

gdzie umieściliśmy, choćby minęło sto lat. Taka jest właśnie dusza obdarzona nadzieją – nic nie może jej zaszkodzić. Nie przerażają jej ani ucisk, ani ubóstwo, ani wszelkie inne wypadki życiowe, i to nawet przez chwilę. Mówi do siebie: wszystko mogę zdziałać, wszystko mogę znieść oraz wycierpieć, pokładając nadzieję w Jezusie, który jest obiektem wszelkiej mojej nadziei.

Nadzieja czyni duszę niemal wszechmocną i niezwyciężoną i daje jej wytrwałość do samego końca. Dusza przestaje mieć nadzieję i wytrwałość dopiero wtedy, gdy dostępuje Królestwa Niebieskiego. Wówczas porzuca nadzieję i cała zanurza się w bezkresnym oceanie Bożej Miłości.

#### 45. Mówi dalej o trzech cnotach teologalnych. **MIŁOŚĆ**

Podczas gdy moja dusza zatracala się w bezkresnym morzu nadziei, mój ukochany Jezus powrócił i zaczął mówić mi o miłości: ***Miłość idzie za wiarą i nadzieją i łączy razem te dwie cnoty, tak iż tworzy tylko jedną, podczas gdy są trzy. O moja Oblubienico, to właśnie jest Trójca Osób Boskich, ukryta w trzech cnotach teologalnych.***

Następnie dodał: ***Jeśli wiara sprawia, że wierzymy, a nadzieja, że ufamy, to miłość sprawia, że kochamy. Jeśli wiara jest światłem i służy duszy za wzrok, a nadzieja, która jest pokarmem wiary, daje duszy odwagę, pokój, wytrwałość i całą resztę, to miłość, która jest substancją tego światła i tego pokarmu, jest jak przyjemny i pachnący balsam, który przenikając wszędzie, koi i łagodzi bóle życia. Miłość czyni cierpienie słodkim, a nawet wzbudza pragnienie cierpienia. Dusza, która ma w sobie miłość, wydziela woń wszędzie. Wszystkie jej dzieła dokonane z miłości mają bardzo przyjemny zapach. Co to za zapach? To zapach samego Boga.***

***Inne cnoty czynią duszę samotną i niemal powściągliwą wobec stworzeń. Miłość zaś łączy serca, gdyż jest substancją, która jednoczy. A gdzie je jednoczy? W Bogu. Miłość, będąca pachnącym balsamem, rozprzestrzenia się wszędzie i ze wszystkimi. Miłość sprawia, że dusza znosi z radością najokrutniejsze bóle i nie potrafi nawet żyć bez cierpienia. Kiedy czuje się go pozbawiona, mówi do swojego Oblubieńca Jezusa: „Wzmocnij mnie owocami – którymi są cierpienia – bo usycham z miłości”<sup>76</sup>. Gdzie mogłabym ci okazać moją miłość jeśli nie w cierpieniu dla Ciebie?”. Miłość wypala, pochłania wszystkie inne rzeczy, a nawet same cnoty, i przekształca wszystkie w siebie. Krótko mówiąc, jest królową, która chce królować wszędzie i nikomu nie chce odstąpić swojego królowania.***

#### 46. Ostatnie przygotowania do zaślubin: unicestwienie siebie oraz chęć nieustannego i coraz większego cierpienia

Któż mógłby wyrazić to, co pozostało we mnie po tej wypowiedzi Jezusa? Powiem tylko, że rozpałiło się we mnie takie pragnienie cierpienia, co więcej, poczułam w sobie jakby ten napływ był we mnie naturalną rzeczą, że sądzę, iż największym dla mnie nieszczęściem było nie móc cierpieć.

<sup>76</sup> Pieśń nad Pieśniami 2,5: *Posilcie mnie plackami z rodzynek, wzmocnijcie mnie jabłkami, bo chora jestem z miłości.*

Potem, tego ranka, aby lepiej przygotować moje serce, Jezus mówił mi o unicestwieniu samej siebie. Mówił też o bardzo wielkim pragnieniu, które miało mnie pobudzić, abym przygotowała się na przyjęcie łaski. Powiedział mi, że pragnienie rekompensuje braki i niedoskonałości, które mogą występować w duszy. Jest jak płaszcz, który okrywa wszystko. Jednak nie wypowiedział tego w zwykły sposób, ale tchnął we mnie to, co powiedział.

#### 47. Odnowa mistycznych zaślubin w Niebie, w obecności Trójcy Przenajświętszej

Podczas gdy dusza moja była podekscytowana gorącym pragnieniem otrzymania łaski, której sam Jezus chciał mi udzielić, On powrócił i przeniósł mnie poza moje ciało aż do raju, i tam w obecności Trójcy Świętej i całego Dworu Niebieskiego odnowił zaślubiny. Wyciągnął pierścionek ozdobiony trzema drogocennymi kamieniami, białym, czerwonym i zielonym, i dał go Ojcu, który go pobłogosławił i zwrócił Synowi. Duch Święty wziął moją prawą rękę, a Jezus włożył pierścionek na mój palec serdeczny. Potem zostałam dopuszczona do pocałunku wszystkich Trzech Osób Boskich i wszystkie mnie pobłogosławiły.

Któż mógłby wyrazić moje skrępowanie, kiedy znalazłam się przed Trójcą Świętą? Powiem tylko, iż Światłość i Świętość Boga była tak ogromna, że gdy tylko znalazłam się w Ich obecności, upadłam twarzą na ziemię i tak bym tam pozostała, gdyby Jezus mnie nie zachęcił, abym do Nich podeszła. Powiem tylko to i pomijam inne rzeczy, gdyż pamiętam je niejasno.

#### 48. Zamieszkanie Osób Boskich w duszy, której się oddają we wzajemne posiadanie. Wtedy to Luiza otrzymała w darze Wolę Bożą

Pamiętam, że minęło kilka dni po tym wydarzeniu i przyjąłem Komunię św. Straciłam przytomność i ujrzałam Trójcę Świętą, którą widziałam wcześniej w Niebie, a która była teraz przede mną obecna. Natychmiast się upokorzyłam w Ich obecności, uwielbiłam Ich i wyznałam swoją nicość. Pamiętam, że tak bardzo poczułam swoją nicość, że nie odważyłam się powiedzieć ani jednego słowa. Wtedy dobiegł od Nich głos i powiedział: **Nie lękaj się, odwagi. Przybyliśmy, aby potwierdzić, że jesteś nasza, i posiąść Twoje serce.**<sup>77</sup>

Gdy ten głos przemawiał, ujrzałam, jak Trójca Święta zstąpiła do mojego serca, zawładnęła nim i utworzyła w nim swoją siedzibę<sup>78</sup>. Któż mógłby wyrazić zmianę, jaka we mnie zaszła? Czułam się przebóstwiona. Już nie ja żyłam, ale Oni żyli we mnie<sup>79</sup>. Wydawało mi się, że moje ciało było jak mieszkanie, a w nim mieszkał żywy Bóg, ponieważ odczuwałam Jego rzeczywistą obecność. Słyszałam wyraźnie w swoim wnętrzu Ich czysty głos, który się z niego wydobywał i rozbrzmiewał w uszach

<sup>77</sup> 32 lata później Jezus wyjaśnia Luizie: *Twoją Rodziną jest Trójca. Czy nie pamiętasz, że w pierwszych latach, w których przebywałaś w łóżku, zabrałem cię do Nieba i zawarliśmy nasz związek przed Trójcą Świętą? Ona przekazała ci w posagu takie dary, że sama ich jeszcze nie poznałaś. Kiedy mówię ci o mojej Woli, o Jej efektach i wartości, odsłaniam ci dary, które już wtedy otrzymałaś* (tom XIII, 05.12.1921).

<sup>78</sup> *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać* (J 14, 23).

<sup>79</sup> *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20).

ciała. Działo się dokładnie tak, jak się dzieje, gdy w pokoju przebywają osoby, które ze sobą rozmawiają, a ich głosy słychać jasno i wyraźnie także na zewnątrz.

Odtąd nie musiałam już nigdzie chodzić w poszukiwaniu Jezusa, ale odnajdywałam Go w swoim sercu. Kiedy czasami się chował, a ja krążyłam po niebie i ziemi w poszukiwaniu mojego najwyższego i jedyne Dobra i kiedy byłam zalana łzami, pragnąc Go usilnie i znosząc niewypowiedziane boleści z powodu tego, że Go utraciłam<sup>80</sup>, Jezus wychodził z mojego wnętrza i mówił mi: **Jestem tu z tobą, nie szukaj Mnie gdzie indziej.**

Wśród zachwyty i radości, że Go odnalazłam, mówiłam do Niego: *Jezu mój, jak to? Przez cały ranek tak bardzo krążyłam, aby Cię odnaleźć, a Ty jesteś tutaj? Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, a nie byłabym tak zdyszana. Moja słodka Dobroci, moje drogie Życie, zobacz, jaka jestem zmęczona. Czuję, że nie mam już siły i że omdlewam. Och, podtrzymaj mnie w swoich ramionach, bo czuję, że umieram.* Jezus wziął mnie więc w swoje ramiona i dał mi odpocząć. A kiedy odpoczywałam, poczułam, jak odzyskuję utracone siły.

Innym razem, kiedy Jezus się ukrywał, a ja Go szukałam i kiedy dał się słyszeć w moim wnętrzu, nie tylko On wychodził z mojego wnętrza, lecz także wychodziły wszystkie Trzy Osoby Boskie i widziałam je raz w postaci trojga Dzieci, ujmujących i niezwykle pięknych, a raz jako jedno ciało z trzema różnymi głowami, ale podobnymi do siebie. Wszystkie trzy były urocze. Któż mógłby wyrazić moją radość, zwłaszcza gdy widziałam Trójkę Dzieci i całą Trójkę trzymałam w swoich ramionach? Raz całowałam jedno, a raz drugie i sama byłam przez Nie całowana. Raz jedno opierało się na jednym ramieniu, drugie na drugim, a trzecie pozostawało przede mną. Kiedy się Nimi zachwyciałam, patrzyłam na Nie wśród zachwyty i w Trzech widziałam tylko Jedno. Kiedy napotykałam tę Trójkę Dzieci, zachwycalo mnie także to, że jedno ważyło tyle samo, co cała Trójka. Czułam taką samą miłość do jednego z tych Dzieci, jak do całej Trójki. Cała Trójka przyciągała mnie w ten sam sposób.

Żeby skończyć opowieść o zaślubinach, musiałam pominąć coś, co wydarzyło się wcześniej, gdyż chciałam zachować ciągłość opowiadania. Powiem o tym teraz.

#### 49. Trzecie zaślubiny: zaślubiny Krzyża

Wracam do początku. Kiedy Jezus zechciał przyjść, często mówił mi o swojej Męce i starał się przygotować moją duszę do naśladowania Jego życia i Jego boleści, i mówił mi, że oprócz wspomnianych wyżej zaślubin pozostały jeszcze inne zaślubiny do zawarcia, którymi były zaślubiny Krzyża: **Oblubienico moja, cnoty stają się słabe, jeśli nie są utrwalone i wzmocnione przez wszczęcie w Krzyż.**

Pamiętam, że powiedział: **Przed moim przyjściem na ziemię cierpienie, zamęt, zniewagi, oszczerstwa, boleści, ubóstwo, choroby, zwłaszcza krzyż uważane były za hańbę, ale odkąd Ja je znosiłem, wszystkie zostały uświęcone i przebóstwione kontaktem ze Mną. Tak więc wszystkie zmieniły swój wygląd i stały się słodkie i przyjemne, a dusza, która ma szczęście doświadczyć ich choć trochę, czuje się tym zaszczycona. A to dlatego, że otrzymała moje szaty, czyli szaty Syna Bożego. Tylko ten, kto patrzy na zewnętrzną stronę krzyża i się na niej zatrzymuje, doświadcza czegoś przeciwnego. Uważa, że krzyż jest nieprzyjemny i dlatego zraża się do niego, i na niego narzeka. Wydaje się, że**

<sup>80</sup> Patrz „Pieśń nad Pieśniami” 3, 1-3; 5, 6-8.

***dzieje mu się krzywda. Krzyż przynosi zaś szczęście temu, kto przenika do jego wnętrza i uważa go za przyjemny. Moja umiłowana córko, nie pragnę niczego innego, jak ukrzyżować Cię na duszy i na ciele.***

Kiedy to mówił, poczułam, jak wzbudzone zostało we mnie takie pragnienie bycia ukrzyżowaną wraz z Jezusem Chrystusem, że często powtarzałam: *Jezu mój, moja Miłości, pośpiesz się, ukrzyżuj mnie wraz z Tobą.* Kiedy powracał, pierwszymi prośbami, z którymi się do Niego zwracałam i które wydawały mi się najważniejsze, były: ból za moje grzechy i łaska, żeby mnie wraz ze sobą ukrzyżował. Wydawało mi się, że jeśli to osiągnę, osiągnę wszystko.

Kiedy pewnego ranka mój najukochańszy Jezus ukazał się przede mną jako ukrzyżowany, powiedział mi, że chce mnie wraz ze sobą ukrzyżować. Kiedy to mówił, ujrzałam, jak promienie światła wychodziły z Jego najświętszych ran, a w tych promieniach były gwoździe, które podążały w moim kierunku. Chociaż tak bardzo pragnęłam być przez Niego ukrzyżowaną, że aż czułam się wyniszczana, to w tym momencie, i to nie wiem dlaczego, ogarnął mnie wielki strach, który sprawił, że drżałam od stóp do głów. Tak bardzo doświadczyłam swojej nicości i czułam się tak niegodna łaski, że nie odważyłam się powiedzieć *Panie, ukrzyżuj mnie wraz z Tobą.* Wydawało się, że Jezus się zatrzymał, gdyż czekał na moją wolę. Któż mógłby wyrazić to, co działo się w głębi mojej duszy? Gorąco tego pragnęłam, ale jednocześnie czułam się tego niegodna. Moja natura była przestraszona i drżała. Kiedy tak trwałam, mój ukochany Jezus zachęcił mnie w duchu do przyjęcia tego. Wtedy powiedziałam Mu z całego serca: *Święty Oblubieńcu, który jesteś za mnie ukrzyżowany, proszę Cię, udziel mi łaski, abym była ukrzyżowana, ale spraw jednocześnie, aby nie był widoczny żaden znak zewnętrzny. Tak, daj mi cierpienie, daj mi rany, ale spraw, żeby wszystko pozostało między mną a Tobą.*

Tak więc te promienie światła oraz gwoździe przebiły moje dłonie i stopy. Serce zaś zostało przebite promieniem światła i włócznią. Któż mógłby wyrazić boleść i radość? Tak jak wcześniej ogarnął mnie strach, tak też później moja dusza pływała w morzu spokoju, radości i boleści. Ból, który odczuwałam w dłoniach, stopach i sercu, był tak wielki, że czułam się umierająca. Miałam wrażenie, że kości dłoni i stóp rozpadają się na drobne kawałki. Czułam, jakby znajdował się w nich gwóźdź. Jednocześnie przynosiło mi to taką radość, że nie potrafię tego wyrazić, i dawało mi taką siłę, że gdy czułam się umierająca z powodu boleści, same boleści podtrzymywały mnie, abym nie umarła. Mimo że na zewnętrznej części ciała nic nie było widać, to jednak czułam ból cielesny. Rzeczywiście, kiedy przychodził spowiednik, aby mnie wezwać w imię posłuszeństwa i rozluźniał mi ramiona i zaciśnięte dłonie, za każdym razem, gdy dotykał mnie w tym miejscu dłoni, czyli tam, gdzie przeszedł promień światła i gwóźdź, odczuwałam śmiertelnie boleści<sup>81</sup>. A kiedy spowiednik nakazywał w imię posłuszeństwa, aby te boleści ustały, znacznie łagodniały, ponieważ były tak silne, że traciłam przytomność. Gdyby nie były dzięki posłuszeństwu złagodzone, trudno byłoby mi być posłuszną.

O cudzie świętego posłuszeństwa, byłeś dla mnie wszystkim! Ileż to razy byłam na granicy śmierci – tak wielka była siła boleści – a posłuszeństwo niemal przywróciło mi życie! Niech Pan będzie zawsze błogosławiony! Niech wszystko będzie dla Jego chwały!

---

<sup>81</sup> Czy to nie cud posłuszeństwa, że te tysiące stron zostały napisane przekłutą ręką? Ile kosztowało Luizę każde słowo!

Kiedy czułam, że się znajduję w sobie, nic nie widziałam, ale kiedy traciłam przytomność, widziałam części ciała naznaczone ranami Jezusa. Wydawało mi się, że rany Jezusa przeniosły się na moje ręce i resztę ciała. To był pierwszy raz, kiedy Jezus mnie ukrzyżował, ponieważ tych ukrzyżowań było tak wiele, że nie sposób ich wszystkich zliczyć. Opowiem tylko o najważniejszych rzeczach, które tego dotyczą.

#### 50. Jezus daje Luizie prawdziwy ból grzechów

Kiedy Jezus powrócił, powiedziałam Mu: *Mój drogi umiłowany, daj mi ból moich grzechów. W ten sposób moje grzechy, wyniszczone bólem i żalem, że Cię obraziłam, mogą być wymazane z mojej duszy, a także z Twojej pamięci. Tak, daj mi tak wiele bólu, jak wiele razy odważyłam się znieważyć Ciebie. Co więcej, spraw, aby ból to przewyższył. W ten sposób będę mogła mocniej do Ciebie przylgnąć.*

Pamiętam, że pewnego razu, kiedy to mówiłam, mój zawsze łaskawy Jezus powiedział do mnie: ***Skoro tak bardzo jest ci przykro z powodu tego, że Mnie obraziłaś, chcę cię przygotować, abyś mogła poczuć ból swoich grzechów. W ten sposób zobaczysz, jak okropny jest grzech i jak gorzki ból znosi moje Serce. Dlatego powiedz razem ze Mną: „Kiedy przechodziłam przez morze, w morzu Ty byłeś, ale ja Cię nie zauważyłam. Kiedy stąpałam po ziemi, byłeś pod moimi stopami, [byłeś ze mną, ale ja Cię zignorowałam, jak gdybyś nie istniał], i zgrzeszyłam...”*** – po czym Jezus dodał szeptem, prawie płacząc – ***a Ja cię kochałem i jednocześnie cię chroniłem.***

Kiedy Jezus to mówił, a ja razem z Nim, nagle poczułam taki ból popełnionych wykroczeń, że upadłam twarzą na ziemię. Jezus zaś zniknął. Niewiele było słów, ale rozumiałam tyle rzeczy, że nie sposób powiedzieć wszystkiego, co pojęłam. W pierwszych słowach rozumiałam ogrom i wielkość Boga oraz to, że jest obecny we wszystkim, tak iż nie może Mu umknąć żadna z naszych myśli. Rozumiałam też swoją nicość w porównaniu do tak wielkiego i świętego Majestatu.

W słowie „zgrzeszyłam” rozumiałam brzydotę grzechu, zło i czelność, jaką miałam, gdy Go obrażałam. Kiedy dusza o tym myślała i kiedy słyszała, jak Jezus Chrystus mówił: „a Ja cię kochałem i jednocześnie cię chroniłem”, moje serce chwycił taki ból, że poczułam, jak umieram, ponieważ rozumiałam ogromną miłość, jaką Pan mi okazywał, kiedy ja próbowałam Go obrazić, a nawet zabić. *Ach, Panie, jak dobry byłeś dla mnie! Ja natomiast jestem wciąż niewdzięczna i niedobra!*

#### 51. Luiza dzięki swojemu cierpieniu sprawiła, że zabity człowiek nie został potępiony, a co więcej, pozostał przy życiu

Pamiętam, że za każdym razem, kiedy zechciał przyjść, prosiłam Go na przemian o różne rzeczy: raz o ból moich grzechów, raz o ukrzyżowanie, raz o inne rzeczy. Pewnego ranka, kiedy trwałam w swoim zwyczajowym cierpieniu, mój drogi Jezus przeniósł mnie poza moje ciało i pokazał mi człowieka, który został zabity strzałami z rewolweru i który konał, i szedł do piekła. Och, ileż bólu przynosiła Jezusowi strata tej duszy! Gdyby ludzie wiedzieli, ile Jezus cierpi z powodu utraty dusz, użyłiby wszelkich możliwych środków, aby się nie zagubić na wieczność i tym samym oszczędzić tej boleści – nie mówię sobie – ale przynajmniej naszemu Panu.

Kiedy razem z Jezusem znajdowałam się pośród kul, Jezus zbliżył swoje usta do moich uszu i powiedział do mnie: ***Córko moja, czy chcesz się oddać jako ofiara***

**za zbawienie tej duszy i wziąć na siebie boleści, na jakie zasługuje za swoje ciężkie grzechy?** Odpowiedziałam: *Panie, jestem gotowa, pod warunkiem że go uratujesz i przywrócisz mu życie.*

Któż mógłby wyrazić cierpienia, które nadeszły? Były tak wielkie, że sama nie wiem, jak to możliwe, że pozostawiły mnie przy życiu.

Gdy od ponad godziny znajdowałam się w tym stanie cierpienia, przyszedł mój spowiednik, aby mnie wezwać w imię posłuszeństwa. A ponieważ bardzo cierpiałam, trudno mi było być posłuszną. Zapytał mnie więc o przyczynę takiego stanu. Opowiedziałam mu to, co opisałam powyżej, i podałam mu pozycję i miejscowość, w której sądziłam, że się to wydarzyło. Spowiednik powiedział mi, że to prawda. Sądzone, że zmarł, ale potem okazało się, że był w ciężkim stanie, i powoli wyzdrowiał, i nadal żyje. Niech Pan będzie zawsze błogosławiony!

## 52. Wartość Krzyża. Jezus kilkakrotnie ponawia Luizie ukrzyżowanie

Pamiętam, że kiedy wciąż prosiłam o ukrzyżowanie, Jezus przeniósł mnie z mojego ciała i zabrał mnie do świętych miejsc w Jerozolimie, gdzie nasz Pan znosił swoją bolesną Mękę. Tam natrafiliśmy na wiele krzyży. Mój ukochany Jezus powiedział do mnie: ***Gdybyś tylko wiedziała, jak wielkie dobro zawiera w sobie Krzyż, jak bardzo czyni duszę cenną oraz jaki bezcenny klejnot zdobywa ten, kto otrzymuje dobro cierpienia! Wystarczy, że ci powiem, iż kiedy przyszedłem na ziemię, nie wybrałam bogactw ani przyjemności, ale miałem krzyż, ubóstwo i hańbę jako drogie i bliskie siostry.***

Kiedy to mówił, okazywał takie zamiłowanie do cierpienia i taką radość z niego, że te słowa jak wiele ognistych strzał przeszły moje serce na wylot, tak iż gdyby Pan nie dał mi cierpienia, czułabym, jak tracę życie. Toteż nieustannie mówiłam Mu pełnym głosem i ze wszystkich sił: *Święty Oblubieńcu, daj mi cierpienie, daj mi krzyż. Tylko po tym poznam, że mnie kochasz, jeśli zadowolisz mnie krzyżem i cierpieniem.* Tak więc wzięłam jeden z tych większych krzyży, które widziałam, położyłam się na nim i prosiłam Jezusa, aby przyszedł i mnie ukrzyżował. On z zadowoleniem chwycił moją rękę i zaczął ją przebijać gwoździem.

Od czasu do czasu błogosławiony Jezus pytał mnie: ***Co jest? Czy to cię tak bardzo boli? Czy chcesz, abym przestał?*** A ja: *Nie, nie, mój ukochany, kontynuuj. Boli mnie, ale jestem szczęśliwa.* I tak się bałam, że nie skończy mnie krzyżować, iż nieustannie mówiłam Mu: *Pośpiesz się, o Jezu, pośpiesz, nie przedłużaj.*

A kiedy przyszło przybić moją drugą rękę, ramiona krzyża okazały się za krótkie, podczas gdy wcześniej wydawały się wystarczające, by móc tego dokonać. Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam udręczona?

Powtarzało się to wiele razy. Czasami, jeśli ramiona były wystarczające, to długość krzyża nie była wystarczająca do naciągnięcia stóp. Jednym słowem, brakowało zawsze czegoś, aby dokonać ukrzyżowania. Któż mógłby wyrazić gorzkość mojej duszy i skargi, które zanosiałam naszemu Panu, gdyż nie dawał mi prawdziwego cierpienia? Powiedziałam Mu: *Mój umiłowany, wszystko kończy się żartem. Powiedziałeś mi, że mnie zabierzesz do Nieba, a potem znowu kazałeś mi wrócić na ziemię. Mówisz mi, że mnie ukrzyżujesz, ale nigdy nie doszliśmy do pełnego ukrzyżowania.*

A Jezus ponownie obiecał mi, że mnie ukrzyżuje.

Pewnego ranka – był to dzień Podwyższenia Krzyża<sup>82</sup> – mój słodki Jezus przeniósł mnie do miejsc świętych i powiedział mi wiele rzeczy o cnocie Krzyża (nie pamiętam wszystkiego, tylko coś niecoś): ***Moja umiłowana, czy chcesz być piękna? Krzyż da ci najpiękniejsze rysy, jakie można znaleźć w Niebie i na ziemi, tak iż rozkochasz w sobie Boga, który zawiera w sobie wszelkie piękno.***

Jezus mówił dalej: ***Czy chcesz być napełniona ogromnym bogactwem, nie na krótki czas, ale na całą wieczność? Otóż Krzyż da ci wszelkiego rodzaju bogactwa, od najmniejszych centów, którymi są małe krzyże, po największe sumy, którymi są najcięższe krzyże. Jednak ludzie są bardzo chciwi, żeby zarabiać doczesne pieniądze, które wkrótce będą musieli porzucić, a nie troszczą się o nabycie wiecznego grosza. A ponieważ widzę ich bez troskę wobec wszystkiego, co dotyczy wieczności, i im współczuję, więc łaskawie daję im okazję do cierpienia. Oni zamiast ją doceniać, oburzają się i Mnie znieważają. Co za ludzkie szaleństwo! Wydaje się, że rozumują na odwrót.***

***Moja umiłowana, w Krzyżu są wszelkie triumfy, wszelkie zwycięstwa i największe nabytki, toteż nie powinnaś mieć innego celu niż Krzyż. On ci wystarczy za wszystko.***

***Dziś pragnę cię zadowolić. Ten krzyż, który dotychczas ci nie wystarczał, żebyś mogła się na nim rozciągnąć i być całkowicie ukrzyżowana, jest krzyżem, który do tej pory dźwigałaś. A ponieważ masz być całkowicie ukrzyżowana, potrzebujesz, aby zstąpił na ciebie nowy krzyż. Tak więc ten krzyż, który miałaś do tej pory, zabiorę do Nieba, aby pokazać go całemu Dworowi Niebieskiemu jako dowód twojej miłości, a z Nieba ześlę ci inny, większy krzyż, aby zaspokoić moje gorące pragnienia, które mam względem ciebie.***

Kiedy Jezus to mówił, pojawił się krzyż, który widziałam innym razem. Wzięłam go i położyłam się na nim. Kiedy na nim leżałam, otworzyło się niebo i zstąpił św. Jan Ewangelista. Niósł krzyż, który wskazywał mi Jezus. Wraz ze św. Janem zstąpiła Królowa Matka i wielu aniołów. Kiedy do mnie podeszli, zdjęli mnie z krzyża i umieścili mnie na krzyżu, który mi przynieśli, a który był znacznie większy. Następnie anioł wziął poprzedni krzyż i zabrał go do Nieba. Potem Jezus własnoręcznie zaczął mnie przybijać do krzyża, Królowa Matka mnie doglądała, a aniołowie i św. Jan podawali gwoździe. Mój słodki Jezus okazywał takie zadowolenie i taką radość z ukrzyżowania mnie, że zniósłabym nie tylko krzyż, lecz także inne bóle, żeby tylko sprawić tę radość Jezusowi. Ach, wydawało mi się, że Niebo uczyniło dla mnie nową ucztę, widząc zadowolenie Jezusa. Wiele dusz zostało uwolnionych z czyśćca i wzleciało do Nieba, a wielu grzeszników się nawróciło, ponieważ mój Boski Oblubieniec ze wszystkimi podzielił się dobrem płynącym z moich cierpień. Któż zatem mógłby opisać silne bóle, które odczuwałam, gdy byłam całkowicie rozciągana na krzyżu i gdy moje dłonie i stopy były przebijane gwoździami, a zwłaszcza stopy! Bóle były tak okrutne, że nie da się ich opisać.

<sup>82</sup> Ojciec Di Francia dodał nad linijką: „14 września 1899 r.”. To nie może być ten rok, ponieważ Luiza zaczęła pisać drugi tom w formie dziennika 28 lutego 1899 r. i nie wspomina w nim o tym ukrzyżowaniu.

Kiedy skończyli mnie krzyżować i kiedy czułam, jak pływam w morzu boleści i cierpienia, Królowa Matka powiedziała do Jezusa: **Synu mój, dzisiaj jest dzień łaski. Chcę, abyś udzielił jej wszystkich Twoich boleści. Nie pozostaje Nam nic innego, jak tylko przebić jej serce włócznią i odnowić jej koronę cierniową.**

Jezus chwycił więc włócznię i przebił moje serce na wylot. Aniołowie wzięli grubą koronę cierniową i przekazali do rąk Najświętszej Dziewicy, a Ona wbiła mi ją w głowę.

Cóż to był za pamiętny dzień dla mnie! Dzień cierpienia, ale i zadowolenia, dzień niewypowiedzianych boleści, ale także radości. Wystarczy powiedzieć, że siła bólu była tak wielka, że przez cały ten dzień Jezus nie oddalał się ode mnie, gdyż chciał podtrzymać moją naturę, która mdlała z powodu intensywnych boleści. Dusze z czyśćca, które wleciały do Nieba, zstąpiły wraz z aniołami i otoczyły moje łóżko. Pokrzepiały mnie swoimi pieśniami i dziękowały mi serdecznie za to, że moim cierpieniem uwolniłam je od ich boleści.

#### 54. Nowe uczestnictwo Luizy w boleściach Męki Jezusa

Potem po pięciu lub sześciu dniach tych intensywnych boleści cierpienia zaczęły się zmniejszać ku mojemu wielkiemu żalowi. Wtedy usilnie prosiłam mojego umiłowanego Jezusa, aby odnowił mi ukrzyżowanie. On z przyjemnością przenosił mnie, raz natychmiast, a raz trochę później, do miejsc świętych i dzielił się ze mną boleściami swojej dotkliwej Męki. Raz dzielił się koroną cierniową, a raz biczowaniem. Raz dźwigałam krzyż na Kalwarię, a raz byłam ukrzyżowana. Niekiedy dzielił się jedną tajemnicą dziennie, a innym razem wszystkimi w jeden dzień, jak Mu się podobało. Było to dla mnie największą boleścią, a zarazem radością mojej duszy. Ale bardzo bolesne było dla mnie to, kiedy zmieniała się scena i nie cierpiałam, ale byłam widzem i oglądałam, jak kochany Jezus znosi cierpienia bolesnej Męki. Ach, ileż to razy znalazłam się wśród żydów razem z Królową Matką, aby przyglądać się, jak mój umiłowany Jezus cierpi! Ach tak, to prawda, że łatwiej jest cierpieć niż widzieć, jak ukochana osoba cierpi.

#### 55. Sąd Krzyża

Innym razem, kiedy ponawiał te ukrzyżowania, pamiętam, że mój słodki Jezus powiedział do mnie: **Moja umiłowana, Krzyż pozwala odróżnić potępionych od wybranych. Tak jak w dniu sądu sprawiedliwi będą się radować na widok Krzyża, tak też już teraz widać, kto ma być zbawiony, a kto stracony. Jeśli w chwili pojawienia się Krzyża dusza go obejmuje oraz dźwiga z poddaniem i cierpliwością i całuje dłoń, która go zsyła, i jej dziękuje, to znak, że jest zbawiona. Jeśli natomiast w chwili pojawienia się Krzyża, irytuje się, gardzi nim, a nawet Mnie znieważa, to można powiedzieć, że to znak, iż dusza jest na drodze do piekła. Tak samo postąpią potępieni w dniu sądu, będą się smucić i bluźnić, gdy zobaczą Krzyż. Krzyż mówi wszystko. Krzyż jest księgą, która przemawia jasno i bez oszustwa oraz pozwala odróżnić świętego od grzesznika, doskonałego od niedoskonałego, żarliwego od letniego. Krzyż przekazuje duszy takie światło, że już teraz nie tylko pozwala jej odróżnić sprawiedliwego od winnego, lecz także daje poznać, kto ma dostąpić większej lub mniejszej chwały w Niebie, kto ma zająć wyższe lub niższe miejsce.**

**Wszystkie inne cnoty stoją pokornie i z szacunkiem wobec cnoty Krzyża, a przez szczepienie się z nim zyskują większy blask i przepych.**

Któż mógłby wyrazić, jakie płomienne i gorącego pragnienia wzbudziła w moim sercu ta mowa Jezusa? Czułam się pochłonięta głodem cierpienia, a On ponawiał mi ukrzyżowanie, aby zaspokoić moje pragnienia lub – mówiąc lepiej – to, co On sam we mnie wpoił.

Pamiętam, że czasami, po tym, jak ponowił mi te ukrzyżowania, mówił: **Umiłowana mojego Serca, gorąco pragnę nie tylko ukrzyżować twoją duszę i przekazać twojemu ciału boleści Krzyża, lecz także naznaczyć twoje ciało pieczęcią moich ran. Chcę również nauczyć cię modlitwy, abyś otrzymała łaskę ukrzyżowania. Modlitwa jest taka: „Staję przed najwyższym tronem Boga, obmyta Krwią Jezusa Chrystusa, i błagam Go, aby dla zasług Jego znakomitych cnót i Jego Boskości udzielił mi łaski ukrzyżowania”.**

Ja jednak miałam niechęć do wszystkiego, co mogłoby być widoczne na zewnątrz (i nadal ją mam), ale kiedy Jezus mówił, poczułam zaszczepione we mnie takie pragnienie, aby zaspokoić życzenie, które On sam wyraził, że ośmieliłam się powiedzieć Jezusowi, żeby mnie ukrzyżował na duszy i na ciele. Czasami mówiłam Mu: *Święty Oblubieńcu, nie chcę rzeczy zewnętrznych, a jeśli czasami śmiem to wyrazić, to dlatego, że Ty sam tego chcesz, a także dlatego by dać znak spowiednikowi, że to Ty we mnie działasz. Zresztą pragnę jedynie, aby były trwałe boleści, które pozwalasz mi znosić, kiedy mi ponawiasz ukrzyżowanie. Nie chcę, żeby się zmniejszyły po jakimś czasie. Im bardziej będziesz mógł ukryć zewnętrzną część, tym bardziej mnie zadowolisz. I to mi wystarczy.*

## 56. Luiza wyznaje Jezusowi swoje grzechy

Pamiętam, ale niewyraźnie, że gdy przebywałam razem z naszym Panem, często prosiłam Go o ból moich grzechów oraz łaskę, żeby mi przebaczył całe zło, które uczyniłam. Czasami mówiłam Mu nawet, że byłabym szczęśliwa, gdyby swoimi ustami powiedział mi: „przebaczam ci wszystkie twoje grzechy”. A błogosławiony Jezus, który nie potrafi odmówić niczego, kiedy jest to dla naszego dobra, ukazał się pewnego ranka i powiedział do mnie: **Tym razem to Ja chcę pełnić funkcję spowiednika, a ty Mi wyznasz wszystkie swoje grzechy. Gdy będziesz to czyniła, pozwolę ci zrozumieć, jedna za drugą, boleści, które zadałeś mojemu Sercu, kiedy Mnie obrażałaś. Gdy w ten sposób zrozumiesz, czym jest grzech, w takim stopniu, w jakim jest to możliwe dla stworzenia, postanowisz raczej umrzeć, niż Mnie obrazić. Tymczasem wnikiń w swoją nicość i odmów Confiteor<sup>83</sup>.**

Gdy weszłam w siebie, ujrzałam całą swoją nędzę i niegodziwość i drżałam jak witka<sup>84</sup> w Jego obecności, i brakowało mi sił, by wypowiedzieć słowa Confiteor. Zostałabym tam bez wypowiedzenia nawet jednego słowa, gdyby Pan nie wlał we mnie nowej siły i nie powiedział mi: **Nie lękaj się. Jestem Sędzią, ale jestem także twoim Ojcem. Odwagi, chodźmy dalej.**

Odmówiłam więc Confiteor, cała zażenowana i upokorzona. Ujrzałam siebie całą pokrytą grzechami i gdy na nie spojrzałam, zauważyłam, że to pycha najbardziej

<sup>83</sup> Jest to żal za grzechy po łacinie.

<sup>84</sup> Zwrot użyty przez Luizę, który oznacza, że bardzo drżała.

obraziła naszego Pana. Powiedziałam więc: *Panie, wyznaję przed Tobą, że zgrzeszyłam pychą.*

A On: ***Zbliż się do mojego Serca i przyłóż do niego ucho, a usłyszysz okrutną mękę, którą tym grzechem zadałaś mojemu Sercu.***

Drżąc cała, przyłożyłam ucho do Jego godnego uwielbienia Serca. Ale któż mógłby wyrazić to, co w tamtej chwili usłyszałam i zrozumiałam? Powiem w niejasny sposób jedynie coś niecoś, zwłaszcza po tak długim czasie. Pamiętam, że Jego Serce biło tak mocno, że wydawało się, jakby pierś miała się przełamać. Potem wydawało mi się, że się rozrywa i jest niemal wykończone z powodu bóleści. Ach, gdybym mogła, zniszczyłabym pychę nawet Boską Istotę.

Zrobię porównanie, aby można było to zrozumieć, w przeciwnym razie brak mi słów, by się wyrazić. Wyobraźcie sobie króla, a u jego stóp robaka, który się unosi i nadyma, i zaczyna uważać się za kogoś. Staje się tak zuchwały, że stopniowo się unosi i dociera do głowy króla, i chce mu zdjąć koronę, aby włożyć ją na swoją głowę. Potem zdejmuję z niego królewskie szaty, po czym wyrzuca go z tronu i próbuje zabić. Ale najgorsze w tym robaku jest to, że on sam nie zna swojej istoty – tak bardzo się łudzi – i aby go zniszczyć, wystarczy, że król umieści go pod swoimi stopami i zmiażdży. W ten sposób skończą się jego dni. To, co naprawdę wywołuje oburzenie i współczucie oraz ośmiesza, to pycha tego robaka, jeśli to, co mówię, w ogóle mogłoby się wydarzyć. Taką widziałam siebie przed Bogiem, a to napełniło mnie takim wstydem i bólem, że poczułam w swoim sercu odnawiającą się mękę, którą znosił błogosławiony Jezus.

Potem mnie opuścił, a ja poczułam taki ból i tak bardzo zrozumiałam, jak okropny jest grzech pychy, że nie potrafię tego opisać. Kiedy dogłębnie przemyślałam w sobie to wszystko, mój dobry Jezus powrócił i powiedział mi, abym dalej spowiadała się ze swoich grzechów. Drżąc cała, dalej wyznawałam myśli, słowa, uczynki, intencje i zaniedbania. Od czasu do czasu czułam, że nie mogę się spowiadać z powodu bólu, który odczuwałam, że tak bardzo Go uraziłam, ponieważ wszystko było dla mnie bardzo jasne wobec tego Boskiego Słońca, zwłaszcza że dzięki tej jasności widziałam małość i nicość mojej istoty. Byłam zdumiona, że miałam ogromną czelność i zdobyłam się na odwagę, by obrazić tak dobrego Boga, ponieważ gdy Go obrażałam, On mnie doglądał, ochraniał i karmił. Jeśli miał do mnie jakąś urazę, był to grzech, który popełniłam i którego bardzo nienawidził, gdyż mnie niezmiennie kochał, usprawiedliwiał przed sprawiedliwością Bożą i czynił wszystko, by usunąć ten dzielący mur, który grzech stworzył między duszą a Bogiem. Och, gdyby wszyscy mogli zobaczyć, kim jest Bóg, a kim dusza, kiedy grzeszy, umarliby z bólu, a grzech, sądzę, byłby wydalony z ziemi!

Kiedy więc błogosławiony Jezus widział, że z powodu bólu nie mogę już tego znieść, odchodził i pozwalał mi dobrze zrozumieć zło, które wyrządziłam. Potem powracał, a ja dalej wyznawałam swoje grzechy. Ale któż mógłby wyrazić wszystko, co zrozumiałam, i wyjaśnić, jedna po drugiej, różne zniewagi i szczególne boleści, które moimi grzechami zadałam naszemu Panu? Czuję, jakbym nie mogła się wyrazić, może dlatego, że nie pamiętam dobrze. Kiedy skończyłam się spowiadać, co trwało około siedmiu godzin, ukochany Jezus przybrał postać kochającego Ojca. A ponieważ byłam wyczerpana z powodu bólu, tym bardziej że widziałam, iż mój ból nie był wystarczający, aby należycie ubolewać nad moimi grzechami, więc On, aby mnie pocieszyć, powiedział do mnie: ***Chcę za ciebie nadrobić i dam twojej duszy***

**zasługę boleści, którą znośm w ogrodzie Getsemani. Tylko to może zadowolić sprawiedliwość Bożą.**

Gdy przekazał swoją boleść mojej duszy, wydawało mi się, że jestem gotowa na przyjęcie rozgrzeszenia. Całkowicie upokorzona i zawstydzona oraz uniżona u stóp dobrego Ojca Jezusa, z promieniami, które wysyłał mojemu umysłowi, starałam się bardziej wzbudzić w sobie ból, mówiąc (choć nie pamiętam wszystkiego): *Zło, które Ci wyrządziłam, było wielkie i ogromne. Moje władze duszy i zmysły ciała miały być wieloma wielbiącymi Cię językami. Ach, były natomiast jak wiele jadowitych żmij, które Cię kąsały, a nawet próbowały zabić. Ale, Ojcze Święty, wybac mi, nie wypędzaj mnie z powodu wielkiej krzywdy, którą Ci wyrządziłam, kiedy zgrzeszyłam.* A Jezus: **Obiecuj, że już nie będziesz grzeszyć i że wyrzucisz ze swojego serca każdy cień zła, który mógłby obrazić Twojego Stwórcę.** A ja: *Ach tak, obiecuję Ci to z całego serca. Wolę umrzeć tysiąc razy, niż zgrzeszyć. Nigdy więcej, nigdy więcej nie zgrzeszę.* Jezus: **Przebaczam ci i daję twojej duszy zasługi mojej Męki i chcę ją obmyć w mojej Krwi.**

I gdy to mówił, podniósł swoją błogosławioną prawą rękę i wypowiedział słowa rozgrzeszenia, dokładnie takie jakie wypowiada kapłan, kiedy udziela rozgrzeszenia. I gdy to czynił, z Jego ręki wypłynęła rzeka krwi, a cała moja dusza została nią zalana.

Potem powiedział do mnie: **Przyjdź, córko, przyjdź pokutować za swoje grzechy, całując moje rany.** Drżąc cała, wstałam i ucałowałam Jego najświętsze rany. Potem On powiedział do mnie: **Córko moja, bądź bardziej czujna i uważna, gdyż dzisiaj udzielę ci łaski, że już więcej nie popełnisz dobrowolnie grzechu powszedniego.**

Potem zrobił inne uwagi, których nie pamiętam zbyt dobrze, i zniknął.

#### 57. Efekty łaski ze spowiedzi dokonanej przez Jezusa i wielokrotnie przez Niego odnawianej

Któż mógłby wyrazić efekty tej spowiedzi dokonanej przez naszego Pana? Czułam się cała zanurzona w łasce. Zrobiła na mnie takie wrażenie, że nie mogę jej zapomnieć. Za każdym razem, gdy ją sobie przypominam, czuję dreszcz przechodzący po kościach i jednocześnie jestem przerażona na myśl o tym, jaka jest moja odpowiedź na tak wielką łaskę, której Pan mi udzielił.

Innym razem Pan sam zechciał udzielić mi rozgrzeszenia. Raz przybierał postać kapłana i spowiadałam się, jakby był kapłanem, chociaż odczuwałam odmienne efekty. Po zakończonej spowiedzi dawał mi poznać, że to On, Jezus. Innym razem przychodził jawnie, dając mi już od samego początku do zrozumienia, że to On, Jezus. Czasem przybierał też postać spowiednika, tak iż sądziłam, że rozmawiam ze spowiednikiem. Opowiadałam mu o wszystkich swoich lękach i wątpliwościach, a po odpowiedzi, której mi udzielał, po łagodnym, przeplatany głosie, który raz był jak głos spowiednika, a raz jak głos Jezusa, po Jego przyjemnym zachowaniu i wewnętrznych efektach, odkrywałam, kim był.

Ach, gdybym chciała powiedzieć wszystko o tych rzeczach, trwałoby to zbyt długo. Tak więc kończę i stawiam kropkę...

## 58. Koniec opowieści. Nowa wojna między Włochami i Afryką

Pamiętam, że była druga wojna między Afryką a Włochami i pewnego dnia, około dziewięciu miesięcy wcześniej, błogosławiony Jezus przeniósł mnie z mojego ciała i pokazał mi bardzo długą drogę, pełną ludzkich ciał zanurzonych we krwi, która strumieniami zalewała tę ulicę. Przerazający był widok tych zwłok leżących na otwartej przestrzeni. Nie było nikogo, kto by je pochował. Cała przestraszona, zapytałam naszego Pana: *Co to jest?*

A On: ***W przyszłym roku będzie wojna. Używają ciał, aby Mnie znieważyć. Ja zaś chcę się słusznie odpłacić na ich ciałach.***

Powiedział inne rzeczy, ale ich nie pamiętam, gdyż minęło wiele czasu.

Kiedy upłynął ten czas, zaczęły dochodzić słuchy, że między Afryką a Włochami jest wojna. Modliłam się do dobrego Jezusa, żeby oszczędził tak wiele ofiar i zlitował się nad tak wieloma duszami, które szły do piekła.

Pewnego ranka przeniósł mnie jak zwykle z mojego ciała i zobaczyłam, że prawie wszyscy ludzie byli przekonani, że wygrają Włochy. Wydawało mi się, że jestem w Rzymie i widziałam posłów, którzy naradzali się między sobą, jak powinni prowadzić wojnę, aby mieć pewność, że wygrają Włochy. Byli tak dumni z samych siebie, że wzbudzali litość. Ale najbardziej uderzyło mnie to, że prawie wszyscy ci ludzie byli sekciarzami, duszami sprzedanymi diabłu. Co za smutne czasy! Wydawało się, że panuje szatańskie królestwo. Zamiast pokładać ufność w Bogu, pokładali ją w diable.

Kiedy się naradzali, mój błogosławiony Jezus powiedział do mnie: ***Chodźmy i posłuchajmy, co mówią.*** Wydawało mi się, że weszłam wraz z Nim do ich grona<sup>85</sup>. Jezus przechadzał się pośród nich i płakał z powodu ich nieszczęsnego stanu. Kiedy skończyli się naradzać nad tym, co mają zrobić, i kiedy się chełpili, będąc pewni zwycięstwa, Jezus zwrócił się do nich i zagroził im: ***Ufacie samym sobie i dlatego was upokorzę. Tym razem przegrają Włochy.***

## 59. Wznawia nowennę Bożego Narodzenia, którą rozpoczęła ten tom

J.M.J.

Fiat. Aby być posłuszną, mówię dalej o tym, co pozostawiłam na 6. stronie<sup>86</sup> tego pierwszego tomu, czyli o nowennie Bożego Narodzenia. Od drugiej medytacji przechodziłam do trzeciej.

## 60. Trzecia godzina

Głos wewnętrzny mówił mi: ***Córko moja, przyłóż swoją głowę do łona mojej Mamy i popatrz w głąb na moje maleńkie Człowieczeństwo. Moja Miłość Mnie pochłaniała. Płomienie, oceany i bezkresne morza Miłości mojej Boskości zatapiały Mnie, spalały Mnie doszczętnie i tak bardzo wznosiły swoje płomienie, że je unosiły i rozprzestrzeniały wszędzie – na wszystkie pokolenia, od pierwszego do ostatniego człowieka. Moje maleńkie Człowieczeństwo było wchłaniane pośród tak wielu płomieni. A czy wiesz, co chciała moja Odwieczna***

<sup>85</sup> Czyli do Izby Reprezentantów.

<sup>86</sup> W tej kopii jest to 29 strona.

***Miłość, żebym Ja pochłonał<sup>87</sup>? Ach, dusze! Byłem zaspokojony dopiero wtedy, gdy je wszystkie wchłonałem i gdy zostały we Mnie poczęte. Byłem Bogiem, musiałem działać jak Bóg, musiałem objąć je wszystkie. Moja Miłość nie dałaby Mi spokoju, gdybym wyłączył którąkolwiek z nich... Ach, córko moja, spójrz uważnie w głąb łona mojej Mamy. Skieruj wnikliwie swój wzrok na moje poczęte Człowieczeństwo, a znajdziesz swoją duszę, poczętą we Mnie, i płomienie mojej Miłości, które cię pochłaniały<sup>88</sup>. Och, jak bardzo cię kochałem i jak bardzo cię kocham!***

Rozpływałam się pośród tak wielkiej miłości i nie mogłam z niej wyjść. Ale głos wzywał mnie głośno, mówiąc mi: ***Córko moja, to jeszcze nic. Przytul się do Mnie mocniej i podaj ręce mojej kochanej Mamie, aby mogła trzymać cię mocno na swoim matczynym łonie. Spójrz ponownie na moje maleńkie i poczęte Człowieczeństwo i przypatrz się czwartej eksplozji mojej Miłości.***

## 61. Czwarta godzina

***Córko moja, przenieś swój wzrok z Miłości pochłaniającej na moją Miłość działającą. Każda poczęta dusza przyniosła Mi brzemie swoich grzechów, swoich słabości i namiętności, a moja Miłość rozkazała Mi przyjąć to brzemie każdej z nich. Począłem nie tylko dusze, ale i cierpienia każdej z nich, jak również wynagrodzenie, które każda z nich powinna była oddać mojemu Niebieskiemu Ojcu. Moja Męka została więc poczęta razem ze Mną.***

***Przypatrz Mi się uważnie w łonie mojej Niebieskiej Mamy. Och, jakże moje maleńkie Człowieczeństwo jest umęczone! Przypatrz się dobrze, jak moja mała główka otoczona jest koroną z cierni, które wciskają się mocno w moje skronie i wywołują potoki łez płynących z moich oczu. Nie mogę się nawet poruszyć, żeby je otrzeć. Och, okaż Mi współczucie! Otrzyj łzy z moich oczu, wywołane nieustannym płaczem, ty, która masz swobodne ramiona, by móc to zrobić! Te ciernie to korona tak wielu złych myśli, jakie zalewają ludzkie umysły. Och, jak one Mnie kłują, o wiele silniej niż ciernie, które wyrastają z ziemi! Ale przypatrz się znowu na to długie krzyżowanie przez dziewięć miesięcy! Nie mogłem poruszyć ani palcem, ani ręką, ani stopą. Przebywałem tutaj ciągle bez ruchu. Nie było miejsca, żebym mógł się choć trochę poruszyć. Jakie długie i ciężkie ukrzyżowanie. W dodatku wszystkie złe czyny przyjmowały kształt gwoździ i wielokrotnie przebijały moje ręce i stopy.***

I tak opowiadał mi dalej, boleść za boleścią, o wszystkich mękach swojego małego Człowieczeństwa, tak iż gdybym chciała o tym wszystkim opowiedzieć, trwałoby to zbyt długo. Zaczęłam więc płakać i usłyszałam w swoim wnętrzu: ***Córko moja, chciałbym cię objąć, ale nie mogę. Nie ma miejsca, nie mogę się poruszyć, nie jestem w stanie tego zrobić. Chciałbym przyjść do ciebie, ale nie mogę chodzić.***

<sup>87</sup> Bóg nasz bowiem jest ogniem pochłaniającym (Hbr 12,29).

<sup>88</sup> Ta nowenna Bożego Narodzenia jest szeroko rozpowszechnioną, tradycyjną praktyką pobożności ludowej. Jest także wyrazem głębokiej tajemnicy i prawdy teologicznej. Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, już od pierwszej chwili swojego Wcielenia rozpoczął swoje dzieło Odkupiciela, jak również dzieło Pierworodnego wobec każdego stworzenia, w pełni wykorzystując rozum i wolę, nie tylko swojej Boskości, lecz także swojego doskonałego Człowieczeństwa.

***Na razie ty Mnie obejmij i przyjdź do Mnie, a potem, gdy wyjdę z matczynego łona, Ja przyjdę do ciebie<sup>89</sup>.***

A gdy w wyobraźni obejmowałam Go i mocno przyciskałam do serca, głos wewnętrzny powiedział do mnie: ***Dosyć na teraz, moja córko, przejdź do rozważania piątej eksplozji mojej Miłości.***

## **62. Piąta godzina**

I głos wewnętrzny mówił dalej: ***Córko moja, nie oddalaj się ode Mnie, nie pozostawiaj Mnie samego. Moja Miłość potrzebuje towarzystwa. I to jest następna eksplozja mojej Miłości, która nie chce być sama. A czy wiesz w którym towarzystwie chce ona przebywać? W towarzystwie stworzenia! Spójrz, w łonie mojej Mamy są wszystkie stworzenia, poczęte razem ze Mną. Jestem z nimi samą miłością. Chcę im powiedzieć, jak bardzo je kocham. Pragnę rozmawiać z nimi i chcę im opowiedzieć o mojej radości i cierpieniu, o tym, że do nich przyszedłem, aby je uczynić szczęśliwymi, aby je pocieszyć, o tym, że pozostanę pośród nich jako ich braciszek i dam każdemu wszystkie moje dobra i moje Królestwo za cenę mojej śmierci. Chcę dać im moje pocałunki i uściski. Pragnę się razem z nimi radować.***

***Ale och, jakże wiele boleści Mi zadają! Jedni ode Mnie uciekają, inni udają głuchych i zmuszają Mnie do milczenia, jeszcze inni gardzą moimi dobrami i nie dbają o moje Królestwo. Odwzajemniają moje pocałunki i uściski, lekceważeniem Mnie i zapomnieniem o Mnie, a moją radość przemieniają w gorzki płacz... Och, jakież jestem samotny, nawet pośród tak wielu! Och, jakże ciąży Mi moja samotność! Nie mam nikogo, z kim mógłbym zamienić choćby słowo, na kogo mógłbym przelać swoją miłość. Jestem stale smutny i milczący, ponieważ gdy mówię, nikt Mnie nie słucha. Ach, moja córko, proszę cię, błagam, nie pozostawiaj Mnie samego w tak wielkim osamotnieniu. Zrób dla mnie dobry uczynek i posłuchaj Mnie, gdy do ciebie mówię, wysłuchaj moich nauk. Jestem Mistrzem nad mistrzami. Jakże wielu rzeczy chcę cię nauczyć! Jeśli będziesz Mnie słuchała, to powstrzymasz mój płacz, a Ja będę się razem z tobą radować. Czy chcesz się razem ze Mną radować?***

Gdy oddawałam się Mu i współczułam Mu w Jego samotności, głos wewnętrzny mówił dalej: ***Dosyć, dosyć, przejdź do rozważania szóstej eksplozji mojej Miłości.***

## **63. Szósta godzina**

***Córko moja, przyjdź i poproś moją drogą Mamę, niech ci zrobi odrobinę miejsca w swoim matczynym łonie, abyś sama mogła zobaczyć pełen boleści stan, w którym się znajduję.***

Pomyślałam więc, że nasza Królowa Mama, aby zadowolić Jezusa, zrobiła mi trochę miejsca i umieściła mnie wewnątrz swego łona. Jednak ciemności były tak głębokie, że nie mogłam Go zobaczyć. Czułam tylko Jego oddech, a On mówił dalej

<sup>89</sup> Słowa te wskazują na kluczową naukę, którą Pan rozwinie w tych pismach. Są jak dwa etapy życia duchowego: w pierwszym dusza ma być bohaterem w poszukiwaniu Boga, w drugim z kolei Jezus jest Boskim bohaterem, który wychodzi na spotkanie duszy.

w moim wnętrzu: **Córko moja, spójrz na inną eksplozję mojej Miłości. Ja jestem odwiecznym Światłem. Słońce jest cieniem mojego Światła. Ale czy widzisz, dokąd Mnie zaprowadziła moja Miłość i w jakim ciemnym więzieniu przebywam? Nie ma w nim promienia światła, jest tylko wieczna noc dla Mnie, i to noc bez gwiazd i bez spoczynku! Nigdy nie zasypiam. Cóż za ból! Więzienie jest ciasne i nie mogę wykonać nawet najmniejszego ruchu. Ciemność jest nieprzenikniona. Och, jak ciężki jest mój oddech! – a oddycham oddechem mojej Mamy. Dodaj do tego ciemność grzechów stworzeń. Każdy grzech był dla Mnie nocą, a wszystkie połączone razem tworzyły bezdenną otchłań ciemności. Cóż za ból! Och, nadmiar mojej Miłości przeniósł Mnie z wielkiego światła i ogromnej przestrzeni do otchłani o głębokich ciemnościach. Otchłań ta była tak ciasna, że nie mogłem swobodnie oddychać. A to wszystko z miłości do stworzeń!**

Gdy to mówił, szlochał i niemal się dusił z braku miejsca, i płakał. Ja rozpływałam się we łzach, dziękowałam Mu i współczułam. Chciałam dać Mu trochę światła moją miłością, jak sam mnie o to prosił... Ale któż mógłby to wszystko opowiedzieć?

Ten sam głos wewnętrzny dodał: **Dosyć na teraz, przejdź do siódmej eksplozji mojej Miłości.**

#### 64. Siódma godzina

Wewnętrzny głos mówił dalej: **Córko moja, nie pozostawiaj Mnie samego w takim osamotnieniu i w takiej ciemności. Nie opuszczaj łona mojej Mamy, a ujrysz siódmą eksplozję mojej Miłości. Posłuchaj Mnie, w łonie mojego Niebieskiego Ojca byłem w pełni szczęśliwy. Nie było dobra, którego bym nie posiadał. Radość, szczęście, wszystko było do mojej dyspozycji. Aniołowie, pełni szacunku, wielbili Mnie, gotowi na każde moje skinienie. Ach, mogę powiedzieć, że nadmiar mojej Miłości zmienił mój los, zamknął Mnie w tym ciemnym więzieniu, ogołocił ze wszystkich radości, szczęścia i dóbr, żeby Mnie przyoblec we wszystkie nieszczęścia stworzeń<sup>90</sup>. A uczyniłem to po to, żeby się z nimi zamienić i dać im mój los, moją radość i moje odwieczne szczęście. Ale to byłoby niczym, gdybym nie znalazł w nich ogromnej niewdzięczności i upartej przewrotności. Och, jak bardzo moja odwieczna Miłość była zaskoczona tak ogromną niewdzięcznością! Jak bardzo płakała nad uporem i przewrotnością człowieka! Niewdzięczność była najostrzejszym cierniem, który przebijał moje Serce, od mojego poczęcia aż do ostatniej chwili mojego życia<sup>91</sup>. Spójrz, moje Serduszko jest zranione, płynie z niego krew. Jaki ból i jakie udręki odczuwam! Córko moja, nie bądź dla Mnie niewdzięczna. Niewdzięczność jest najcięższym bólem dla twojego Jezusa, zamyka Mi drzwi przed nosem i pozostawia Mnie na zewnątrz, skostniałym z zimna. Ale moja Miłość nie ustąpiła z powodu tak wielkiej niewdzięczności i przybrała postawę Miłości upraszającej, błagającej, łkającej i żebrzącej. A to jest ósma eksplozja mojej Miłości.**

<sup>90</sup> Patrz Flp 2, 5-8.

<sup>91</sup> W oryginale zostało użyte słowo „śmierci”. Nawet ten pozornie niewłaściwy sposób wyrażania się skłania nas do medytacji. Całe życie Jezusa było dla Niego ciągłym umieraniem... [przyp. tłum.]

**Córko moja, nie pozostawiaj Mnie samego. Przyłóż swoją głowę do łona mojej drogiej Mamy, a wtedy nawet z zewnątrz usłyszysz moje jęki i błagania. Kiedy widzę, że ani moje jęki, ani moje błagania nie budzą u stworzeń współczucia dla mojej Miłości, przyjmuję postawę najbiedniejszego spośród wszystkich żebraków i wyciągam swoją małą rączkę, i proszę przynajmniej przez litość, jako jałmużnę, o ich dusze, ich uczucia i serca. Moja Miłość za wszelką cenę chciała zdobyć serce człowieka. A kiedy widziałem, że po siedmiu eksplozjach mojej Miłości był nadal oporny, udawał głuchego, nie dbał o Mnie i nie chciał Mi się oddać, moja Miłość chciała się posunąć jeszcze dalej. Powinna była się zatrzymać. Jednak się nie zatrzymała. Chciała jeszcze bardziej wyjść poza swoje granice. Sprawiała, że mój głos już z łona mojej Mamy dochodził do każdego serca, i to w najbardziej ujmujący sposób, za pomocą najgorętszych modlitw i najbardziej przenikliwych słów... Czy wiesz, co do nich mówiłem? „Dzieci moje, oddajcie Mi wasze serca. Dam wam wszystko, co tylko chcecie, pod warunkiem że dacie Mi w zamian wasze serca. Zstąpiłem z Nieba, aby je zdobyć. Och, nie odmawiajcie Mi tego! Nie rozwiewajcie mojej nadziei!”. A kiedy widziałem, że byli oporni, a co więcej, wielu odwracało się do Mnie plecami, zaczynałem łkać, składałem swoje maleńkie rączki, płakałem i głosem zduszonym od płaczu dodawałem: „Oj, oj, jestem malutkim żebrakiem. Czy zechcesz oddać Mi swoje serce przynajmniej jako jałmużnę?” Czyż nie jest największym nadmiarem mojej Miłości to, że Stwórca, aby się zbliżyć do stworzenia, przybiera postać maleńkiej dziecińcy, gdyż nie chce wzbudzić w nim lęku, i prosi go o jego serce, przynajmniej jako jałmużnę? A kiedy widzi, że stworzenie nie chce Mu go dać, błaga, łka i płacze.**

Potem słyszałam, jak do mnie mówił: **A czy ty zechcesz Mi oddać swoje serce? Może i ty chcesz, abym łkał, prosił i szlochał, żebyś Mi oddała swoje serce? Czy chcesz odmówić Mi jałmużny, o którą cię proszę?**

I gdy to mówił, słyszałam, jak łkał.

A ja: **Jezu mój, nie płacz, oddaję Ci swoje serce oraz całą siebie.**

Wtedy głos wewnętrzny mówił dalej: **Przejdź dalej, przejdź do dziewiątej eksplozji mojej Miłości.**

**Córko moja, mój stan jest coraz bardziej bolesny. Jeśli Mnie kochasz, wpatruj się we Mnie i obserwuj, czy mogłabyś przynieść twojemu małemu Jezusowi jakieś wytchnienie. Jakieś czułe słówko, uścisk lub pocałunek uciszy mój płacz i złagodzi moje cierpienie.**

**Posłuchaj, moja córko, po tym, jak dałem osiem eksplozji mojej Miłości, które człowiek tak źle Mi odwzajemnił, moja Miłość nie dała za wygraną i do ósmej eksplozji chciała dodać dziewiątą. A były nią moje troski, moje żarliwe westchnienia i płomienne pragnienia, gdyż chciałem wyjść z matczynego łona, by objąć człowieka. A to doprowadziło moje maleńkie Człowieczeństwo, jeszcze nienarodzone, do takiej agonii, że było bliskie wydania ostatniego tchnienia. Ale gdy miałem wydać ostatnie tchnienie, moja Boskość, która była ze Mną nierozzerwalnie złączona, stopniowo przywracała Mi życie. W ten**

**sposób odzyskiwałem życie, aby dalej konać i umierać. Była to dziewiąta eksplozja mojej Miłości – nieustanne konanie i umieranie z miłości do stworzenia. Och, jakże długie konanie przez dziewięć miesięcy! Och, jakże Miłość odbierała Mi dech i doprowadzała Mnie do śmierci! Gdybym nie posiadał w sobie Boskości, która przywracała Mi życie za każdym razem, gdy byłem u kresu, to Miłość by Mnie wyniszczyła, zanimbym ujrzał światło dzienne.**

Potem dodał: **Spójrz na Mnie, posłuchaj, jak konam, jak moje maleńkie Serce bije, dyszy i płonie! Spójrz na Mnie, Ja teraz umieram!**

I pogrążył się w głębokim milczeniu. Ja czułam, jakbym umierała, a krew krzepła mi w żyłach. Drżąc, mówiłam do Niego: *Miłości moja, Życie moje, nie umieraj, nie zostawiaj mnie samej! Ty chcesz miłości, więc będę Cię kochała i już więcej Cię nie opuszczę. Daj mi Twoje płomienie, abym mogła Cię bardziej kochać i całkowicie wyniszczyć się dla Ciebie.*

*Nihil obstat*

*Die vigesimonono*

*Septembris 1926*

*Panonicus Hannibal M. Di Francia*

**Uwaga końcowa:** Do tej kopii rękopisu Luiza prawdopodobnie dodała później ustnie lub pisemnie pewne rzeczy uzupełniające opowieść, jak na przykład cztery reguły życia, które Jezus przekazał jej przy mistycznych zaślubinach i które znajdują się w dodatku.



### **Dodatek:**

#### **Cztery reguły życia, które Jezus przekazał Luizie z okazji mistycznych zaślubin**

Tak więc mówię, że Jezus zalecił mi przede wszystkim całkowite oderwanie się od całego stworzenia, a nawet od samej siebie. Miałam żyć, niemal całkowicie zapominając o wszystkim, tak aby moje wnętrze nauczyło się mieć nieustanne i miłe o Nim wspomnienie oraz żywe i pulsujące uczucie miłości do Niego. A wtedy On będzie zadowolony ze wszystkich moich czynów i stworzy sobie trwałą siedzibę w moim sercu. Poza Nim – powiedział mi – nie powinnam już znać nikogo, ani przyjaciół, ani samej siebie. Tylko w Nim powinna się budzić pamięć o wszystkim i wszystkich, gdyż nie jest możliwe, żeby stworzenie się w Nim nie znajdowało. I aby to osiągnąć – dodał – muszę zawsze działać ze świętą obojętnością i nie dbać o to, co może się wokół mnie wydarzyć, to znaczy mam zawsze działać uczciwie i z największą prostotą, nie biorąc pod uwagę przyjemności ani przykrości, które mogłyby mnie spotkać ze strony stworzeń.

Tak więc w praktyce, jeśli czasami tego nie czyniłam, mój słodki Jezus, karcąc mnie surowo, mówił mi: ***Jeśli nie osiągniesz oderwania się nie tylko w sposób rzeczywisty i zewnętrzny, lecz także uczuciowy i sercem, to nie będziesz mogła być w pełni zalana moim Światłem. Jeśli natomiast pozbędziesz się wszelkich ziemskich uczuć, staniesz się jak bardzo przejrzysty kryształ, który przepuszcza przez siebie pełnię światła. W ten sposób moja Boskość, która jest Światłem, wniknie w ciebie całkowicie.***

Po drugie, powiedział mi, że nie powinnam już dłużej żyć w sobie, ale tylko i wyłącznie w Nim, to znaczy oderwana od samej siebie. Powinnam się nieustannie troszczyć, aby być zalaną prawdziwym duchem wiary, dzięki któremu mam coraz bardziej poznawać siebie i nie ufać własnym umiejętnościom, gdyż sama z siebie nie jestem w stanie dokonać niczego. Mam coraz bardziej poznawać mojego Jezusa, aby coraz bardziej Mu się zawierzać.

***A kiedy już poznasz siebie i poznasz, kim jestem Ja – powiedział mi – w konsekwencji będziesz często wychodziła z siebie, aby zanurzyć się w bezkresnym morzu mojej Opatrzności. Tak więc będziesz we Mnie nieustannie wtulona jak mała oblubienica, o którą Oblubieniec jest tak zazdrosny, że nie chce pozwolić, aby choć trochę zabawiała się z innymi osobami. Podobnie jak oblubienica, która nieustannie wpatruje się w swojego Oblubieńca, aby nie mógł w nią wątpić, tak też ty dasz mi absolutną władzę nad sobą zarówno, kiedy będę chciał ci schlebić, napełnić cię charyzmatami, pocałunkami i miłością, jak też kiedy będę chciał cię złać, zasmucić lub przekazać ci jakąś boleść. Będziesz musiała podporządkować się wszystkiemu z miłości do Mnie, ale zawsze dobrowolnie, ponieważ nasze boleści i radości będą wspólne, co więcej, będziemy współzawodniczyć, kto zdoła przyjąć na siebie więcej boleści, tylko dlatego, by się sobie przypodobać i wzajemnie uszczęśliwić.***

***Po trzecie, nie możesz mieć w sobie twojej woli, a jedynie moja Wola ma żyć i rządzić w tobie jak król w swoim królewskim pałacu. W przeciwnym razie natychmiast powstaną nieporozumienia z powodu nieudanej miłości, a z tego gęste chmury, powodujące w tobie rozdźwięk i odmiennność działania, niechciane przez wspólną godność, która bezwzględnie musi panować między Mną a tobą, moją oblubienicą. Ta godność będzie w tobie panować, jeśli od czasu do czasu będziesz próbowała wejść w swoją nicość, to znaczy, jeśli***

**dojdiesz do doskonałej wiedzy o sobie, ale nie po to, żeby zatrzymać się na sobie. Znając jednak swoją nicość, będziesz czyniła wszystko, aby jak najszybciej wniknąć w nieskończoną moc mojej Woli, z której będziesz czerpać wszelkie łaski, potrzebne do tego, abyś mogła wznieść się we Mnie i czynić wszystko wraz ze Mną, nie biorąc pod uwagę siebie samej. Chcę, abyś całkowicie we Mnie zanikła.**

**Po czwarte, od teraz chcę, aby między tobą a Mną nie było już „ty” i „ja”. Tak więc nie będziemy już mówić „ty zrobisz”, „Ja zrobię”, ale „my zrobimy”. To co „twoje” i „moje” ma zniknąć, a o wszystkim będziemy mówić „nasze”, ponieważ ty, jako moja wierna oblubienica, będziesz mieć ze Mną wspólny udział i będziesz kierować losami świata. Wszyscy odkupieni z mojej Krwi stali się moimi dziećmi i moimi braćmi, a ponieważ są moi, będą także twoimi dziećmi i braćmi, których jako dzieci będziesz miłowała jak prawdziwa matka. Prawdą jest, że ci bracia i te dzieci będą cię kosztować wiele boleści, ponieważ większość z nich stała się bardzo nieznosna i zagubiona, a wielu jest także rozpustnych. Ale ty, tak jak Ja, przyjmiesz na siebie ich zasłużone cierpienie i spróbujesz ich ocalić za cenę najboleśniejszych ofiar, doprowadzając ich do mojego Serca, okrytych zasługami doznanych przez ciebie boleści i pokropionych twoją i moją Krwią. Na ten widok mój Ojciec Niebieski będzie miał dla nich miłosierdzie i im przebaczy, a wielu, takich jak dobry złodziej, dostąpi wkrótce rajy na wieczność, jeśli okaże doskonałą skruchę.**

**Na koniec, im bardziej oderwiesz się od wszystkiego, co nie jest wyłącznie moje, tym bardziej będziesz zanurzona w mojej najwyższej Woli, w której osiągniesz pełnię mojej Miłości dzięki poznaniu mojej Istoty. Poznanie to z dnia na dzień będzie w tobie coraz żywsze. I tak jak w lustrze widać odbite obrazy, tak we Mnie znajdziesz wszystkie stworzenia, które mają zdolność rozumowania i miłowania. A ponieważ wszystkie rzeczywiście się we Mnie znajdują, i to w uporządkowany sposób, więc jednym rzutem oka zobaczysz je wszystkie i poznasz stan sumienia każdego z nich. Dzięki temu, jako bardzo miłująca matka, w prawdziwym duchu miłosierdzia, jakim jest duch mój i mojej Matki, dokonasz największej ofiary i poświęcisz się za nie. Ofiara ta będzie jak płaszcz, który w pełni cię okryje jako moją prawdziwą naśladowczynię i wierną oblubienicę.**



## SPIS TREŚCI TOMU PIERWSZEGO <sup>92</sup>

### **Początek**

1. Początek opowieści. Nowenna Bożego Narodzenia
2. Pierwsza godzina
3. Druga godzina
4. Zakończenie nowenny
5. Jezus rozpoczyna swoje dzieło w duszy: odciąga ją i odrywa od świata zewnętrznego
6. Jezus prowadzi dalej swoje dzieło w duszy: odrywa ją od samej siebie i oczyszcza całe wnętrze jej serca
7. Jezus prowadzi duszę do prawdy o własnej nicości
8. Dusza ubolewa z powodu popełnionych grzechów i przewinień, ale Jezus nie chce, żeby traciła więcej czasu na rozmyślanie o swojej przeszłości
9. Stworzenia muszą zniknąć z pola widzenia duszy, która ma patrzeć tylko na Jezusa i działać tylko z Jezusem i dla Jezusa
10. Stworzenie ma umrzeć dla siebie samego, aby żyć tylko w Jezusie: konieczność ducha umartwienia i miłości
11. Dusza ma przede wszystkim uśmiercić swoją wolę, stale ją umartwiając we wszystkim
12. Jezus chce rozkochać duszę w cierpieniu z miłości do Niego, dlatego ją prowadzi, by zanurzyła się w bezkresnym morzu Jego Męki. Pierwsze widzenie Jezusa
13. Jezus chce, aby dusza na własnej skórze poczuła swoją nicość i poddała się najgłębszej pokorze: z tego powodu pozbawia ją wszelkiej pociechy i odczuwalnej łaski, ukrywając się przed nią
14. Dusza doświadcza, że bez Jezusa nie jest zdolna do niczego i że wszystko Jemu zawdzięcza. Jezus, prawdziwy Kierownik duchowy, poucza ją, jak ma postępować w stanie ciemności i opuszczenia, podczas modlitwy, przy Komunii i gdy odwiedza Jezusa w Najświętszym Sakramencie
15. Aby bardziej wzbogacić i upiększyć Luizę, a także ściślej zjednoczyć ją ze sobą, Jezus prosi ją, aby przeszła straszliwą walkę z demonami
16. Luiza musi przejść straszną próbę, walcząc z demonami
17. Zwycięstwo w próbie
18. Luiza znów widzi Jezusa podczas Jego Męki i przyjmuje stan ofiary
19. Ofiara zaczyna wypełniać swoje zadanie, dzieląc boleści ukoronowanego cierniem Jezusa, aby Mu zadośćuczynić za grzechy, zwłaszcza pychy. Rozpoczyna się głód Luizy
20. Cierpienie ze strony rodziny. Ogromny strach i obawa Luizy, że inni mogą zauważyć jej cierpienia i to, co się z nią dzieje. Jednak Pan sprawia, że to spostrzegają
21. Krzyż Luizy polegający na świadomości, że jej cierpienia są znane innym. Było to także cierpienie Jezusa
22. Luiza zmuszona jest pozostać w łóżku przez pewien okres czasu. Pogłębia się jej niezdolność do jedzenia. Po raz pierwszy zostaje wezwany spowiednik, który uwalnia ją ze stanu zesztywnienia
23. Nowy, bardzo ciężki krzyż dla Luizy: poddanie się jako Ofiara władzy kapłanów. Bolesne cierpienia, które musiała znosić z ich strony
24. Luiza dzięki łasce poddaje się boleściom, które zadają jej kapłani. Korzystając z cholery, Jezus stawia ją na świeczniku i ujawnia jej stan ofiary

---

<sup>92</sup> Ten spis treści nie jest autorstwa Luizy, ale jest częścią tej kopii. Podział na rozdziały został wprowadzony, aby ułatwić czytanie i dostrzec rozwój pedagogiki Bożej.

25. Zmiana spowiednika. Pierwszą rzeczą, którą nowy spowiednik nakazał jej pod posłuszeństwem, było poddanie się cierpieniu tylko za jego zgodą
26. Jezus prosi Luizę, aby oddała się jako stała Ofiara w nieustannym stanie cierpienia i dzięki temu oszczędziła ludziom nowych zasłużonych kar, zwłaszcza wojennych, i przygotowała dla siebie drogę nowych łask uświęcenia
27. Przerwanie opowieści. Różne sposoby, którymi Jezus przemawia do Luizy
28. Opowieść zostaje wznowiona. Luiza, odtąd nieustanna ofiara, pozostaje na stałe w łóżku, sama i tylko dla Jezusa
29. Jezus wzywa duszę, aby doskonale dostosowała się do Jego Woli. Chce, aby całkowicie oderwała się od wszystkiego i posiadała doskonale ubóstwo, ze świętą obojętnością
30. Nowy krzyż Luizy: nieustanne zwracanie jedzenia z jednoczesnym odczuciem głodu. Spowiednik zabrania jej, aby trwała dalej w stanie ofiary
31. Ponieważ Luiza nie ma pozwolenia spowiednika, sprzeciwia się Jezusowi, który pragnie, aby cierpiała. Ale Jezus nalega. Poddaje ją cierpieniu i na dowód, że jest to Jego Wola, daje spowiednikowi zapowiedź wojny między Włochami i Afryką
32. Jezus zaczyna przygotowywać Luizę do mistycznych zaślubin, które jej obiecuje
33. Portret, uczyniony przez Luizę, boskiego piękna Przenajświętszego Człowieczeństwa Jezusa, tak jak się jej ukazuje
34. Po raz pierwszy dusza wychodzi z ciała, przyciągana przez Jezusa w sposób, któremu nie da się oprzeć. Cierpienie, któremu w tym stanie Jezus poddaje duszę
35. Jezus dzieli się z Luizą swoją niewypowiedzianą goryczą i bólem z powodu różnych grzechów, którymi jest obrażany
36. Jezus dzieli się z Luizą swoją niezwykłą słodyczą, czyniąc ją świadkiem bardzo pocieszających scen – świętych Tajemnic religii
37. Msza Święta i jej efekty, w szczególności zmartwychwstanie zmarłych wraz z ich ciałami
38. Ostatnie przygotowania do mistycznych zaślubin
39. Mistyczne zaślubiny
40. Wrażenia Luizy po tym, jak ujrzała chwałę aniołów i świętych w Niebie
41. Ból i trudna do zniesienia gorycz Luizy, że musi dalej żyć w więzieniu swojego ciała, wygnana z Ojczyzny
42. Heroizm Luizy, godzącej się powrócić do swojego ciała na ziemię, wielokrotnie opuszczając Niebo
43. Jezus przygotowuje Luizę do odnowienia mistycznych zaślubin w Niebie, zatwierdzonych przez Tróję Przenajświętszą. Dlatego mówi jej o trzech cnotach teologicznych: WIARA
44. Mówi dalej o trzech cnotach teologicznych. NADZIEJA
45. Mówi dalej o trzech cnotach teologicznych. MIŁOŚĆ
46. Ostatnie przygotowania do zaślubin: unicestwienie siebie oraz chęć nieustannego i coraz większego cierpienia
47. Odnowa mistycznych zaślubin w Niebie, w obecności Trójcy Przenajświętszej
48. Zamieszkanie Osób Boskich w duszy, której się oddają we wzajemne posiadanie. Wtedy to Luiza otrzymała w darze Wolę Bożą
49. Trzecie zaślubiny: zaślubiny Krzyża
50. Jezus daje Luizie prawdziwy ból grzechów
51. Luiza dzięki swojemu cierpieniu sprawiła, że zabity człowiek nie został potępiony, a co więcej, pozostał przy życiu
52. Wartość Krzyża. Jezus kilkakrotnie ponawia Luizie ukrzyżowanie
53. Zalety Krzyża. W miejsce krzyża, który miała Luiza, otrzymuje inny, znacznie większy
54. Nowe uczestnictwo Luizy w boleściach Męki Jezusa

- 55.** Sąd Krzyża
- 56.** Luiza wyznaje Jezusowi swoje grzechy
- 57.** Efekty łaski ze spowiedzi dokonanej przez Jezusa i wielokrotnie przez Niego odnawianej
- 58.** Koniec opowieści. Nowa wojna między Włochami i Afryką
- 59.** Wznawia nowennę Bożego Narodzenia, którą rozpoczęła ten tom
- 60.** Trzecia godzina
- 61.** Czwarta godzina
- 62.** Piąta godzina
- 63.** Szósta godzina
- 64.** Siódma godzina
- 65.** Ósma godzina
- 66.** Dziewiąta godzina
- Dodatek:** Cztery reguły życia, które Jezus przekazał Luizie z okazji mistycznych zaślubin

